

ŚWIATŁA W CIEMNOŚCI SPRAWIEDLIWI

WSRÓD
NARODÓW
ŚWIATA

RELACJE HISTORII MÓWIONEJ
W DZIAŁANIACH EDUKACYJNYCH



NBP

Narodowy Bank Polski

Redakcja: Marzena Baum-Gruszowska, Dominika Majuk
Korekta: Aleksandra Zińczuk
Projekt okładki, skład: Florentyna Nastaj

Druk: Petit Skład
www.petit.lublin.pl
Nakład: 1000 egz.

Przygotowanie materiałów źródłowych: Marzena Baum-Gruszowska,
Dominika Majuk
Przygotowanie materiałów edukacyjnych: Izabela Błasiak, Milena Migut,
Agnieszka Zachariewicz
Konsultacja materiałów edukacyjnych: Katarzyna Kasprzycka

Wydawca: Ośrodek „Brama Grodzka- Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
081 532 58 67
teatrnn@tnn.lublin.pl
www.tnn.pl

Projekt został zrealizowany przy współpracy z Narodowym Bankiem Polskim
- oddział okręgowy w Lublinie

ISBN: 978-83-61064-11-4

Druga wojna światowa, Holocaust to wydarzenia, które na zawsze wpłynęły na losy i historię naszego kraju. Polacy stali się świadkami jednej z największych zbrodni ludobójstwa w dziejach świata. Lubelszczyzna wraz z siecią gett, obozów pracy przymusowej, obozów koncentracyjnych i obozów śmierci stała się centrum zagłady milionów Żydów.

Różne były postawy Polaków wobec rozgrywającej się na ich oczach eksterminacji ludności żydowskiej. Od czynnej pomocy, przez współczucie, obojętność, aż po świadomą współpracę z nazistami. Niezmiennie istotna jest więc potrzeba wyróżnienia postaw tych osób, które mimo wszystko zdecydowały się zaryzykować i wyciągnąć pomocną dłoń ku prześladowanym. Ci ludzie zyskali miano "Sprawiedliwych wśród Narodów Świata".

Ikona polskich Sprawiedliwych stała się Irena Sendlerowa. Jako szefowa wydziału dziecięcego „Żegoty” organizowała przemycanie dzieci żydowskich z getta, umieszczając je w przybranych rodzinach, domach dziecka czy klasztorach. Dzięki jej poświęceniu udało się ocalić życie ponad 2500 dzieci.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. pojawiły się nowe ujęcia tematu Sprawiedliwych, gdzie kwestia zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom omawiana była w szerszym kontekście. Problematyka ta, w dużej mierze za przyczyną publikacji J. T. Grossa „Sąsiedzi” weszła także do dyskursu publicznego. Można wskazać coraz więcej inicjatyw podejmowanych przez instytucje publiczne, pozarządowe czy środowiska naukowe, które podejmują problem postaw Polaków w stosunku do Żydów podczas II wojny światowej. Jednak należy mieć świadomość, że temat ten dopiero wyłania się z kręgu tabu. Wiele osób, które zostały uhonorowane tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” oraz te, które swoją postawą zasłużyły na ten tytuł, nie są znane nawet w swoim najbliższym środowisku. Ich historie są zapomniane a często nawet ukrywane - tak przez samych Sprawiedliwych jak i ich rodziny.

Aby zmienić tę sytuację, chcemy zachęcić jak największe grono nauczycieli i osób pracujących z młodzieżą – nauczycieli, wychowawców, edukatorów, do podejmowania działań edukacyjnych mających przybliżyć młodym ludziom historie osób, które ryzykowały swe życie ratując innych. Wierzmy, że właśnie poprzez edukację i działania artystyczne, można mówić o przeszłości pełnej zła i nienawiści tak, aby stawała się ona żywym źródłem refleksji i nauki dla następnych pokoleń.

Publikacja, którą oddajemy w Państwa ręce zawiera propozycje materiałów edukacyjnych opartych na relacjach historii mówionej z Regionu Lubelskiego, dotyczących udzielania pomocy prześladowanym Żydom w czasie II wojny światowej. Historie pochodzące od Ratujących, ich rodzin oraz samych Ocalonych są niezwykle cennym materiałem dokumentującym nie tylko fakt ratowania Żydów, ale również wiążące się z tym szczególne okoliczności i emocje. Proponowany cykl trzech warsztatów porusza problem postawy Polaków wobec prześladowanych Żydów, stara się przedstawić charakterystyczne sylwetki ludzi ryzykujących własne życie pomagając innym oraz podejmuje trudną kwestię upamiętnienia czynów Pamięci Sprawiedliwych, doświadczenia Ocalonych oraz pamięci naszego pokolenia o tych bolesnych wydarzeniach.

SPIS TREŚCI

1. Kolaboracja, obojętność, pomoc, ratunek. Postawy społeczeństwa polskiego wobec Zagłady Żydów.
2. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – historia i idea.
3. Propozycja warsztatów edukacyjnych z wykorzystaniem historii mówionej.
4. Scenariusz warsztatu: *„Nikt u nas nie wiedział i po wojnie nikt nie wiedział. Tabu...”*. Trudna Pamięć o historiach Sprawiedliwych.
5. Historia mówiona jako źródło historyczne.
6. Relacja Adeli Grzesiuk-Dąbskiej, nagr. Chełm 2007 r.
7. Relacja Bencjona Drutina, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael 2009 r.
8. Relacja Jana Dąbskiego, nagr. Chełm 2007 r.
9. Relacja Marianny Ostrowskiej, nagr. Radawczyk 2007 r.
10. Relacja Gabrieli Gorzandt, nagr. Biłgoraj 2007 r.
11. Relacja Jadwigi Maliszewskiej, nagr. Lublin 2007 r.
12. „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Projekt edukacyjno-artystyczny Ośrodka „Brama Grodzka- Teatr NN”.

Kolaboracja, obojętność, pomoc, ratunek. Postawy społeczeństwa polskiego wobec Zagłady Żydów

Wielowiekowa historia Żydów w Polsce ma swe odbicie w bogatej dokumentacji źródłowej. Znajdujące się w polskich archiwach dokumenty są świadectwem politycznego, ekonomicznego i społecznego statusu Żydów w Polsce na przestrzeni wieków oraz ich stosunków z ludnością nieżydowską. Żydzi polscy zachowali przez wieki odrębną tradycję, pod względem narodowym i religijnym, a jednocześnie brali czynny udział w gospodarczym i kulturalnym rozwoju kraju. Sytuację tę przerwał wybuch II wojny światowej. Był to najtragiczniejszy okres w dziejach narodu żydowskiego, podczas którego w całej niemal Europie – a w szczególności w okupowanej Polsce – naziści przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, czyli totalnego unicestwienia narodu. Polacy stali się świadkami największej zbrodni ludobójstwa w historii.

Zapowiedź Zagłady

Generalne Gubernatorstwo¹ stało się wraz z siecią gett, obozów pracy przymusowej, obozów koncentracyjnych i obozów śmierci centrum zagłady milionów Żydów z Polski i innych krajów podbitych przez Niemców.²

Lubelszczyzna była regionem szczególnym. Przed wybuchem II wojny światowej statystycznie co trzeci mieszkaniec regionu należał do społeczności żydowskiej.³ W latach 1939-1944 dystrykt lubelski stał się pod rządami nazistów gigantycznym obozem pracy i śmierci. W umiejscowionych na obszarze regionu hitlerowskich obozach – Majdanku, Sobiborze czy Bełżcu zginęły setki tysięcy Żydów polskich, jak również deportowanych tutaj żydowskich mieszkańców Niemiec, Francji, Holandii, Czech, Słowacji, Austrii i Grecji⁴.

Polityka okupanta wobec polskich Żydów została sformułowana w dekreście Centralnego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 21 września 1939 r. i określała wytyczne odnośnie postępowania wobec ludności żydowskiej na zajętych przez wojska hitlerowskie terenach. Przewidywały one m. in. usunięcie Żydów z życia gospodarczego, gromadzenie ich w gettach, pracę przymusową. Dążono do szybkiego przejęcia żydowskich przedsiębiorstw, sklepów, wprowadzono obowiązek noszenia przez Żydów znaków rozpoznawczych – opaski z gwiazdą Dawida. W Generalnym Gubernatorstwie, a więc i na Lubelszczyźnie zasady te zaczęto wprowadzać już w listopadzie 1939 r., a więc zaledwie w kilka tygodni po zakończeniu działań wojennych.

Wszystkie zarządzenia i nakazy zmierzały do izolacji i wyeliminowania Żydów z życia gospodarczego, odebrania im ekonomicznych podstaw egzystencji, ale także do całkowitej degradacji potrzeb duchowych i kulturalnych (m. in. zamykanie synagog, drukarni, eliminacja żydowskiej prasy). Kolejne przepisy władz niemieckich w coraz większym stopniu ograniczały Żydom swobodę poruszania się po mieście. Nie wolno

¹ Powstałe w październiku 1939 r. z okupowanych polskich terenów nie wcielonych do Rzeszy Niemieckiej, obejmowało swym zasięgiem pięć dystryktów: lubelski, lwowski, krakowski, warszawski, radomski.

² W chwili wybuchu II wojny światowej Polska była największym skupiskiem Żydów w Europie. Według danych ostatniego przedwojennego spisu ludności z 1931 r. ponad 3 mln 130 tys. obywateli polskich zadeklarowało swą przynależność do wyznania mojżeszowego. Wielka koncentracja ludności pochodzenia żydowskiego w punktach wielkomiejskich i miejskich znacznie ułatwiła Niemcom realizację polityki eksterminacyjnej. Zob. W. Bartoszewski, *Przedmowa, w: Polacy – Żydzi 1939 – 1945. Wybór źródeł*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2006.

³ W. Wysok, R. Kuwałek, *Lublin. Jerozolima Królestwa Polskiego*, Lublin 2001, s. 78.

⁴ Tamże, s. 95-101.

im było korzystać ze środków komunikacji miejskiej, lokali, hoteli, bibliotek czy zakładów fryzjerskich. W dziedzinie gospodarczej represje przejawiały się w nakładaniu wysokich kontrybucji pieniężnych, rekwirowaniu wyrobów wełnianych i futrzanych, bielizny, butów, systematycznym okradaniu sklepów i stopniowym przejmowaniem przez władze okupacyjne przedsiębiorstw i nieruchomości żydowskich. W utworzonych gettach (dzielnicach zamkniętych) powołano rady żydowskie - „Judenraty”, zmuszane do egzekwowania narzucanych przez Niemców rozporządzeń.

Pierwszym sygnałem poważnego zagrożenia było zamykanie gett w 1940 r. Zamknięcie bram getta oznaczało, że w mieście powstaje granica której nie wolno było przekraczać bez specjalnych przepustek i uprawnień w żadnym kierunku, ani na zewnątrz, ani do wewnątrz⁵. Drukowano jawne zarządzenia niemieckie zakazujące wszelkich kontaktów z gettem i wszelkich form pomocy, do których zaliczała się nie tylko działalność charytatywna, ale także sprzedaż i wymiana handlowa. Już w 1941 r. egzekwowane były kary wobec ludzi, których złapano na nielegalnym handlu. Zatrzymanych Polaków wysyłano do obozów pracy.

Szoa

Wiosną 1942 r. rozpoczęto przygotowania do dokonania masowego mordu ludności żydowskiej pod kryptonimem „Akcji Reinhardt”. Jej celem było wymordowanie Żydów zamieszkujących pięć dystryktów Generalnego Gubernatorstwa – lubelski, lwowski, krakowski, warszawski i radomski.

W czasie trwania akcji uruchomiono potężne fabryki śmierci - obozy w Oświęcimiu, Sobiborze, Bełżcu, Majdanku i Treblince. Masowa Zagłada Żydów realizowana była w latach 1942 – 1944, a w szczególności od wiosny 1942 do jesieni 1943 r. Liczba polskich Żydów, którzy zginęli w latach okupacji niemieckiej w Polsce – w gettach, obozach pracy, obozach koncentracyjnych szacowana jest na przeszło 3 miliony osób. Setki sztetli, wsi i miast, gdzie Żydzi żyli w ciągu wielu pokoleń uległo całkowitej zagładzie.

Polscy sąsiedzi wobec prześladowanych Żydów

W okresie poprzedzającym Zagładę i w czasie jej trwania nie ustalona bliżej liczba Żydów szukała ratunku w ucieczce - najpierw przed dyskryminacją, później zaś eksterminacją. Tylko niewielkiej części mieszkańców gett udało się uciec i schronić przed rozpoczęciem masowych egzekucji i deportacji do obozów. Początkowo sporadyczna, a od drugiej połowy 1942 r. zorganizowana pomoc Polaków dla ofiar Zagłady, stanowiła kroplę w morzu potrzeb.

Nie można zaprzeczyć, że różne były postawy Polaków wobec rozgrywającej się na ich oczach eksterminacji ludności żydowskiej. Od bezinteresownej pomocy, przez płatną pomoc, odmowę pomocy, obojętność do postaw szkodzących - szantaż, czerpanie materialnych korzyści z faktu wydawania Żydów ukrywających się poza murami gett, a nawet zabójstwo⁶. Do dziś żywe dyskusje budzi różnorodna ocena ich postępowania. Bierze się pod uwagę realia życia podczas wojny, kontekst czasu i miejsca. Okoliczności te nie zdejmują jednak odpowiedzialności za dokonywane wybory. Tym większa istnieje, więc potrzeba wyróżnienia postaw tych osób, które mimo wszystko

5

Dla Polaków przepustki te były ograniczone w zasadzie dla pewnych służb miejskich, które ze względu na naprawę sieci wodociagowych, elektrycznych czy gazowej mogły wejść do getta.

6

B. Engelking, Pamięć i Zagłada, Warszawa 2001, s. 12

zdecydowały się zaryzykować i wyciągnąć pomocną dłoń ku prześladowanym Żydom.

Działali oni w wyjątkowo trudnych warunkach, ponieważ musieli obawiać się nie tylko Niemców czy miejscowych policjantów, ale niejednokrotnie również najbliższego sąsiada. Bać się należało każdego – gestapowca, żandarma, sąsiada, dozorcę, administratora czy inkasenta z gazowni. Oni wszyscy stanowili niebezpieczeństwo, bo każdy mógł przecież donieść na Żyda. Każdy mógł także zadencjonować Polaka, który mu pomagał. Wiele domów, w których ukrywano Żydów „odwiedzały” osoby, czerpiące znaczne dochody z szantażu i denuncjacji. Skutki owych wizyt były na ogół tragiczne ginęli wtedy zarówno ukrywający się Żydzi jak i ich opiekunowie⁷. Niem mało było kolaborantów bezpośrednio i pośrednio pomagających w realizowaniu planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej.” Władze okupacyjne stosowały w szerokim zakresie demoralizujące bodźce materialne i propagandowe. Na murach miast rozlepiane były plakaty zohydzające w różny sposób ludność żydowską. Po zamknięciu ludności żydowskiej w gettach starano się różnymi sposobami pozyskać pomocników w tropieniu uciekinierów żydowskich. Za wskazanie miejsca, gdzie ukrywają się Żydzi obiecywano różne nagrody w postaci pieniędzy, zezwoleń na ubój bydła, dodatkowych przydziałów żywnościowych itp.

Światła w ciemności

Warto podkreślić, iż Polska była jednym z nielicznych krajów okupowanych, w którym oficjalnie – głośno o tym wielkie afisze rozlepiane na ulicach – karano śmiercią za jakikolwiek przejaw pomocy Żydom. Zgodnie z paragrafem 5 dekretu Fühlera z 12 października 1939 r., gubernator Hans Frank 15 października 1941 r. wydał rozporządzenie nakładające karę śmierci na Polaków, którzy dawali schronienie Żydom, przewozili ich, przekazywali lub sprzedawali żywność, a także nie zgłosili miejsca ukrywania się Żydów.

Ze względu na tak poważne zagrożenie, ale także na nieprzychylny stosunek części Polaków do samych Żydów oraz udzielania im wsparcia, fakt pomocy ze strony tych nielicznych, którzy zdecydowali się ryzykować życie własne oraz najbliższych ratując prześladowanych Żydów zasługuje na najwyższe uznanie⁸.

Największą rolę w akcji ratowania Żydów odegrali anonimowi zwykli ludzie. Warstwy społeczne, z których pochodzili ratujący, intencje i powody, którymi się kierowali nie zostały dotychczas wystarczająco zbadane.

Pomoc ta przybierała różne formy. W podstawowym wymiarze była to pomoc materialna w postaci pieniędzy, lekarstw, żywności. Poważniejsze zadanie polegało na pomaganiu tym, którzy przebywali poza gettem jako uciekinierzy, bowiem ich liczba zwiększała się z każdym dniem, w miarę likwidacji kolejnych gett w Warszawie, Krakowie, Lublinie i wielu innych miejscowościach. Ich życie było całkowicie zagrożone. Przechowywanie Żyda lub chociażby wynajęcie mieszkania dla niego łączyło się w stopniu większym niż przy innych formach pomocy z ryzykiem stałego narażania życia.

⁷ Przykładem takiej denuncjacji było przekazanie władzom okupacyjnym informacji o kryjówce przy ul. Grójeckiej 81 w Warszawie gdzie znalazło schronienie ponad 30 osób, m. in. kierownik Podziemnego Archiwum w getcie warszawskim historyk Emanuel Ringelblum, jego żona Judyta i syn Uri. Na skutek donosu kryjówka została 7 marca 1944 r. zdekonspirowana. Wszystkich ukrywających się tam Żydów wraz z właścicielem posesji Mieczysławem Wolskim i jego siostrzeńcem Januszem Wysockim gestapo wywoziło na Pawiak. Wkrótce zostali zamordowani.

⁸ Zob. J. Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze: przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN” 4: 2008, s. 82-83; J. Tokarska - Bakir, *Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN” 4: 2008, s. 170-214.

Pomoc zorganizowana

Mówiąc o pomocy udzielanej przez Polaków czy polskie rodziny, koniecznym jest wspomnieć o organizacjach konspiracyjnych, które oprócz walki z okupantem uczestniczyły w ratowaniu Żydów. Najprężniej działała Rada Pomocy Żydom „Żegota”, organizacja, która w porozumieniu z Delegaturą Rządu RP na Kraj siłowała zorganizować instytucję pomocy prześladowanej ludności żydowskiej o zasięgu ogólnokrajowym. Niosła ona wsparcie materialne, medyczne, piętowała i zwalczała formy szantażu wobec Żydów, chroniła żydowskie dzieci. W ramach „Żegoty” pewne niewielkie grupy osób miały za zadanie przenikać do gett i obozów pracy w celu dostarczenia Żydom lekarstw, pieniędzy i żywności oraz udzielenia pomocy w ucieczkach. Szukano pomieszczeń dla uciekinierów z gett i obozów, zaopatrywano ich w obowiązujące dokumenty (kenkarty, arbeitskarty, ausweisy, najrozmaitsze legitymacje służbowe, metryki urodzenia, akty zgonów, świadectwa zawierania związków małżeńskich, odcinki kart meldunkowych, przepustki), udzielano dorywczych lub stałych zasiłków materialnych, niekiedy też pomagano w znalezieniu pracy dla tych (głównie kobiet), którzy ze względu na odpowiedni wygląd fizyczny mieli możliwość względnie bezpiecznego poruszania się. Środki finansowe pochodziły od rządu w Londynie, społeczności polskiej, a z czasem też pieniądze napływały od organizacji żydowskich za granicą. W samej Warszawie rada opiekowała się czterema tysiącami osób w tym sześciuset dziećmi.

Najbardziej dziś znaną, działającą w ramach organizacji „Żegota” osobą była Irena Sendlerowa - działaczka społeczna, pomagająca Żydom długo przed powstaniem getta warszawskiego. W grudniu 1942 r. Rada Pomocy Żydom mianowała ją szefową wydziału dziecięcego. Współpracowała z polską organizacją pomocową działającą pod niemieckim nadzorem i organizowała przemycanie dzieci żydowskich z getta, umieszczając je w przybranych rodzinach, domach dziecka oraz u sióstr zakonnych w Warszawie i okolicach. Aresztowana w 1943 przez Gestapo, była torturowana i skazana na śmierć. „Żegota” zdołała ją uratować, przekupując niemieckich strażników. W ukryciu pracowała dalej nad ocaleniem żydowskich dzieci – uratowała ich ok. 2500.

W akcję ratowania Żydów, a zwłaszcza dzieci żydowskich włączyło się także kilka zakonów i katolickich duchownych. W ten sposób ocalono kilkaset dzieci i osób dorosłych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Zgromadzenie Rodziny Maryi oraz siostry Służebniczki w Turkowicach koło Lublina. Zaopatrywano tam żydowskie dzieci w fałszywe metryki urodzenia, umieszczano je w zakładach opiekuńczych jako polskie sieroty, wyszukiwano dla nich indywidualnych opiekunów.

Szansa na przeżycie

Polacy, którzy ukrywali Żydów okazywali czasem wielką odwagę, rozwijając w niebezpiecznych sytuacjach tak potrzebne cechy jak spryt i rozsądek, by ochronić ludzi będących pod ich opieką.

Największą szansą na ocalenie Żyda było znalezienie się po tak zwanej „aryjskiej stronie”. Ukrywający się poza gettami, byli w ogromnej większości inteligencją, ludźmi całkowicie lub prawie całkowicie zasymilowanymi, poprawnie mówiącymi po polsku, a także ci, którzy mieli „dobry” wygląd, czyli nieprzypominający Żyda według niemieckich wyobrażeń o ich wyglądzie. Osoby o włosach blond i niebieskich oczach miały większe szanse na przeżycie i łatwiej było im się ukryć, a nawet pracować na fałszywych dokumentach.

W miastach odnajmowano pokoje, budowano schrony w mieszkaniach, maskowano kryjówki na strychach, przerabiano piwnice. Często żydowskich uciekinierów z gett przechowywali chłopi z okolicznych wsi. Wykazywali oni wielką pomysłowość w budowaniu i maskowaniu schronów i kryjówek. W gospodarstwach kopano ziemianki, konstruowano podziemne schrony, ukrywano ludzi w stajniach i stodołach. W takich kryjówkach znajdowało azyl po kilka, czasem nawet kilkanaście osób.

Ratujący i Ocaleni

Początkowo znaczna liczba ukrywających się Żydów z roku na rok malała, w miarę wzrostu terroru okupanta i coraz większych strat całej społeczności polskiej.

Część ratujących została rozstrzelana za pomoc niesioną Żydom, część pozostała nieznana i nie doczekała się słów uznania⁹. W zasobach archiwalnych nie ma dokładnych danych, ilu z ratujących zostało zamordowanych za udzieloną pomoc. Istnieją jedynie fragmentaryczne raporty dotyczące poszczególnych przypadków. Ustalenie konkretnej liczby jest niezwykle trudne, gdyż ci, których próbowali ratować – także zostali zamordowani. Czasami można oprzeć się na relacjach osób trzecich – dzieciach, wnukach bądź daleszej rodzinie zamordowanych.

Liczba Żydów polskich - ofiar Holocaustu szacowana jest na 2 mln 900 tys. - 3 mln osób. Szacunki dotyczące Ocalonych są różnorokie i zmieniają się wraz z postępem badań nad problematyką zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom ze strony Polaków, a także analizą nowo dostępnych źródeł. Trudno podać ich konkretną liczbę¹⁰. Dane szacunkowe wahają się w granicach 30-35 tys. Żydów uratowanych w wyniku pomocy Polaków i dzięki poświęceniu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata¹¹.

Marzena Baum – Gruszowska

⁹ Zazwyczaj wyrok wykonywano przez rozstrzelanie lub powieszenie. Niejednokrotnie karę śmierci zamieniano na deportację do obozu koncentracyjnego. Inną formą kary było palenie domów, w których ukrywali się Żydzi wraz z całą rodziną gospodarzy, dziećmi, gośćmi i dobytkiem, Por. Polacy – Żydzi. 1939 – 1945..., s. 484-485.

¹⁰ Aktualny przegląd stanu badań na temat pomocy Żydom udzielanej przez Polaków w okupowanej Polsce oraz szacunkowe liczby Ocalonych i Ratujących zob. D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945 - 2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN” 4: 2008, s. 17 - 80.

¹¹ I. Gutman, *Polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu*. Polska, red. Tenże, Yad Vashem Jerusalem 2004, wyd. polskie, red. D. Libionka, R. Kuwałek, A. Kopciowski, Kraków 2009, s. XIX.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata - historia i idea

Ludzie, którym udało się przeżyć Zagładę pragnęli upamiętnić tych, którzy w tym strasznym czasie przyszli im z pomocą. W 1953 r. w Izraelu została uchwalona ustawa o pamięci zagłady i bohaterstwa, powstał Instytut Pamięci Narodowej – Yad Vashem. Jednym z jego podstawowych zadań jest uwiecznienie pamięci ludzi, którzy narażając siebie i swoje rodziny ocalili wielu Żydów od zagłady podczas II wojny światowej. Yad Vashem czyni to przyznając im tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W ramach Instytutu powołana została specjalna komisja - pod przewodnictwem Sędziego Sądu Najwyższego Izraela – składająca się z działaczy społecznych, badająca materiały dotyczące ratowania Żydów i podejmująca decyzję o przyznaniu medalu i dyplomu honorowego tym, którzy ukrywali lub w jakikolwiek sposób chronili Żydów. Kapituła Instytutu Pamięci Yad Vashem przyznaje tytuł „Sprawiedliwego” pojedynczym osobom oraz rodzinom spełniającym ściśle kryteria:

- uratowany musi być Żydem, a tym, który ocalił mu życie, musi być „nie-Żyd”,
- z uratowaniem życia i pomocą nie mogła się wiązać jakakolwiek rekompensata dla wybawcy,
- pośpieszenie na ratunek musiało wiązać się z jakimś ryzykiem dla życia lub wolności wybawcy.

Uprawnieni do składania wniosków o przyznanie tytułu i medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” są tylko uratowani lub ich najbliżsi. Polityką Yad Vashem jest kontynuowanie odznaczeń tak długo, jak wnoszone są prośby o przyznanie tego tytułu, wsparte dowodami spełniającymi wyznaczone kryteria. Odnaczeni otrzymują honorowe obywatelstwo Państwa Izrael oraz dyplom wraz z medalem, na którym widnieje imię i nazwisko osoby odznaczonej oraz wspomniana sentencja z Talmudu „Kto ratuje jedno życie ratuje cały świat”¹².

Warto zaznaczyć, że honorowanie Polaków za pomoc Żydom ma swoją długą historię i sięga jeszcze czasów wojennych. Już od 1944 r. uhonorowaniem Polaków niosących pomoc Żydom podczas II wojny światowej zajmował się Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP). Na podstawie relacji uratowanego wysyłano list dziękczynny, zazwyczaj także niewielką nagrodę pieniężną. W przypadku trudnej sytuacji materialnej osobie takiej przyznawano zapomogę, czasem obejmowano inną pomocą np. szukano dla niej miejsca zatrudnienia, oferowano pomoc prawną. Do końca 1946 r. wydatkowano na ten cel w sumie 166,5 tys. zł. W 1947 r. wstrzymano działalność z powodu braku funduszy.

W 1948 r. powołano do życia Komisję Pomocy Polakom przy Wydziale Prawnym CKŻP. Istniała ona do czasu przekształcenia CKŻP w Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Żydów w Polsce (1950 r.). Ideę uhonorowania Polaków, którzy ratowali Żydów, przejął wówczas Żydowski Instytut Historyczny, który kompletował relację świadków. Wskutek uchwały Knesetu w Izraelu i ustanowienia tytułu i medalu „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, ŻIH zaczął współpracować z Yad Vashem przekazując mu całą zebraną dokumentację.

¹² Do niedawna ceremonii wręczenia medalu towarzyszyło zasadzenie w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie drzewka oliwnego oznaczonego tabliczką z imieniem i nazwiskiem Sprawiedliwego. Aktualnie nazwisko osoby odznaczonej jest wypisywane na Murze Honorowym w Ogrodzie Sprawiedliwych w Yad Vashem. Odnaczenia nadawane są w Izraelu bądź w kraju zamieszkania osoby uhonorowanej, gdzie działają dyplomatyczni przedstawiciele Izraela.

Wobec zerwania przez państwo polskie stosunków z Izraelem w 1967 r., do połowy lat osiemdziesiątych przyznawanie medali było utrudnione. Począwszy od 1990 r. uroczystość nadania medali odbywa się przynajmniej dwa razy w roku, a w 1999 r. na mocy uchwały sejmowej przyznano „Sprawiedliwym...” prawa kombatanckie.

Aktualnie medal „Sprawiedliwego...” otrzymało przeszło 22 tysiące osób na całym świecie. Najliczniejsi wśród nich są Polacy – 6135 uhonorowanych osób, na drugim miejscu Holendrzy – 4947 przyznanych medali, następnie Francuzi – 2991 osób oraz Ukraińcy – 2246 osób¹³.

Oczywiście liczba uhonorowanych tym tytułem Polaków czy osób innych narodów nie oznacza bynajmniej, iż jedynie tylu udzielało Żydom pomocy w czasie II wojny światowej. Zdarzały się bowiem przypadki gdzie na temat udzielonej pomocy nie zachował się żaden dokument ani ślad w źródłach, a zginęli zarówno ci, którzy pomoc nieśli, jak też i ci, którzy ją otrzymali.

Warto podkreślić, że historie „Sprawiedliwych” oraz problematyka pomocy udzielanej Żydom ze strony polskiego społeczeństwa są wciąż badane i analizowane. Dopiero w ostatnich latach zaczęła pojawiać się na ten temat rzetelna i krytyczna literatura¹⁴. Znanie są także wypadki, iż historie te są ukrywane przez samych „Sprawiedliwych...” bądź ich rodziny. Nie wszyscy, którzy byli zaangażowani w akcję pomocy, ujawnili po wojnie informacje na ten temat. Wiele osób, zwłaszcza z małych miast, miasteczek i wsi, przemilczało swój udział w akcji pomocy, gdyż opinia otoczenia często była nieprzychylna takim postawom. Czasem pomoc ta uznawana jest za coś wstydlivego, a nie za powód do dumy.

„Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” odegrali istotną rolę w historii narodu żydowskiego i równie ważną rolę powinni odegrać dla nas, Polaków. Stanowią oni ważną część stosunków polsko - żydowskich. Każde świadectwo ich postawy i czynów służy utrwaleniu tych stosunków. Warto przytoczyć tutaj wypowiedź przewodniczącego Zarządu Yad Vashem w Jerozolimie, Icchaka Arada: „...Żyd aby ocaleć zdany był najczęściej na pomoc innych w znalezieniu kryjówki, pożywienia, „aryjskich papierów” itd. Źródłem braku dostatecznej powszechnej pomocy należy szukać w tradycyjnym antysemityzmie, w obawie przed terrorem niemieckim i strachu przed karą za jej udzielenie. Niemal było również kolaborantów, którzy bezpośrednio i pośrednio pomagali w realizowaniu planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej.” Na tle tej ponurej rzeczywistości szczególnie szacunek budzi humanitarna, pełna odwagi i męstwa postawa tych nielicznych, którzy odważyli się ratować Żydów. (...) Warstwy społeczne, z których pochodzili, intencje i powody, którymi się kierowali nie zostały dotychczas wystarczająco zbadane. Jednak postawa ich i czyny są dowodem, że istniała możliwość interwencji i pomocy. Dla nas Żydów, stanowili oni promień światła w ogólnej ciemności, przywracali wiarę w człowieka stworzonego na podobieństwo Boga. Pamięć o nich pozostanie po wsze czasy w sercu i historii narodu żydowskiego...”¹⁵

Marzena Bum-Gruszowska

¹³ Dane Instytutu Yad Vashem z 1 stycznia 2009 r.
¹⁴ Zob. D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945 - 2008)* „Zagłada Żydów. Studia i Materiały. Pismo Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN” 4: 2008, s. 17-80.
¹⁵ I.Arada, Przedmowa,[w:] H. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993, s. 9.

Propozycja warsztatów edukacyjnych z wykorzystaniem historii mówionej

Niniejsza publikacja zawiera opis 3 warsztatów edukacyjnych oraz przykładowy scenariusz zajęć dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych.

Materiały zostały opracowane na bazie relacji historii mówionej, zebranych w Ośrodku „Brama Grodzka- Teatr NN” w ramach projektu „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Relacje opowiadają o udzielaniu pomocy prześladowanym Żydom w czasie II wojny światowej na terenie Lubelszczyzny. Warsztaty mogą być wykorzystane przez nauczycieli i edukatorów w formalnych i nieformalnych działaniach edukacyjnych.

Scenariusze wszystkich 3 warsztatów wraz z materiałami pomocniczymi (gotowymi do wydruku) zostały zamieszczone w formacie PDF. na stronie internetowej projektu „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”: **www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**, w dziale „Edukacja”. Scenariusz do trzeciego w cyklu warsztatu pt. *„Nikt u nas nie wiedział i po wojnie nikt nie wiedział. Tabu... -Trudna Pamięć o historiach Sprawiedliwych”* zamieszczamy również w niniejszej publikacji.

Główny materiał źródłowy stanowią relacje historii mówionej, na których została oparta koncepcja warsztatów. Zależało nam na zaprezentowaniu tematu udzielania pomocy Żydom w czasie II wojny światowej w możliwie szerokim kontekście problemowym. Wykorzystane zostały relacje Ratujących – odznaczanych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, jak i tych bez medalu, członków ich rodzin oraz Ocalonych z Holokaustu. Relacje historii mówionej są wyjątkowym materiałem edukacyjnym. Praca z nimi dostarcza młodzieży podstawowej wiedzy historycznej, jak również rozwija zdolność krytycznego myślenia, umiejętność porównywania różnych perspektyw oraz interpretacji informacji pochodzących z różnych źródeł. Praca z historią opowiadającą o osobistym doświadczeniu wpływa na kształtowanie postaw empatii, tolerancji i otwartości na odmienność kulturową, narodową czy religijną, przy jednoczesnym poszanowaniu własnych i cudzych tradycji. Warsztaty powinny stać się także punktem wyjścia do namysłu nad znaczeniem historii i pamięci o niej we współczesnym społeczeństwie. Dzięki temu młodzi ludzie będą lepiej przygotowani do tego, by przeciwstawić się wszelkim formom fanatyzmu, nienawiści rasowej i niesprawiedliwości społecznej.

Po uczestnictwie w cyklu warsztatów młodzież wzbogaci swoje kompetencje poznawcze, emocjonalne, nabywając różne umiejętności praktyczne:

- wiedzę nt. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata: kim są, kto i dlaczego nadaje taki tytuł,
- poznanie historii ratowania Żydów podczas II wojny światowej, które wydarzyły się na Lubelszczyźnie,
- wiedzę nt. stosunków polsko-żydowskich przed II wojną światową na przykładzie sztetla,
- wiedzę nt. motywów, jakimi kierowały się osoby ratujące Żydów podczas II wojny światowej: cechy charakteru, wyznawane wartości,

- wiedzę nt. postaw Polaków wobec Zagłady Żydów podczas II wojny światowej,
- rozumienie roli Pamięci o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata oraz ofiarach Holokaustu,
- zapoznanie się z problemem ukrywania pamięci o udzielaniu pomocy Żydom w rodzinach Ratujących i Ocalonych,
- znajomość sposobów aktywnego przekazywania Pamięci,
- poznanie cech historii mówionej jako metody badawczej historyka,
- umiejętność krytycznej analizy materiału źródłowego, jakim jest historia mówiona,
- umiejętność pracy z różnymi rodzajami materiałów źródłowych: historią mówioną, pamiętnikiem, fotografią, etc.
- umiejętność rozpoznania i odrzucenia stereotypów funkcjonujących w świadomości społecznej oraz kwestionowania uproszczonego sposobu interpretacji świata, sprowadzającego się do przedstawiania spraw albo jako całkowicie dobrych, albo całkowicie złych,
- umiejętność dostrzegania negatywnego wpływu przejawów antysemityzmu na nasze społeczeństwo i na nas samych,
- umiejętność rozpoznania odmiennych punktów widzenia jako równorzędnych i uprawnionych, co podnosi poziom tolerancji i pozwala na docenianie różnorodności we własnym otoczeniu,
- zdolność do empatii i identyfikowania się z sytuacją mniejszości, która spotyka się z dyskryminacją,
- uświadomienie sobie osobistej i obywatelskiej odpowiedzialności za budowanie demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa.

Prezentowane poniżej opisy warsztatów edukacyjnych oraz przykładowy scenariusz zajęć mają służyć jako materiał dodatkowy – uzupełnienie lekcji szkolnych lub jako zajęcia pozalekcyjne. Każdy warsztat zaplanowany jest na 90 minut i przygotowany do poprowadzenia w grupie nie większej niż 30 uczestników. Ważne jest, aby młodzież była przygotowana do uczestnictwa w warsztatach, świadoma ich celów oraz innowacyjności metody historii mówionej, na której bazuje projekt.

Warsztaty poświęcone Sprawiedliwym mają jednakową strukturę, ale różnią się ujęciem tematu - każdy z nich porusza inne problemy i konteksty sytuacyjne związane z postawami Polaków wobec rozgrywających się na ich oczach wydarzeń oraz upamiętnieniem Ratujących i Ocalonych. Dlatego też każdy z warsztatów można prowadzić jako samodzielne zajęcia. Zalecane jest jednak przeprowadzenie cyklu zajęć obejmującego trzy warsztaty, które wzajemnie się dopełniają, budując bardziej złożony obraz wydarzeń sprzed ponad pół wieku.

Na cykl warsztatów poświęconych tematowi „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” składają się 3 spotkania:

I. **„Żeby ktoś z sąsiadów nie zobaczył... Postawy Polaków wobec prześladowanych Żydów w perspektywie Ratujących i Ocalonych”.**

Koncepcja warsztatu opiera się na wyeksponowaniu problemu stosunku ludności polskiej do prześladowania Żydów oraz do osób, które odważyły się im pomóc. Ten skomplikowany temat naświetlony został poprzez zestawienie perspektyw Ratujących (historia mówiona) i Ocalonych (pamiętnik) w ocenie i opisie tej samej sytuacji.

Celem warsztatu jest skonfrontowanie młodzieży z takimi problemami jak:

- myślenie stereotypowe i antysemityzm,- ocena postaw Polaków wobec prześladowanych Żydów oraz wobec faktu ratowania,
- odpowiedzialność Ratujących za raz podjętą decyzję o udzieleniu pomocy.

Warsztat zbudowany jest wokół historii rodzin Ostrowskich i Fersztmanów. Od grudnia 1942 r. do lipca 1944 r. Marianna i Stanisław Ostrowscy ukrywali w swoim gospodarstwie w Radawczyku koło Bełżyc 9 osób z rodziny Fersztmanów. Państwo Ostrowscy zostali odznaczeni medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” w 1992 r. historia ukrywania, którą opowiedziała nam Marianna Ostrowska w 2007 r., zamieszczona została w internetowej bazie historii mówionych Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN”. Natrafił tam na nią mieszkający we Francji syn jednego z Ocalonych – Sylvain Fersztman. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się, że istnieją dzienniki i wspomnienia z czasów wojny pisane przez ukrywających się członków rodziny. Spisany w latach 90. XX w. w Izraelu pamiętnik pochodzącego z Bełżyc Moszka Fesztmana stanowi, razem z relacją Marianny Ostrowskiej, materiał źródłowy wykorzystany w ćwiczeniach warsztatowych. Dzięki wykorzystaniu dwóch tekstów prezentujących perspektywę Ratujących i Ocalonych historia ukazana w tym warsztacie jest unikatowym świadectwem okrutnych czasów wojny oraz daje rzadką możliwość zapoznania się z obrazem rzeczywistości wojennej również z perspektywy ludności żydowskiej.

Scenariusz warsztatu dostępny jest na stronie: **www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**

2. „Nie zdawałam sobie sprawy, że grozi mi śmierć za zatrzymanie tej dziewczynki... Cena życia za odruch serca”.

Koncepcja warsztatu opiera się na próbie odpowiedzi na pytania: dlaczego, pomimo śmiertelnego ryzyka, znaleźli się ludzie, którzy poświęcili się dla innych, jakie były motywy ich działania i co ich wyróżniało spośród innych ludzi? Historie zaprezentowane w tym warsztacie pozwalają na dokładniejsze przyjrzenie się wartościom, jakimi kierowali się Ratujący, wyciągając pomocną dłoń do ludzi w potrzebie.

Celem warsztatu jest skonfrontowanie młodzieży z takimi problemami jak:

- system wartości w czasie bez norm etycznych i moralnych,
- za co warto zapłacić cenę życia,
- moralność nieposłuszeństwa.

Warsztat ten zbudowany jest na bazie dwóch historii opowiedzianych w 2007 r. przez Jadwigę Maliszewską oraz Gabrielę Gorzandt. Pierwsza relacja opowiada o uratowaniu żydowskiej dziewczynki Poli Fajrajzen, której rodzina mieszkała przed wojną na ul. Koziej w Lublinie. W tle historii ocalenia Poli, którą ukrywała rodzina Marii i Leona Drozdowskich, przewija się historia rodziców dziewczynki, którzy zginęli, dzieląc los całej społeczności lubelskich Żydów. Gabriela Gorzandt opowiada bolesną historię rodzinną – jej rodzice, Paweł i Wisława Trzcińscy mieszkający w Biłgoraju, zostali zadenuncjowani i zabici przez Niemców za pomoc Żydom, którzy ukrywali się w zakładzie jej ojca. Obie historie łączy fakt, że żadna z rodzin udzielających pomocy Żydom w czasie wojny nie została uhonorowana medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Tym samym rodziny Drozdowskich i Trzcińskich wpisują się w szeregi wielu bohaterów bez medalu.

Scenariusz warsztatu dostępny jest na stronie: **www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**

3. „Nikt u nas nie wiedział i po wojnie nikt nie wiedział. Tabu...- Trudna Pamięć o historiach Sprawiedliwych”.

Koncepcja warsztatu skonstruowana jest wokół problemu ratowania Żydów jako tabu w przestrzeni prywatnej i publicznej oraz problemie Pamięci. W wielu rodzinach zaangażowanych w pomoc Żydom, fakt ten był ukrywany. Historie ocalenia stawały się także tematem tabu w rodzinach osób, które przeżyły Holokaust. To pokazuje, że Pamięć o tych trudnych wydarzeniach jest także odpowiedzialnością i wyzwaniem dla kolejnych pokoleń.

Celem warsztatu jest skonfrontowanie młodzieży z takimi problemami jak:

- tabu milczenia w przestrzeni prywatnej i publicznej,
- aktywna pamięć – sposoby przekazywania pamięci,
- pamięć kolejnych pokoleń w kontekście odchodzenia świadków historii.

Historia, która jest kanwą dla tego warsztatu, wydarzyła się w Chełmie. Przez 2 lata w czasie II wojny światowej, rodzina Grzesiuków ukrywała w piwnicy Rachelę Gipsz i jej dwóch synów: Bencjona i Jakuba. Rodzina państwa Grzesiuków – Aniela, Feliks oraz ich córka Adela, została odznaczona medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” w 2000 r. Mieszkający w Izraelu Bencjon utrzymywał po wojnie kontakty z Adelą, odwiedził rodzinę Grzesiuków w Chełmie oraz złożył relację historii mówionej w ramach projektu „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” w 2009 r. Trzecia relacja dopełniająca całość historii, pochodzi od syna pani Adeli – urodzonego już po wojnie, Jana Dąbskiego. Trójgłos powstały poprzez zestawienie tych wszystkich relacji pobudza do refleksji na temat znaczenia podtrzymania i roli pamięci w czasach, kiedy ostatni świadkowie historii odchodzą. Warsztat jest również zachętą dla młodzieży do aktywnego włączenia się w działania mające na celu pielęgnowanie pamięci o Sprawiedliwych w lokalnych środowiskach.

Scenariusz warsztatu zamieszczony został w niniejszej publikacji oraz jest dostępny na stronie: **www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**

Scenariusz warsztatu: „Nikt u nas nie wiedział i po wojnie nikt nie wiedział. Tabu.... Trudna Pamięć o historiach Sprawiedliwych”.

Scenariusz warsztatów zbudowany został wokół historii ocalenia Racheli Gipsz i jej synów przez rodzinę Grzesiuków z Chełma, w oparciu o relacje historii mówionej. Rodzina Grzesiuków została odznaczona medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” w 2000 roku.

Czas warsztatu: 90 min,

grupa wiekowa: młodzież ponadgimnazjalna,

ilość uczestników: do 30,

ilość grup ćwiczeniowych: 5 (do 6 os. w grupie) .

Po warsztatach uczeń będzie potrafił:

- wyjaśnić termin: „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”: kim są, kto i dlaczego nadaje taki tytuł,
- scharakteryzować motywy, jakimi kierowały się osoby ratujące Żydów podczas II wojny światowej, oraz opisać ich cechy charakteru, wyznawane wartości,
- omówić problemem ukrywania Pamięci o udzielaniu pomocy Żydom w rodzinach Ratujących i Ocalonych,
- omówić rolę pamięci o „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” oraz ofiarach Holokaustu,
- wymienić sposoby aktywnego przekazywania Pamięci,
- analizować i świadomie korzystać z materiału źródłowego, jakim jest historia mówiona,
- rozpoznać i odrzucić stereotypy funkcjonujące w świadomości społecznej.

Materiały źródłowe:

- Relacja historii mówionej Adeli Grzesiuk-Dąbskiej (nagr. Chełm 2007) – wersja audio i tekstowa¹⁶.
- Relacja historii mówionej Bencjona Drutina, (nagr. Izrael 2009) – wersja tekstowa.
- Relacja historii mówionej Jana Dąbskiego (nagr. Chełm 2007) – wersja tekstowa.
- Fragmenty relacji historii mówionej: Edwarda Cyganiewicza, Weroniki Chomy, Szlomo Gorzyczkańskiego, Stanisława Hondry, Marianny Kasprzak, Gabrieli Gorzandt, Danuty Iwaniuk, Marianny Krasnodębskiej, Stefana Krusińskiego – wersja tekstowa.
- Zdjęcia archiwalne i współczesne członków rodziny Grzesiuków i Dąbskich oraz rodziny Bencjona Drutina.
- Tekst rozporządzenia gubernatora Hansa Franka z 15 października 1941 r. nakładającego karę śmierci na Polaków za wszelkie formy niesienia pomocy Żydom.

¹⁶ Wszystkie relacje historii mówionej oraz zdjęcia związane z historią wykorzystane w warsztacie, pochodzą ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka- Teatr NN”. Relacje dostępne są na stronie internetowej: www.sprawiedliwi.tnn.pl.

Materiały pomocnicze:

- 1 arkusz papieru A0 lub flipchart,
- przybory do pisania dla całej grupy: markery, długopisy,
- wydrukowane i pocięte załączniki do ćwiczeń (ich ilość jest zależna od tego, czy korzystają z nich wszyscy uczestnicy, czy służą do pracy w grupach lub prezentacji na forum) – ćwiczenia nr 2-7,
- urządzenie do odtwarzania dźwięku (np. komputer, odtwarzacz CD) – ćwiczenie nr 3,
- 2 zestawy po 5 kopert oraz 1 koperta dodatkowa zawierające pocięte fragmenty 3 osobnych relacji – ćwiczenie nr 6.

1. Wprowadzenie

Uczestnicy siadają w kręgu. Prowadzący pyta młodzież, czy wiedzą, kim są „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, czy mają skojarzenia z tym terminem. Wyjaśnia, że warsztat będzie dotyczył tego zagadnienia i będą w nim wykorzystane nagrania i zapisy historii mówionych.

2. Ćwiczenie – *mind mapa* (10 min.)

Uczestnicy wymieniają skojarzenia dotyczące terminu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Wybrana z grupy osoba spisuje zebrane pomysły na dużym papierze (flipchart) w formie *mind mapy*.

Prowadzący podsumowuje ćwiczenie. Przy słowie „medal”, pokazuje zdjęcie przedstawiające medal i dyplom rodziny Grzesiuków [Zał. 2.1; Zał.2.2], informując jednocześnie, że ta rodzina będzie bohaterem prowadzonych warsztatów. Prowadzący wyjaśnia, komu i w jakich okolicznościach jest przyznawany medal. [Patrz str. SPR ...]

3. Ćwiczenie – „głuchy telefon” (10 min.)

Prowadzący dzieli uczestników na 5 grup. Jednej osobie z każdej grupy daje fragment opowieści [Zał. 3.1]. Ta osoba czyta tekst w taki sposób, aby słyszała tylko jedna – kolejna osoba. Ta druga osoba opowiada usłyszaną historię kolejnej osobie z grupy wykorzystując formę zabawy w „głuchy telefon”. Każda kolejna osoba stara się jak najdokładniej przekazać następnej osobie treść opowieści. Ostatnia osoba w grupie opowiada historię na głos przed swoją grupą. Następnie pierwsza osoba z grupy czyta tekst i wszyscy pozostali dopowiadają, co zostało przez kogo pominięte w ostatniej wersji historii.

Prowadzący podsumowuje ćwiczenie, zadając pytania:

- dlaczego niektóre szczegóły historii były pomijane w jej kolejnych wersjach?
- do czego prowadzi zapominanie / nieprzekazywanie fragmentów opowieści?
- jak można przeciwdziałać upraszczaniu / skracaniu relacjonowanej historii?

4. Ćwiczenie – słucham historii mówionej (5 min.)

Każdy uczestnik dostaje kartę pracy. Na pierwszej stronie karty jest tabela z zadaniami do wypełnienia na podstawie wysłuchanej historii mówionej [Zał. 4.1.A]. Na drugiej stronie jest tekst fragmentu relacji dźwiękowej [Zał. 4.1.B]. Prowadzący prosi o niezagłądanie do tekstu znajdującego się na odwrotnej stronie kartki aż do zakończenia

ćwiczenia (zostanie ona wykorzystana w kolejnym ćwiczeniu).

Prowadzący, odtwarza z komputera lub innego odtwarzacza, fragment historii mówionej [Zał. 4.2]. Uczestnicy, po wypełnieniu karty pracy, porównują na forum grupy udzielone odpowiedzi.

Prowadzący, podsumowując, informuje o programie Historia Mówiona, polegającym na nagrywaniu i opracowywaniu wspomnień świadków historii. [Patrz HM.]

5. Ćwiczenie – prawda czy fałsz? (10 min.)

Prowadzący dzieli uczestników na 5 grup. Każda grupa otrzymuje nową kartę pracy [Zał.5.1]. Uczestnicy odwracają karty pracy z poprzedniego ćwiczenia na drugą stronę, gdzie znajduje się tekst odsłuchanego fragmentu historii mówionej [Zał. 4.1.B]. Na jego podstawie każda grupa wypełnia nową kartę pracy.

Prowadzący podsumowuje ćwiczenie – każda grupa czyta po jednym zdaniem, wskazując, czy jest prawdziwe, czy fałszywe [Zał. 5.2]. W ten sposób wymieniane są główne cechy historii mówionej [Patrz.HM.]. Prowadzący może poprosić o wskazanie odpowiednich cytatów z tekstu na potwierdzenie wybranej odpowiedzi.

6. Ćwiczenie – układanie historii (25 min.)

Uczestnicy pozostają w swoich grupach. Każda grupa otrzymuje po dwie opisane koperty. W jednej z nich znajdują się pocięte fragmenty relacji Adeli Grzesiuk -Dąbskiej [Zał.6.1], zaś w drugiej fragmenty relacji Bencjona Drutina [Zał. 6.2].

Uwaga: dodatkowo grupa nr 5 otrzymuje trzecią kopertę zawierającą pociętą na fragmenty relację Jana Dąbskiego [Zał. 6.3].

W efekcie każda grupa posiada koperty zawierające pocięte teksty opisujące jeden wątek tematyczny z całej historii. Relacje zostały podzielone chronologicznie na 5 tematów: „Życie przed wojną”, „Sytuacja Żydów w czasie wojny”, „Ukrywanie”, „Zagrożenie”, „Po wojnie”.

Prowadzący wyjaśnia, że wszystkie osoby, których relacje są wykorzystane w ćwiczeniu, opowiadają tę samą historię Sprawiedliwych oraz pokazuje zdjęcia tych osób [Zał. 6.4-6.6].

Grupy mają za zadanie ułożyć pocięte fragmenty relacji w spójną historię w taki sposób, aby powstała logiczna, gotowa do opowiedzenia całość.

Każda z grup, kiedy jest gotowa, otrzymuje kartę pracy [Zał. nr 6.7], do której wpisuje informacje znajdujące się w zrekonstruowanym przez siebie fragmencie historii.

Następnie wybrany z każdej grupy przedstawiciel (kolejność grup jest wskazana w opisie kopert) opowiada na forum swoją część historii na podstawie informacji w tabelce. Podczas streszczania historii przez jedną z grup, pozostałe grupy uzupełniają brakujące informacje w swoich kartach pracy.

Prowadzący sprawdza pod koniec ćwiczenia, czy każda grupa wyłowiła z opowiadanych przez inne grupy historii właściwe informacje. [Zał. 6.8] W ten sposób powstają karty z najważniejszymi informacjami o danej historii.

Na zakończenie ćwiczenia prowadzący pokazuje zdjęcia osób – bohaterów historii, którą skompletowali uczestnicy warsztatów. [Zał..6.9- 6.12]

7. Ćwiczenie – tak czy nie? (15 min.)

Wszyscy uczestnicy wstają z miejsc. Prowadzący staje na środku sali i czyta pytania, na które można odpowiedzieć „TAK” lub „NIE”. Każdy uczestnik sam decyduje, jaka jest

jego odpowiedź na dane pytanie i staje po prawej stronie sali, jeśli chce odpowiedzieć na pytanie „TAK” lub po lewej stronie, chcąc odpowiedzieć „NIE”. Zajęcie miejsca na środku sali oznacza niezdecydowanie. Im dalej od środka, tym bardziej stanowcza jest odpowiedź na dane pytanie.

Po każdym pytaniu i zajęciu wybranego miejsca przez młodzież, prowadzący odczytuje jako komentarz tekst dokumentu [Zał. 7.1] lub fragment historii mówionej z relacji Ratujących i Ocalonych [Zał.7.2.A-D], związany tematycznie z postawionym pytaniem.

Uwaga: inny wariant ćwiczenia – prowadzący przekazuje uczestnikom do odczytania wybrane fragmenty komentarzy.

Pytania:

1. Czy za ukrywanie Żydów podczas II wojny światowej groziła w Polsce kara śmierci? – komentarz: [Zał. 7.1]
2. Czy polscy sąsiedzi mogli być zagrożeniem dla Ratujących? – komentarz: [Zał.7.2.A]
3. Czy wszyscy członkowie rodziny Ratujących wiedzieli o ukrywanych Żydach? – komentarz: [Zał.7.2.B]
4. Czy ukrywanie Żydów było po wojnie powodem do dumy? – komentarz: [Zał.7.2.C]
5. Czy Ocaleni opowiadali swoim dzieciom o ukrywaniu się w czasie wojny? – komentarz: [Zał.7.2.D]

Podsumowaniem ćwiczenia jest dyskusja.

8. Ćwiczenie – dyskusja. (15 min.)

Uczestnicy siadają w kręgu. Prowadzący stymuluje dyskusję (kontynuując poprzednie ćwiczenie), zadając pytania:

1. Dlaczego tak się dzieje, że jeszcze do dziś Ratującym i Ocalonym sprawia trudność mówienie o swoich historiach, ich historie są często nieznane, spotykają się z niezrozumieniem. Co powoduje obawy po obu stronach?
2. Dlaczego tak trudno jest przełamać – występujące zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej, tabu milczenia?
3. Czy znacie formy przekazywania pamięci, które mogą pomóc w przełamywaniu tego tabu?

Jako podsumowanie dyskusji prowadzący wymienia możliwe formy upamiętniania lub przekazywania pamięci (np. zdjęcia, historia mówiona, księgi pamięci, pomniki, tablice pamiątkowe, akcje w przestrzeni publicznej, opowiadanie historii, filmy, audycje radiowe, książki, komiksy, strony internetowe, itp.).

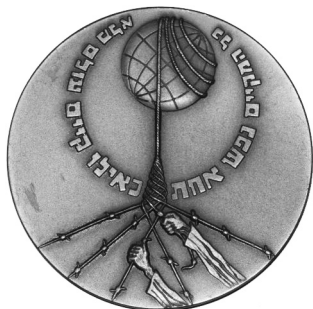
9. Podsumowanie warsztatów

Prowadzący pyta uczestników, co sami mogliby zrobić, żeby pamięć o historiach Sprawiedliwych nie zginęła wraz z odchodzeniem świadków historii. Jest to zachęta do szukania aktywnych form ocalania Pamięci. Uczestnicy mogą się także podzielić swoimi przemyśleniami na temat historii mówionej jako jednej z takich form oraz skomentować przebieg warsztatów.

Prowadzący dziękuje za udział w warsztatach.

ZAŁĄCZNIKI

Załącznik 2.1 Medal „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”



Załącznik 2.2 Dyplom Honorowy zaświadcujący przyznanie tytułu „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” dla Adeli Grzesiuk- Dąbskiej oraz jej rodziców Anili i Feliksa Grzesiuków, wydany 28.03.2000 r.



Załącznik 3.I

Jan Dąbski, Chełm 2007.

Medal

Uroczystość miała charakter bardzo podniosły. Odbyła się w ambasadzie w Warszawie. Byli również inni ludzie, którzy w jakiś sposób byli zaangażowani bezpośrednio bądź pośrednio w akcję ochraniać zdrowia i życia Żydów w czasie okupacji. Przecież nie tylko rodzice mojej mamy przechowywali Żydów. Ci ludzie nie robili różnic narodowościowych. Dla nich Żydzi to byli tacy sami ludzie, obywatele Rzeczypospolitej i trzeba im było pomóc.

Załącznik 4.I. A

wiek i płeć osoby opowiadającej	
sposób wypowiedzi (np. spokojny, nerwowy)	
emocje osoby opowiadającej	
pochodzenie społeczne osoby opowiadającej (np. wykształcenie, wyznanie)	
w jaki sposób osoba opowiadająca wypowiada się o innych?	
intencje osoby opowiadającej (po co opowiada tę historię?)	
jakie emocje budzi we mnie opowiadana historia?	

Załącznik 4.1. B

Adela Dąbska-Grzesiuk, nagr. Chełm 2007 r. Sytuacja Żydów w Chełmie w czasie wojny

1939 rok- to dzień i noc ludzie szli, uciekali od Niemców. Dzień i noc. I Ruskie zniszczyli tyle. 8 września. Pierwsze bombardowanie... Odpust był na Górcie i ludzi dużo przyjechało, każdy modlić się. 40 osób zabili.

Belgia, Holandia, Francja. Nasi mieli gwiazdy [na ramieniu], a tamci na plecach, zaraz za kołnierzem. Szli elegancko ubrani, nie nieśli nic ze sobą, bo im powiedzieli, że jadą do sanatorium, że im nic nie trzeba, w wagonie będzie. A oni od razu z miejsca nie wysłali wagonów po nich, tylko skierowali gdzie indziej. Godzina czwarta, już się zmierzch robi. Jak dojdą do lasu, już ciemno, a jeszcze kawałek duży przez las, bo Sobibór daleko. Ci, co mieszkali przy tej drodze patrzyli. [Żydzi] złoto wyrzucali w buraki, w kartofle, w rów.

Ojciec mówi, matka mówi: „Dzisiaj ostatni dzień wywozą do obozu”. Część, starych, to na miejscu tutaj wybili. Jak to przykro jest, jak prowadzą... Zawsze chodziłam kupować do sklepu... On idzie, żona, córka, wnuk, za nimi idzie Fiszer z zięciem i reszta pracowników, bo on ogród prowadził u nich. Już końcówkę wybijali. Powiedział: „Tutaj zabić go. Nie trza go po obozach wozić. Ma zginąć, trudno” Akurat z pracy przyszłam, patrzę, prowadzą, ze Szpitalnej wyprowadzają, idą. Fiszer zdjął kapelusz przede mną: „Do widzenia pani Adelu.” „Do widzenia przyjacielu.” A na samym końcu samą młodzież prowadzili w ósemkach. Zawsze prowadzili koło godziny czwartej, żeby oni się nie zorientowali, gdzie ich prowadzą, choć przeczuwali. Nawet z tych, co przywozili z innych państw, wszystkich na ten czas. Czwarta godzina, do krzyżówek i na szosę włodawską.

Załącznik 4.2.

Fragment nagrania relacji Adeli Grzesiuk-Dąbskiej, nagr. Chełm 2007 r., pt. „Sytuacja Żydów w Chełmie w czasie wojny”, dostępny jest w formacie MP3 na stronie projektu: **www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**, w zakładce: Sprawiedliwi/Osoby/ Ratujący/ Grzesiuk- Dąbska Adela oraz w Bazie Historii Mówionej na stronie Ośrodka „Brama Grodzka- Teatr NN”: www.tnn.pl.

Załącznik 5.1.

Do cech Historii Mówionej możemy zaliczyć:	P	F
1. dystans czasowy oddzielający osobę opowiadającą od wydarzenia, o którym mówi		
2. jasne rozdzielenie faktów od opinii		
3. forma wypowiedzi w 1 os. liczby pojedynczej lub mnogiej		

4. subiektywizm przekazu		
5. język potoczny		
6. precyzyjne odtworzenie faktów historycznych		
7. nacechowanie emocjonalne przekazu		
8. obiektywizm przekazu		
9. język literacki		
10. fragmentaryczność wypowiedzi		

Załącznik 5.2

Klucz do ćwiczenia nr 5 - prawda czy fałsz?

P: 1,3,4,5,7,10

Załącznik 6.1

Opis koperty nr 1:

Grupa 1: Życie przed wojną

Adela Dąbska-Grzesiuk, nagr. Chełm 2007 r.

Mieszkałam w Chełmie na Lubelskiej, pod numerem 140, w rodzinnym domu. Ojciec mój- Grzesiuk Feliks, matka- Grzesiuk Aniela, zamieszkali w tym miejscu w 1926 roku. Mój ojciec wrócił do kraju [po I wojnie światowej- przyp. red.]. Pracy nie było, wszystko zniszczone. Ożenił się i napisał do Żyda do Petersburga- bo stolicą był Petersburg, nie Moskwa, że jest bez pracy i nie ma co z sobą zrobić. A on napisał: „Przyjeżdżaj do mnie, ja ci wydam rekomendację, opinię i pojedziesz na Syberię, na duże lasy. Ja będę przyjeżdżał na polowanie do ciebie” Ojciec był tam 11 lat. Stamtąd poszedł na wojnę, wrócił, rok w szpitalu wyleżał, półtora roku był do niczego. Ojciec w 1922 miał emeryturę wojenną, do tego prowadził jeszcze sklep monopolowy. Miałam 3 braci i 1 siostrę, młodszą ode mnie [Adela urodziła się 04.05.1927 r.- przyp. red.]

Opis koperty nr 2:

Grupa 2: Sytuacja Żydów w czasie wojny

Adela Dąbska-Grzesiuk, nagr. Chełm 2007 r.

Belgia, Holandia, Francja... Nasi Żydzi mieli gwiazdy na ramieniu, a tamci na plecach, zaraz za kołnierzem. Szli elegancko ubrani, nie nieśli nic ze sobą, bo im powiedzieli, że jadą do sanatorium, że im nic nie trzeba. A oni od razu z miejsca nie wysłali wagonów po nich, tylko skierowali gdzie indziej. Godzina czwarta, już się zmierzch robi. Jak dojdą do lasu, już ciemno, a jeszcze kawałek duży przez las, bo Sobibór daleko. Ci, co mieszkali przy tej drodze, patrzyli. Żydzi złoto wyrzucali w buraki, w kartofle, w rów.

Ojciec mówi, matka mówi: „Dzisiaj ostatni dzień wywożą do obozu”. Część, starych, to na miejscu tutaj wybili. Jak to przykro jest, jak prowadzą... Zawsze chodziłam kupować do ich sklepu... On idzie, żona, córka, wnuk, za nimi idzie Fiszer z zięciem i reszta pracowników, bo on ogród prowadził u nich. Niemcy już końcówkę wybijali. Akurat z pracy przyszłam: patrzę, prowadzą, ze Szpitalnej wyprowadzają, idą. Fiszer zdjął kapelusz przede mną: „Do widzenia pani Adelu”. „Do widzenia przyjacielu”

Okupacja. Poszłam do pracy. Miałam 13 lat. Wzrost nie przedstawiał wartości. Popatrzył i dobrze. Metryka nie radziła. Pracowałam w bożnicy. Przyjmowałam włókno i byłam wagową. Dyrektor przyszedł do ojca: „Panie Grzesiuk, jadą Niemcy Żydów strzelać do bożnicy”. Ojciec: „Tam córka jest. Panie dyrektorze, niech pan coś zrobi, żeby ją zwolnić”. On mówi: „Wyślę Kamińskiego, powiem, że żona ma atak.” Pobiegł. Dochodziłam do cerkwi, do ulicy Młodowskiej, już 2 samochody w górę wjeżdżały. Biegłam, aby do domu.

Gipsz. Oni mieli sklep u nas. Wysiedlili wszystkich do getta. Poczta i kilka ulic. Skumulowali wszystko i tam ich mieli. Nie wszystkich zabierali do obozu. Młodych brali jeszcze do pracy. Kilka baraków postawili i tam ich trzymali. Jeszcze mogli chodzić. Przychodzili do nas. Matka, jak coś kupiła, to dla niej też: „Masz, dla dzieci, zrób coś zjeść”. Taki charakter miała.

Gipszowej ojciec miał 100 morgi ziemi i młyn. Tu w Nowosiólkach. I szynk. Przyszli, we młynie go powiesili. A później zrobili w tym młynie obóz, bo piece nie przerabiała tyle w Lublinie.

Opis koperty nr 3:

Grupa 3: Ukrywanie

Adela Dąbska-Grzesiuk, nagr. Chełm 2007 r.

Gipsz poszedł się schować. Pożegnał się: „Nie będę patrzył, jak moje dzieci będą się męczyć”. Zostawił Gipszową z dziećmi.

A z Rachelą Gipszową to się stało tak. Piękny dzień. Przychodzę z pracy, ojciec popatrzył na mnie i nic nie mówi. Ja: „Co tatusiu?” „Później ci powiem”... Gdzieś jest fotografia Gipszowej: dwoje dzieci za rękę, w letniej sukience. Przyszła z dziećmi w 1942 roku, w lecie [Bencjon urodził się w 1931 r., a Jakub w 1938 r.- przyp. red.].

„Pani Gipszowa - ojciec mówił - my mieszkamy na froncie, nogę postawi, już jest w domu. W niebezpiecznym miejscu mieszkamy. Co mam zrobić?” A Gipszowa: „Niech mi pan da truciznę.” „Nie dam trucizny. Jestem człowiekiem wojskowym! Nie dam!” Ojciec popatrzył na matkę, matka na ojca, i do piwnicy. Byli 3 lata u nas.

Piwnica była duża, sucha. To, co żeśmy ugotowali, co mogli, żeśmy skombinowali. Pościel mama wyprała. Jak jest taka możliwość, bieliznę wypierzemy, rozwiesimy, żeby powietrza trochę mieli. Łóżko było, pierzyna i poduszka. Piwnica była wilgotna.

Mama zamknie drzwi i poda jedzenie. Rano ojciec wyniesie wiadro. Czasem byli na strychu.

Opis koperty nr 4:**Grupa 4: Zagrożenie****Adela Grzesiuk - Dąbska, nagr. Chełm 2007 r.**

Najgorzej było dziecinne rzeczy- bo u nas już małych dzieci nie było- aby nikt nie zauważył, bo to ludzie chodzą po mieszkaniach, sąsiadka czy ktoś. Starali się, żeby wszystko przykryć. Było do piwnicy wejście na węgiel, otwierało się okienko i zsypywało się węgiel.
Tam nie można było mówić, bo sąsiedzi to Niemcy byli. Cichutko na ucho. Nikt, nawet ja nie wiedziałam [w późniejszym czasie pomagała ukrywanym- przy. red.]. Siostra była, ale ona głupkowata, nie wiedziała, że oni są.
Z jednej strony myśmy mieszkali, a drugi dom żydowski zajęli folksdojczce. I zrobili „urlaub” dla Niemców, bo było: „verboten” i „urlaub: [niem.: „zabronione” i „urlop”- przyp.red.]. Tu przychodził gubernator miasta z binoklem, Raschendorf [podoficer SS – przyp.red.], wszyscy dostojnicy państwowi.
Okienko było oszklone. Pies z gestapowcem przyszedł pod to okienko. Pies węszył, a ten mały stał naprzeciw okienka i patrzył. Rachela się bała, że on coś powie, to usta mu zamknęła. Mały był.
Polacy bardzo dużo winni. Dlatego, że dużo kłamali. Chcieli pieniędzy. Za bankiem jest piwnica, co 25 Żydów stamtąd wyciągali i na podeście strzelali, a oni spadali na dół. Była większa obawa przed Polakami jak przed Niemcami. Tych 25 Żydów, co zabili, to 3 domy dzieciom kupił. Wydał.
Sumienie. Co groziło? Kara śmierci. Wszystkich po kolei, nawet kto był w Niemczech, to jak tu rodzinę zabili, to tam w Niemczech też.

Opis koperty nr 5:**Grupa 5: Po wojnie****Adela Dąbska - Grzesiuk, nagr. Chełm 2007 r.**

Jak tylko przyszli Ruskie, to moja mama mówi: „Pani Gipszowa, ja bym prosiła, żeby pani się przeniosła, bo ja nic od pani nie wzięłam, a zaraz ludzie powiedzą, że ja wzięłam majątek. Ja pani pomogę, upiekę coś, wyślę córkę, zaniesie”. Dała jej koc, poduszkę. Gipszowa pojechała na swoją ziemię. Ludzie nie rozumieli tego. Tylko coś za coś. W domu u nas też rewizja była. Każdą rzecz przetrzęśli.
Nikt u nas nie wiedział. I po wojnie nikt nie wiedział, tabu. Do 2000 roku o tym nie mówiliśmy na zewnątrz.
Rachela była w Wałbrzychu. Cały czas pisała. Jej syn, Jakub, wyjechał z matką i z ojczymem [w 1950 r. wyjechali do Izraela, drugi mąż Racheli miał na nazwisko Drutin- przyp. red.], poszedł na studia lotnicze, jest lotnikiem inżynierem. Jak zmarła, miała 82 lata. W ostatnim liście napisała: „Już więcej do ciebie nie napiszę, bo nie mogę pisać”. I o moim ojcu: „On ojciec był dla nas. Kto by nas przyjął, a on jednak nie odmówił. I tobie za wszystko dziękuję, bo co byśmy zrobili bez ciebie?”
Po 3 latach przyszedł pierwszy list od Jakuba. Potem przyjechał z wycieczką. To on zgłosił do medalu. Ojciec zmarł w 1962 roku. Mama w 1952.

Załącznik 6.2

Opis koperty nr 1:

Grupa 1: Życie przed wojną

Bencjon Drutin, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael, 2009.

Moi rodzice przed wojną mieli sklep spożywczy, że tam było wszystko. I były lody na przykład, wszystko było, wszystko było w tym sklepie. I cała klientela, przeważnie to były rodziny z wojska polskiego.

To znaczy my mieszkaliśmy niedaleko od obozu wojskowego w Chełmie [koszar wojskowych- przyp. red.] i rodziny tych, co służyli w wojsku polskim, kupowali u nas. Oni byli nasze klienty.

Dobrze się powodziło przed wojną, nie brakowało nam nic. I wszyscy moi przyjaciele w moim wieku, to wszyscy byli Polacy. My mieszkaliśmy w miejscu gdzie było mało Żydów. Więcej było Polaków jak Żydów w tym miejscu i zawsze bawiłem się z chrześcijańskimi dziećmi.

Ulica Lubelska, jaki numer ja nie pamiętam. To było koło miejsca, gdzie ja zostałem uratowany. Tam były tory kolejowe, później jakieś sto pięćdziesiąt metrów, my mieszkali i później jeszcze jakie trzysta metrów to było to miejsce, gdzie my tam się schowali.

Opis koperty nr 2:

Grupa 2: Sytuacja Żydów w czasie wojny

Bencjon Drutin, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael, 2009.

Jakieś trzy miesiące przedtem, jak trafiliśmy do Grzesiuków, schowała się siostra mojej matki. Siostra i jej rodzina schowała się u jednego chłopaka koło Włodawy. I ten człowiek wziął i zabił ich wszystkich, zamordował ich wszystkich.

To myśmy się obawiali, żeby cała rodzina też tak nie skończyła. Żeby nie było tak, żeby nikt nie wiedział, żeby ten, co nas chowa, wiedział, że jeszcze zostanie ktoś z rodziny, i on później, po wojnie przyjdzie się rozrachować „Co ty zrobiłeś z moją rodziną?” Dlatego mój ojciec poszedł się schować w innych miejscu. I on nie został przy życiu. My nie wiemy jak on zginął, czy zabili go na miejscu, czy wzięli go do Sobiboru. Najwięcej ludzi z Chełma wzięli do Sobiboru. Ale my wiemy tylko, że on nie przeżył.

Było umówione między moim ojcem [Gerszon Gipsz- przyp. red.] i ojcem Adeli, że mój ojciec się wybuduje i na końcu- był tam wtedy plac, wybuduje także dla Grzesiuków mieszkanie, żeby oni mieli gdzie mieszkać. A tymczasem Grzesiuk ze swoją rodziną nie miał gdzie mieszkać. To mój ojciec powiedział mu: „Tymczasem mieszkaj ty tam, bo ja mam gdzie mieszkać. Później, po wojnie będziemy robili dalej”.

I wtedy zaczęły się chmury wojenne. I on nie zapomniał mojemu ojcu, że on to dla niego zrobił. On powiedział mojemu ojcu, że gdy będzie nam ciężko, w getcie, to on nam pomoże.

On także nie wiedział, że to będzie trwało prawie dwa lata. Myślał tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie on pomoże, z powrotem wrócimy do getta. I my myśleliśmy: jeden dzień, dwa, trzy dni, cztery dni. Tydzień, wrócimy z powrotem do domu naszego.

Myśmy szli przez pola, bo obawialiśmy się, żeby nas nie poznali, że jesteśmy Żydzi. Żydom nie wolno było wychodzić z getta. I tak przyszlśmy do Grzesiuków. Myśmy przyszli do Grzesiuków, bo nie mieliśmy dokąd iść. Jeżeli nie do nich, to nie mieliśmy gdzie iść.

Opis koperty nr 3:

3. Ukrywanie

Bencjon Drutin, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael, 2009.

Siedzieliśmy w piwnicy pod mieszkaniem. W ciemności. Nie było światła. W dzień to przez szpary, w podłodze na przykład, podłoga była z drzewa, to w dzień trochę światła wchodziło. Troszeczkę widzieliśmy przez okno, okienko. Dla nas to starczyło, wtedy nam starczyło. Ale nie było świec, nie było nic.

Nie było podłogi, były tylko ściany i ziemia po prostu. I było mokro. Ja nie pamiętam czy Grzesiuk nam zrobił, czy ojciec nam zrobił- to były takie płaty drzewa, jakby siennik i siano - na tym leżeliśmy. Mój ojciec w drugi dzień, w nocy, on poszedł do getta, jak już nie słyszeliśmy strzałów, wszedł do getta, do naszego domu i wyjął stamtąd poduszki, dwie poduszki i kołdrę dużą. I to nas ocaliło. Po prostu leżeliśmy jeden koło drugiego cały dzień.

I był czas, że ja tam dostałem reumatyzmu, bo było bardzo mokro w tej piwnicy. Nie mogłem ruszać rękami i nogami. Bardzo mnie bolało. To Grzesiuk nas wziął na górę, na strych. Był tam strych z blachy i on nas wziął. I byliśmy tam jeden tydzień. To było w gorących miesiącach, to wtedy w dzień było strasznie gorąco. Ale mi się poprawiło. Po tygodniu on się obawiał, żeby nas nie odkryli to wrócił nas do piwnicy.

Oni byli..., oni nie mieli pieniędzy, ale cały czas dzielili z nami te produkty co sami mieli. A to było bardzo mało. Ale gdy przyszły święta, wtedy jedliśmy dużo. My także świętowaliśmy razem z nimi.

Adela była wtedy jeszcze dziewczynką, siedemnaście lat miała, może osiemnaście. I nasze życie było w większości w jej rękach. Ona wyjmowała od nas te wszystkie brudy, brudną wodę, ona dawała nam czystą wodę. Bo matka jej była chora kobieta. Ona dawała nam jedzenie, produkty, myśmy byli od niej uzależnieni.

Opis koperty nr 4:

4. Zagrożenie

Bencjon Drutin, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael, 2009.

Słyszeliśmy Niemców, bo na górze były dwa sklepy i oni tam przychodzili. I nieraz, jak to dzieci, ja z moim bratem, zaczęliśmy się bawić, nieraz ktoś z nas zaczął się śmiać. Jak zaczął się śmiać to zaraz matka przyszła i zakrywała nam usta.

Nieraz też matka moja żegnała się ze mną i z moim bratem, i ja z bratem się żegnałem, całowaliśmy się, możliwe że to jest już ostatnia godzina nasza. Bo przyszli i szukali, i szukali, i szukali, i myśmy byli pewni, że w końcu oni nas znajdą.

Gdy Niemcy już uciekali, to myśmy myśleli, że już pójdziemy, ale Grzesiuk nam nie dał wyjść. On powiedział, że on się obawia każdego swego sąsiada. On nie wie, czy ten sąsiad nie przyjdzie i nie zabije go, bo dlaczego on uratował Żydów. Możliwe, że ten sąsiad jest antysemita. Możliwe, że on siedzi na majątkach, gdzie kiedyś byli Żydzi.

On się obawiał o nas, on powiedział: „Gdy wy wyjdziecie, to może ktoś was złapać. A może wydacie kto was schował? Jeżeli powiecie, że ja, to później przyjdą zabiją mnie i was zabiją”. To jeszcze byliśmy tydzień czasu, my się wszyscy bali, oni się wszyscy bali, Grzesiuki się bali i myśmy się bali, że nas wydają, że nas odkryją.

Opis koperty nr 5:

Grupa 5: Po wojnie

Bencjon Drutin, nagr. Ramat he – Sheron, Izrael, 2009.

Po tygodniu od przyjścia Czerwonej Armii, w nocy, myśmy wyszli i wtedy wydawało nam się, że jest tak jasno jak teraz, bo nasze oczy były przyzwyczajone do ciemności. I kto do nas rozmawiał, to nam się wydawało, że on krzyczy do nas. Bo prawie dwa lata siedzieliśmy i rozmawialiśmy po cichu, raczej szeptaaliśmy.

I myśmy nie powiedzieli nikomu. Żyliśmy jeszcze w Chełmie jakieś półtorej roku, nie powiedzieliśmy nikomu, że nas Grzesiuk uratował.

Prawdę powiedziawszy w całym Chełmie - połowa Chełma to byli Żydzi, połowa Polacy - i w całym Chełmie był jeszcze jeden człowiek, co został uratowany w mieście. Ludzi się też uratowało kilku we wsiach, blisko Chełma.

Ja pojechałem z wycieczką do Polski, później się odłączyłem od tej wycieczki i pojechałem do Chełma. Spotkałem się z Adelą i z jej synem. Nawet jeden dzień nie przejdzie, bym ja nie pamiętał, że oni nas ocalili. Później przyjechałem jeszcze raz i ona dostała dla siebie i dla rodziców medal Sprawiedliwych ludzi świata. [Sprawiedliwych wśród narodów Świata-przyp. Red.]. I była ceremonia duża. Ja napisałem sobie, co mam mówić po polsku.

Załącznik 6.3

Uwaga: Kopertę z fragmentami relacji Jana Dąbskiego otrzymuje tylko grupa nr 5.

Opis koperty:

Grupa 5: Po wojnie

Jan Dąbski, nagr. Chełm 2007.

Po śmierci pani Drutin była przerwa w korespondencji. W pewnym momencie synowie pani Racheli nawiązali kontakt. Myślę, że początki były bardzo trudne. Listy były pisane łamanym językiem polskim, niemniej jednak zrozumiałem i po nawiązaniu kontaktu, stosunki ociepliły się. Od mniej więcej 10 lat przysyłają listy, dzielą się swoimi troskami. Od czasu do czasu dzwonią do mamy z Izraela, na zmianę, jeden i drugi.

Przyjechał Benek, starszy z braci z wycieczką do Chełma. Między innymi odwiedził i nas. Po tylu latach było to i dla mamy wielkie zaskoczenie... Od tego momentu mnie to bardziej zainteresowało. Mama zaczęła opowiadać, jak to właściwie wyglądało. Benek bardzo chciał zobaczyć piwnice. Benek powtarzał, co zapamiętał z okresu okupacji. Największym przeżyciem małego chłopca było, kiedy po drugiej stronie ściany węszył niemiecki owczarek, a mama zatykała im z bratem usta, żeby broń Boże głębiej nie odetchnęli, nie zdradzili, że się tam ukrywają.

Zaskoczyło mnie, że Benek czuł się bardzo swobodnie. Mówił łamanym polskim. Czuł się jak polski Żyd, trochę jak u siebie. Był bardzo kontaktowy. Z mamą się bardzo serdecznie przywitał. Oboje się popłakali, bo jednak to było wielkie przeżycie.

Jeździłem [po medal- przyp. red.], bo mama ma swoje lata i trzeba było być pewnym, że zdrowie jej pozwoli. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły. Odbyła się w ambasadzie w Warszawie. Byli również inni ludzie, którzy w jakiś sposób byli zaangażowani bezpośrednio bądź pośrednio w akcję ochraniać zdrowia i życia Żydów w czasie okupacji.

Muszę przyznać, że przez wiele lat w ogóle na temat ukrywania Żydów w domu się nie mówiło. Z różnych względów. Jednym z nich było, że istniała rozbieżność w ocenie Żydów pomiędzy moimi rodzicami. Jeżeli dochodziło do rozmów o Żydach w domu, rozmowę najczęściej urywano.

Wcześniej mama w swoich wypowiedziach mówiła, że od razu po wojnie niektórzy ludzie myśleli, że jeżeli ktoś przechowywał Żydów, to się bardzo wzbogacił. Rodziło to podejrzenia u innych. Były prowadzone rewizje w domu dziadków i myślę, że to był powód, żeby nie nagłaśniać sprawy.

Załącznik 6.7

Historia rodziny Grzesiuków i Gipszów

Kim są osoby składające relację (Ratujący, Ocalony, krewny)?	
Gdzie miała miejsce historia?	
Kim byli bohaterowie historii- Polacy?	
Kim byli bohaterowie historii- Żydzi?	
Jaka była sytuacja Żydów w danej miejscowości w czasie wojny?	
Jak zapadła decyzja o ukrywaniu Żydów?	
Gdzie ukrywano Żydów?	
Jak długo trwało życie w kryjówce?	
W jaki sposób pomagano Ukrywającym się?	
Jakie było zagrożenie związane z udzielaniem pomocy ze strony Niemców?	

Jakie było zagrożenie związane z udzielaniem pomocy ze strony Polaków?	
Kiedy i dlaczego opuszczono kryjówkę?	
Co się stało z Ocalonymi po wojnie?	
Co się wydarzyło w rodzinie Ratujących po wojnie?	
Jakie były kontakty rodzin Ocalonych i Ratujących po wojnie?	
Czy Ratujący otrzymali Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”?	



Adela Dąbska, Chełm 2008, fot. T. Czajkowski



Bencjon Drutin, Izrael 2009, fot. T. Czajkowski



Jan Dąbski, Chełm 2008 fot. T. Czajkowski.

Załącznik 6.8

Historia rodziny Grzesiuków i Gipszów.

Kim są osoby składające relację (Ratujący, Ocalony, krewny)?	-Adela Grzesiuk- Dąbska: córka Anieli i Feliksa Grzesiuków, Ratująca -Bencjon Drutin: syn Racheli Gipsz, Ocalony -Jan Dąbski: syn Adeli Grzesiuk- Dąbskiej
Gdzie miała miejsce historia?	Chełm, ul. Lubelska 140
Kim byli bohaterowie historii- Polacy?	-Aniela Grzesiuk: żona Feliksa, matka 5 dzieci -Feliks Grzesiuk: mąż Anieli, weteran wojenny, sklepikarz -Adela Grzesiuk: nastoletnia córka Grzesiuków (ur. 1927 r.)
Kim byli bohaterowie historii- Żydzi?	-Rachela Gipsz (po wojnie: Drutin): razem z mężem Gerszonem prowadzili sklep spożywczy niedaleko koszar wojskowych -Bencjon Gipsz: syn (ur. 1931 r.) -Bencjon Gipsz: syn (ur. 1938 r.)
Jaka była sytuacja Żydów w danej miejscowości w czasie wojny?	-deportacje z innych krajów Europy do Chełma -deportacje z Chełma do obozu zagłady w Sobiborze -dyskryminacja: noszenie gwiazdy Dawida -zamienianie synagog na magazyny -akcje eksterminacyjne ze strony Niemców, przykład: zabicie ojca Racheli Gipsz we młynie -przesiedlanie do getta -roboty przymusowe- dla młodych -zagrożenie wydaniem ze strony Polaków (cyt. „ Siostra i jej rodzina schowała się u jednego chłopaka koło Włodawy. I ten człowiek wziął i zabił ich wszystkich...”)
Jak zapadła decyzja o ukrywaniu Żydów?	-Wg relacji Adeli Grzesiuk-Dąbskiej: Rachela Gipsz przyszła do Feliksa Grzesiuka, prosiła o truchiznę, bo została sama z dziećmi (mąż ją opuścił); Feliks Grzesiuk odmówił i po uzgodnieniu z żoną (cyt. „ ojciec popatrzył na matkę, matka na ojca...”) przyjęli Rachelę z synami do siebie -wg relacji Bencjona Drutina: Feliks Grzesiuk z wdzięczności za udostępnienie mu mieszkania przez Gerszona Gipsza, obiecał, że w razie potrzeby mu pomoże (cyt. „ On powiedział mojemu ojcu, że gdy będzie nam ciężko, w getcie, to on nam pomoże...”)
Gdzie ukrywano Żydów?	-Piwnica- przez większość czasu; opis: duża, wilgotna, ciemna, bez podłogi, z jednym okienkiem na zrzucanie węgla, -strych- okazjonalnie

Jak długo trwało życie w kryjówce?	-Od lata 1942 r. do wkroczenia Armii Czerwonej (lato 1944 r.) -2 lata (pojawia się również stwierdzenie: 3 lata)
W jaki sposób pomagano ukrywającym się?	-Regularne dostarczanie żywności: na co dzień w niewielkich ilościach (cyt. „oni nie mieli pieniędzy, ale cały czas dzielili z nami te produkty co sami mieli...”), w święta dużo -pranie pościeli, bielizny -wg Adeli Grzesiuk-Dąbskiej: łóżko, pierzyna poduszka -wg Bencjona Drutina: siennik i siano na kawałkach drewna, pierzyna i poduszka -kiedy Bencjon zachorował na reumatyzm, starano się mu pomóc wynosząc na tydzień na strych -Adela jako nastoletnia dziewczyna była odpowiedzialna za zorganizowanie pomocy ukrywającym się
Jakie było zagrożenie związane z udzielaniem pomocy ze strony Niemców?	-Niemcy przychodzili do sąsiadów- folksdojczów, m.in. gubernator Raschendorf -Niemcy przychodzili do sklepów, które były na górze -sytuacja zagrożenia: gestapowiec z psem podszedł pod okienko piwnicy, gdzie byli ukrywani; Rachela się bała, że mały synek coś powie i wyda kryjówkę -kara śmierci dla całej rodziny
Jakie było zagrożenie związane z udzielaniem pomocy ze strony Polaków?	-ukrywanie przed sąsiadami (cyt. „Najgorzej było dziecinne rzeczy- bo u nas już małych dzieci nie było- aby nikt nie zauważył, bo to ludzie chodzą po mieszkaniach, sąsiadka czy ktoś...”) -nikt nie wiedział, nawet siostra -obawa przed antysemitami (cyt. „ Była większa obawa przed Polakami jak przez Niemcami...”)
Kiedy i dlaczego opuszczono kryjówkę?	-Grzesiuk nie pozwolił wyjść Gipszom w czasie, gdy Niemcy się wycofywali w obawie przed reakcją sąsiadów, oraz żeby nie wydali Grzesiuków w razie, gdyby zostali złapani -tydzień po wkroczeniu Armii Czerwonej (wyzwoleniu), Aniela Grzesiuk poprosiła Rachełę, żeby w tajemnicy przed innymi ludźmi opuściła kryjówkę

Co się stało z Ocalonymi po wojnie?	-przez półtora roku Gipszowie mieszkali w Chełmie- nikomu nie powiedzieli, kto ich uratował -Rachela wyjechała do Wałbrzycha z młodszym synem, potem do Izraela, wyszła za mąż (nazwisko drugiego męża- Drutin) -Rachela zmarła w wieku 82 lat -Jakub skończył studia lotnicze i jest inżynierem -Jakub i Bencjon są w Izraelu (cyt. „Od czasu do czasu dzwonią do mamy z Izraela...”)
Co się wydarzyło w rodzinie Ratujących po wojnie?	-mieli rewizję w domu -bali się posądzenia o przyjęcie pieniędzy za udzielenie pomocy -do 2000 r. nie opowiadali na zewnątrz o tej historii
Jakie były kontakty rodzin Ocalonych i Ratujących po wojnie?	-korespondencja pomiędzy Rachelą i Adelą -3 lata po śmierci Racheli nadszedł list od Jakuba -wizyta Jakuba w Chełmie -2 wizyty Bencjona w Chełmie -kontakty telefoniczne Jakuba i Bencjona z Adelą
Czy Ratujący otrzymali Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”?	-Jakub Drutin zgłosił do medalu -Aniela zmarła w 1952 r., Feliks w 1962- oboje nie doczekali przyznania medalu -Bencjon był na wręczeniu medalu rodzinie Grzesiuków -Jan Dąbski jeździł z matką na ceremonię wręczenia medalu do ambasady Izraela w Warszawie

Załącznik 6.9 Rachela Gipsz z synami, Bencjonem i Jakubem (siedzi), 1947r.



Załącznik 6.10 Aniela Grzesiuk, Chełm 1937r.



Załącznik 6.11 Feliks Grzesiuk, Chełm, dwudziestolecie międzywojenne.



Załącznik 6.12 Bencjon Drutin (po prawej) z żoną i Janem Dąbskim przed budynkiem dawnego domu Grzesiuków, w którego piwnicy ukrywała się rodzina Gipszów.



Załącznik 7.1

Trzecie rozporządzenie O ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie

Z dnia 15 października 1941 r.

Na podstawie § 5 ust. 1 Dekretu Führera z dnia 12 października 1939 r. (Dz. U. Rzeszy Niemieckiej I str. 2077) rozporządzam.

Artykuł 1.

W rozporządzeniu o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 13 września 1940 r. (Dz. Rozp. GG. I str. 288) ze zmianami drugiego rozporządzenia o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 29 kwietnia 1941 r. (Dz. Rozp. GG. Str. 274) wstawia się po § 4a następujący § 4b:

§ 4b

Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę.

Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W cięższych wypadkach można orzec ciężkie więzienie lub więzienie.

Zawyrokovanie następuje przez Sądy Specjalne.

Artykuł 2

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w Życie z dniem ogłoszenia.

Warschau, dnia 15 października 1941 r.

Generalny Gubernator
Frank

Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa

Kraków, 25 X 1941, nr 99, s. 595

Zał.7.2.A

Komentarze- fragmenty z historii mówionych do pytania nr 2:

Sara była u nas 8 miesięcy. Sąsiedzi nic nie wiedzieli. Wiedziało jedynie kilka osób z konspiracji. Ale koledzy tatusia w gminie go podkablowali. Doniesiono do granatowego policjanta, który przybiegł zaraz do ojca z ostrzeżeniem, że wybiją całą rodzinę, Żydówkę i jego także, bo co z niego za policjant, skoro nie wie, co mu się dzieje pod nosem. Ojciec już był z nożem na gardle. Dodatkowo był jeszcze wtedy w konspiracji, w AK. A w AK była już sekcja „Żegota”, ochraniająca Żydów. Franciszek N. zaproponował ojcu, że wyprowadzi się Żydówkę za stodołę, zastrzeli, zakopie i będzie w porządku. Więc ojciec mu mówi: „Panie komendancie, niech pan tego nie robi. Pan wie, z jakiej organizacji ja jestem. Jeżeli pan to zrobi, to pan też zostanie zlikwidowany. Ja panu obiecuję, że ona zniknie....”

[Edward Cyganiewicz, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, Abramów]

Raz już kiedyś sąsiad tak już pod koniec zobaczył tego Herszka, że on jest w tej wodzie - poszedł tam umyć się w nocy czy coś, i poznał go, ale nic jakoś nie powiedział. Ale to już krótko, bo zaraz wolność była. On nie był bardzo dobry ten sąsiad. Znał ich przecież dobrze, ale mógł gdzieś powiedzieć

[Weronika Choma, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, Ostrów Nadrybski]

Ja nie jestem z tych co mówią, że wszyscy Polacy są antysemitami. Ja wiem, że są i Polacy antysemitami, ale wiem także, że są Polacy co ocalili Żydów. I najczęściej jest Polaków, którzy mają ten tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Polacy, nie Ukraińcy, nie Rosjanie, nie Holandia, nie Czechy, tylko Polacy. Ja wiem, że ta rodzina, co mnie uratowała, groziła im śmierć- tak samo jak nam. I oni nie musieli tego robić. Oni to robili, żeby ocalić człowieka. Oni nie myśleli, że Żyd jest niższy człowiek jak inny człowiek. Żyd jest człowiek, tak samo jak Polak, jak inny naród tak samo. Wszyscy są ludzie.

[Bencjon Drutin, Chełm, Ocalony z Holokaustu]

Są ludzie [w Izraelu- przyp. red.] co myślą, że Polacy nie zrobili dosyć. To możliwe, ale ludzie nie wiedzą, że w tym czasie byli Polacy, co tak samo wzięli Żydów i dali ich do Niemców, może zabili Żydów... Weź teraz Żyda i poproś go, żeby wziął takiego chłopaka jak mnie i żeby go trzymał dwa lata. To kosztuje. Nie każdy to może zrobić dzisiaj, Żyd dla Żyda. To samo było w Polsce. Ale w Polsce byli i tacy ludzie, i byli inni. Zostałem przy życiu, tak samo mój wujek i jego żona. Bo byli Polacy.

[Szłomo Gorzyczkański, Tomaszów Lubelski, Ocalony z Holokaustu]

Załącznik 7.2.B

Komentarze- fragmenty z historii mówionych do pytania nr 3:

Myśmy mieszkali we wsi gęsto zaludnionej. Sąsiedzi byli blisko i kuzyny byli, ale nikt, nikt nic nie wiedział, ani stryjeczne, ani cioteczne, ani wujki, nic nie wiedzieli, tylko nasza rodzina, tylko my wiedzieli. To nie chodzi, że przez złość ktoś, kogo by oskarżył, ale przez nieuwagę - jeden drugiemu, to się roznosi. Już po wojnie, po wyzwoleniu,

jak te Żydki wyszli, wszyscy się dziwowali, jak to w takim miejscu, odważyli się, mogli trzymać, przechowywać Żydków. To było niebezpieczne, ale była tajemnica
[Stanisław Hondra, Sprawiedliwy wśród narodów Świata, Stawki k. Włodawy]

Kiedys ciotki wybierały ziemniaki w kopcu. Może się trochę domyślały. I pytały mnie, czy wy macie kogoś? Czy wy kogoś ukrywacie? Ja się rozplakała i zaprzysięgałam, że nikogo u nas nie ma. Po wojnie, jak już wszystko wyszło na jaw, one mówiły: „Ale ty byłaś! Nie dało się z ciebie niczego wyciągnąć.” Sytuacja tego wymagała. Tak nas nauczono. Jedyna osoba, która wiedziała to była siostra ojca. Ona nam trochę pomagała w dostarczaniu żywności.

[Marianna Kasprzak, z d. Antosiewicz, córka Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, Ryki]

Ojciec był chory na astmę, więc nie zawsze mógł iść do tego magazynu.. I mama często po południu, szczególnie jesienią, zimą, chodziła tam, wtedy, kiedy ojciec nie był w stanie. I nie wiem, w jakich okolicznościach doszło do spotkania Żydów z mamą. W każdym bądź razie niechcący podsłuchałam rozmowę rodziców: „Wisiu, czy ty zdajesz sobie sprawę jak ty narażasz naszą rodzinę?” A mama zaczęła płakać i mówi „Pawelku, ja nie mogę słuchać jak głodne dzieci płaczą.” I zrozumiałam, dlaczego moja mama nosiła z domu duży gar kaszy gorącej zawsze wieczorem. Mnie to nie interesowało. Dopiero jak rodziców aresztowali, dopiero ja zrozumiałam, dlaczego nosiła tą kaszę. To była kasza, która po prostu była przekazywana tym Żydom.

[Gabriela Gorzandt, Biłgoraj]

Załącznik 7.2.C

Komentarze- fragmenty z historii mówionych do pytania nr 4:

Wojciechowscy mieli dużo lasu. Tam schronisko zrobili i jeść dostarczali. Całą rodzinę Żydów utrzymali. Zaraz po wojnie wszystko wyjechało i te Żydy też. Ta historia wyszła na jaw po wojnie. Skąd by kto wiedział? To tajemnica była. Nie tak to łatwo było, żeby ktoś wiedział. Tajemnica i to prawdziwa tajemnica. Każdy się bał o życie. Polaki sąsiad sąsiada mordował. Takie były czasy. My też ukrywaliśmy historię z Gitłą, bardzo długo

[Danuta Iwaniuk, z d. Puch, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, Wólka Kańska]

Jak tylko przyszli Ruskie, to moja mama mówi: „Pani Gipszowa, ja bym prosiła, żeby pani się przeniosła, bo ja nic od pani nie wzięłam, a zaraz ludzie powiedzą, że ja wzięłam majątek. Ja pani pomogę, upiekę coś, wyślę córkę, zanieśie”. Dała jej koc, poduszkę. Gipszowa pojechała na swoją ziemię. Weszli Ruscy, już Polacy byli. Zobaczy ktoś - aha, Żydów trzymali. Wzięli pieniądze, tak? Ludzie nie rozumieli tego. Tylko coś za coś. W domu u nas też rewizja była. Każdą rzecz przetrzęśli. Nikt u nas nie wiedział. I po wojnie nikt nie wiedział, tabu. Do 2000 roku o tym nie mówiliśmy na zewnątrz

[Adela Grzesiuk-Dąbska, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, Chełm]

Nas było wtedy kilka tych osób odznaczonych. Były ładne podziękowania,

przemówienia i wręczyli nam te dyplomy. Ja dostałam na swoje ręce medal, z bratem żeśmy stali. Poprosili nas żeby każdy coś powiedział. Ja krótko powiedziałam: „Dziękuję za to wysokie odznaczenie, które wiąże się z bardzo bolesnymi wspomnieniami”. Więcej nie mogłam mówić. Przypomniały mi się wtedy tragiczne losy tych ludzi. Chyba żadne słowa, wypowiedziane ani pisane, nie określa tego, co ja bym chciała z siebie wyrzucić. Ja mam to w sobie. Przecież to było okropne. Młodzi ludzie to w ogóle nie mają pojęcia o tym, jakie to były straszne rzeczy...”

[Marianna Krasnodębska, z d. Jarosz, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, Piaski]

W 1997 roku w Trybunale [w Lublinie- przyp. red.] na moje ręce otrzymałem dyplom i medal po rodzicach. Przyjechał ambasador Izraela. I I osobom chyba wtedy wręczali. I tym, którzy żyją i tym, którzy już nie żyją. Moi rodzice już nie żyli wtedy. Byłem bardzo wzruszony. Wtedy pomyślałem sobie, że warto było, że teraz taki medal dostali. Ojciec to by się naprawdę cieszył. W Jerozolimie na tablicy jest nazwisko...”

[Stefan Krusiński, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, Uniszowice]

Załącznik 7.2.D

Komentarze- fragmenty z historii mówionych do pytania nr 5:

W późniejszych latach nie opowiadałem o tym. Dlaczego? Ci ludzie, którzy byli tutaj [w Izraelu- przyp.red.] urodzeni nie mogli zrozumieć, jak my mogliśmy pozwolić, żeby nas mordowano. Zaczęli mnie pytać, dlaczego wy tak daliście się mordować? Ja zacząłem im tłumaczyć dlaczego, że sytuacja wyglądała tak i tak, ale widziałem, że oni dalej nic nie rozumieją i znów pytają: „Dlaczego dałeś się tak traktować?” To ja powiedziałem: „Nie dosyć, że udało mi się zostać przy życiu to jeszcze muszę się tłumaczyć, dlaczego zostałem przy życiu?” Dlatego niewiele opowiadałem. Dzieciom także niewiele mówiłem, zresztą one mnie się nie pytały o nic, dopiero wnukom. Później przysłali mi list z Yad Vashem, żeby przyjechać do nich, bo oni chcą usłyszeć moją relację. To ja pojechałem. Tam zrobili kopię i dla mnie i dopiero wtedy dzieci usłyszały co ja opowiedziałem w Yad Vashem [Bencjon Drutin, Chełm, Ocalony z Holokaustu]

Nie wracałem do tego. Przeszedłem drugą wojnę światową, przeszedłem jako człowiek. Są ludzie, co nie przeszli z głową, z nerwami. Opowiadałem o tym bardzo mało, prawie nikomu. Opowiadałem, że byłem w Polsce, że się wychowałem. Pierwszy raz wszystko napisałem do Yad Vashem, żeby odznaczyli tych Polaków, którzy zostawili mnie przy życiu.

Ale teraz coś się zmieniło. Teraz opowiadam mniej więcej wszystko

[Szlomo Gorzyczkański, Tomaszów Lubelski, Ocalony z Holokaustu]

Historia Mówiona jako źródło historyczne

Historia Mówiona (ang. oral history) polega na rejestrowaniu w formie audio i wideo ustnych relacji dotyczących określonych wydarzeń historycznych. Powstaje w ten sposób opowieść zawierająca unikalne wspomnienia i doświadczenia z życia człowieka w określonym miejscu i czasie.

Historia „opowiadana” ma tradycje sięgające początków ludzkości. To właśnie z opowiadań, snutych przez starszych rodów czy klanów, układano później całe dzieje poszczególnych ludów. Ten sposób przekazu historycznego przetrwał w różnych formach do czasów obecnych. Na świecie wykorzystuje się historie prywatne, opowiedziane i nagrane w różny sposób do wnikliwych badań nad dziejami nie tylko niewielkich społeczności czy rodzin, ale całych społeczeństw¹⁷. Badacze społeczni, w tym historycy, zaczęli nagrywać wywiady przede wszystkim ze „zwykłymi ludźmi” z różnych warstw społecznych i różnych regionów, także z przedstawicielami rozmaitych „mniejszości”. Proces ten ma już swoją historię i bogatą literaturę¹⁸. Rozwijają się także liczne archiwa historii mówionej¹⁹.

W Polsce, w okresie PRL-u, nie pozyskiwano informacji metodą przeprowadzanych wywiadów. Nie było też środowisk akademickich i pozaakademickich, które na szerszą skalę rejestrowałyby pamięć świadków - uczestników historii - przywołaną w ich autobiograficznych opowieściach. Jednakże ten rodzaj przekazu tkwił mocno w społeczeństwie i był alternatywnym, dla państwowego źródłem wiedzy o przeszłości, szczególnie w odniesieniu do czasów przedwojennych i II wojny światowej. Do instytucjonalnego odrodzenia *oral history* doszło pod koniec lat osiemdziesiątych, a jej rozwój nastąpił po 1989 r. Materiały zbierane przez znajdujące się w miejscach pamięci archiwa, różne organizacje kombatanckie, czy inne instytucje zainteresowane przeszłością, stały się podstawą bogatych kolekcji wywiadów, a także publikacji opartych na tym źródle²⁰.

Obecnie znaczenie terminu *oral history* rozumiane jest jako nagrywanie, archiwizowanie i analizowanie wywiadów (relacji) z uczestnikami i świadkami przeszłych wydarzeń. Nieco ściślejsza definicja określa historię mówioną jako samoświadomą, poddaną pewnej dyscyplinie rozmowę między dwojgiem ludzi na temat niektórych aspektów przeszłości, uważanych za historycznie istotne, prowadzonej z zamiarem jej zarejestrowania²¹.

17 R. Kuwałek, *Ludzkie opowieści o wojnie*, [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje*, Lublin 2008, s. 16.

18 Zob. R. J. Grele, *Oral History in the United States*, [w:] „BIOS - Zeitschrift für Biographieforschung und Oral History”, Special Issue 1990, s. 5.

19 Do najważniejszych należą m. in. działający na Uniwersytecie Columbia Columbia Oral History Research Office, Archiwum Shoah Visual History Foundation, gdzie zgromadzono ponad 50 tys. relacji i świadectw wideo, United Holocaust Memorial Museum, British Library Sound Archive, Uniwersytet w Essex w Wielkiej Brytanii oraz archiwum Deutsches Gedächtnis in Lüdenschied w Niemczech. Szczególna też grupę muzeów/archiwów stanowią miejsca pamięci stworzone na terenie byłych obozów koncentracyjnych.

20 Należy tu zwrócić uwagę na przedsięwzięcie nagrywania i archiwizowania relacji „świadków historii” oraz dokumentowania losu Polaków represjonowanych na wschodzie (więźniów łagrów, deportowanych) zainicjowane w 1987 r. przez środowisko podziemnej wówczas „Karty” pod nazwą Archiwum Wschodniego, które stało się później jednym z filarów legalnego już Ośrodka KARTA. Oprócz Ośrodka KARTA działa w Polsce kilka innych instytucji, które zbierają i analizują świadectwa mówione. Najważniejsze z nich to Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”, który od kwietnia 1998 r. realizuje program polegający na rejestrowaniu i opracowywaniu opowieści mieszkańców dotyczących Lublina i Lubelszczyzny z okresu dwudziestolecia międzywojennego, II wojny światowej, czy okresu PRL-u, Ośrodek Pogranicze w Sejnach, Muzeum Powstania Warszawskiego, Fundacja EFKA w Krakowie, polskie przedstawicielstwo United States Holocaust Memorial Museum oraz Centropa (Central Europe Center for Research and Documentation).

21 P. Filipkowski, *Historia Mówiona i wojna*, [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 14.

By racjonalnie wykorzystać dostępne nam źródło, jakim jest relacja historii mówionej musimy wziąć pod uwagę jego specyfikę. Może ono bowiem być analizowane z dwóch podstawowych, aczkolwiek różnych punktów widzenia - w ujęciu historycznym i socjologicznym²².

W perspektywie historycznej relacje *oral history* traktowane są jako dodatkowe, uzupełniające, podrzędne wobec pisanych, źródło historyczne. Warto pamiętać, że im relacje składane są bliżej czasu zdarzeń, których dotyczą, tym większa jest ich faktograficzna wartość. Siega się po nie szczególnie w badaniach nad historią społeczną, historią codzienności i tam, gdzie chce się dotrzeć do wiedzy o przeszłości posiadanej przez „zwykłych ludzi” - świadków, uczestników badanych zdarzeń, którzy w inny sposób nie przekazaliby swoich doświadczeń. Tradycyjna historiografia z nieufnością traktuje relacje ustne. Zarzuca im - czasem nie bez racji - subiektywizm, zależność od okoliczności powstawania, chwiejność, zniekształcanie faktów przez emocjonalne podejście do opowiadanych zdarzeń. Analizując daną relację nie można tych przesłanek lekceważyć.

Bardzo ważnym aspektem w wykorzystywaniu historii mówionej w badaniach historycznych jest kwestia ludzkiej pamięci. Wywiad jest przecież przywołaniem w teraźniejszości zapisanego w pamięci świadectwa przeszłości, jest aktem pamięci zależnym zarówno od momentu, w którym się odbywa jak i od historii, której dotyczy²³. Inaczej więc wygląda wywiad z osobą, która opowiada o pewnych wydarzeniach po raz pierwszy w życiu, inaczej też, gdy wydarzenie jest znane i opisywane w literaturze. Jeszcze inaczej wygląda to w przypadku, gdy natrafiamy na przekaz rodzinny utrwalany przez pokolenia. Inne także szczegóły tego samego wydarzenia mogą pamiętać kobiety, inne mężczyźni. Osoba, która zapamiętała pewne wydarzenia jako dziecko, będzie opowiadała o nich z perspektywy dziecka. Coraz częściej także przeprowadzane są wywiady z osobami, które w czasie interesujących nas wydarzeń były bardzo młode lub urodziły się tuż po nich. Wydarzenia o których opowiadają znane są im z opowiadań najbliższych. Mamy wówczas do czynienia z historią wtórną.

Przyjmując perspektywę socjologiczną, w relacjach nie szuka się odpowiedzi na pytanie „jak było naprawdę”, lecz zwraca się uwagę co i jak jest przez rozmówców pamiętane i opowiadane, jak to oceniają i jaki sens przypisują przywoływanym przez siebie zdarzeniom. Tak przeanalizowana historia mówiona może stać się źródłem do badań interdyscyplinarnych - historycznych, socjologicznych, antropologicznych czy psychologicznych. I mimo pewnych niedoskonałości zarejestrowane relacje są ważnym dokumentem przeszłości, elementem dziedzictwa kulturowego środowiska lokalnego, dokumentem, nie mniej znaczącym niż fotografie czy pisane materiały archiwalne. Relacje stanowią narzędzie pozwalające badać i rozumieć najnowszą historię. Historia mówiona sięga wprost do zasobów pamięci społecznej, współtworzącej obraz środowiska lokalnego. Opisywany jest w niej krąg rzeczywistości najbliższej każdemu człowiekowi - osobiste i rodzinne losy splatają się z historią miejsca. Powstaje opis subiektywny, stanowiący cenne źródło wiedzy zarówno historycznej, jak też społecznej i obyczajowej. Warto pamiętać, iż wywiady historii mówionej nie polegają na opowiadaniu tzw. zobiektywizowanej, podręcznikowej historii, dalekiej przecież od indywidualnego ludzkiego doświadczenia, lecz na interpretacji poprzez narrację

22
23

M. Melchior, *Zagłada a Tożsamość*, Warszawa 2004, s. 16-17.
P. Filipkowski, dz. cyt., s. 15.

własnych doświadczeń mówiącego²⁴. Chodzi tu o odczytanie historii na poziomie jednostkowego życia, zaznaczenie obecności konkretnego człowieka w określonym miejscu i czasie, pokazanie, jak jego istnienie splata się z historią danego miejsca.

Mało które wydarzenia z przeszłości zostały w pamięci zbiorowej tak wyraźny ślad, jak II wojna światowa. Dla wielu faktów historia mówiona jest dziś jednym z podstawowych źródeł informacji o przeszłości, gdyż nie mają one w ogóle odbicia w oficjalnej dokumentacji wytworzonej przez władze okupacyjne czy instytucje działające oficjalnie pod okupacją niemiecką, a nawet przez organizacje konspiracyjne²⁵. Wydawałoby się, że czasem błahe wydarzenia, których nie poznamy ze źródeł archiwalnych, nie powinny mieć znaczenia dla pełnego obrazu historii. Jednakże pamięć ludzka przechowała wiele ważnych informacji, które dopiero po ujawnieniu okazują się być bardzo istotne dla badania minionych dziejów państwa i narodu.

Obecnie podstawą większości wywiadów nagrywanych w ramach historii mówionej jest pamięć o tragediach ludzkich w czasie II wojny światowej. O różnych postawach ludzi w czasie okupacji, ich zachowaniu i intencjach, które nimi kierowały możemy dowiedzieć się jedynie na podstawie nagrywanych relacji. Nie znajdziemy bowiem tych wiadomości w żadnych dokumentach, czy podręcznikach syntezujących fakty z lat wojennych. Po ponad 60 latach od zakończenia wojny bezpośrednich świadków jest coraz mniej, a ich pamięć jest również zawodna. Nagrywaniu relacji mówionych przyświeca również jeszcze jedno słuszne założenie. Głos i twarz świadka mogą powiedzieć coś innego niż podręcznik, a nauka, w której zaangażowane są emocje przynosi lepsze efekty.

Wartość nagrywanych relacji mówionych jest więc wielowymiarowa. W wymiarze historycznym pozwala, poprzez rejestrowanie i utrwalanie wspomnień, na ocalenie „pamięci miejsc”, także tych, które istnieją już tylko w ludzkich wspomnieniach. Jest także projektem edukacyjnym skierowanym do młodego pokolenia. Nagrywając relacje, młodzież szkolna może bezpośrednio badać historię własnego miasta, spotkać się z historią „twarzą w twarz” i czerpać doświadczenie z przeżyć starszych pokoleń.²⁶ Stąd też coraz częściej tworzone są warsztaty i konkursy dla młodzieży, popularne podręczniki dostarczające podstawowej wiedzy i zachęcające do nagrywania wywiadów z najstarszymi członkami rodziny, z sąsiadami, do dokumentowania historii lokalnej²⁷. Niezwykle ważny jest też wymiar społeczny. Słuchanie ludzkich historii uczy bowiem pokory wobec ludzkiego doświadczenia.

Marzena Baum - Gruszowska

24 B. Engelking, *Zagłada i Pamięć*, Warszawa 2001, s. 12.

25 R. Kuwałek, dz. cyt., s. 17.

26 T. Czajkowski, *Warto nagrywać*, „Opornik Gazeta Obywatelska”, 2005, nr 0, s. 6

27 Często nagrania zebrane w ramach takich lokalnych projektów realizowanych przez młodych ludzi, są jedynym zapisem pamięci ich rozmówców. Dlatego powinny znajdować się i coraz częściej znajdują swoje miejsce, w archiwach.

**Adela Grzesiuk - Dąbska-ur. 04.05.1927 r.,
CHEŁM
nagr. Tomasz Czajkowski 2007 r.**

Rodzina Grzesiuków

Mieszkaliśmy w Chełmie na Lubelskiej, pod numerem 140, w rodzinnym domu. Ojciec mój - Grzesiuk Feliks, matka - Grzesiuk Aniela, zamieszkali w tym miejscu w 1926 roku.

Mój ojciec wrócił do kraju [po I wojnie światowej- przyp. red.]. Pracy nie było, wszystko zniszczone. Ożenił się i napisał do Żyda do Petersburga- bo stolicą był Petersburg, nie Moskwa, że jest bez pracy i nie ma co z sobą zrobić. A on napisał: „Przyjeżdżaj do mnie, ja ci wydam rekomendację, opinię i pojedziesz na Syberię, na duże lasy. Ja będę przyjeżdżał na polowanie do ciebie”. Ojciec był tam 11 lat. Stamtąd poszedł na wojnę, wrócił, rok w szpitalu wyleżał, półtora roku był do niczego.

Ojciec w 1922 miał emeryturę wojenną, do tego prowadził jeszcze sklep monopolowy.

Miałam 3 braci i 1 siostrę, młodszą ode mnie.

Żydzi w Chełmie przed wojną

Chełm to duże miasto. Wszystkie kamienice od katedry w dół, prawa strona, to wszystko budynki żydowskie były, luksusowe. Oni mieli w wielu miejscach sklepy. I to wyborowe towary, także handel był jak trzeba. I Żydzi nie leniwi. Nigdy nikogo nie obrażali. Zawsze grzecznie i pijanego nie zobaczył. Nie widziałam, żeby wódkę pili. A chodziłam do nich, bo to moje podwórce. Ich ojciec był wierzący. Stary był, a to wszystko rosło, młodzi. Od wczesnych godzin rannych do późnych wieczorem szyli mundury. Ale się nie kłócili, zawsze zgoda, nie było żadnych awantur.

Lekarze byli i dentyści, nie można powiedzieć. Rubinsztajn prowadził papierniczy sklep na rogu. To tutaj młyny były polskie. Ale Żydy brali mąkę.

Święta. Jak Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, to chyba święto macy było. Cienkie, podobne jak opłatek placki. Przynosili mi te placki zapakowane. Mama mówiła: „Ty chyba dzisiaj już nic nie będziesz jadła, tylko tę macę, ona taka smaczna”. Smak napoleonek miała, taka cieniutka. Ludzie mówią: „O, zabili Polaka, z krwi robią macę”. Co ma ciasto do krwi?

Życie w czasie wojny

1939 rok - to dzień i noc ludzie szli, uciekali od Niemców. Dzień i noc. I Ruskie zniszczyli tyle. 8 września było pierwsze bombardowanie... Odpust był na Górcie [katedra chełmska- przyp.red.] i ludzi dużo przyjechało, każdy modlić się. 40 osób zabili...

Przed wojną mój jeden brat 7 lat w orkiestrze wojskowej był, drugi brat w technikum mechanicznym. W 1939 roku wojna i już nie mógł się uczyć. Tylko zawiadomienie dostali, żeśmy z gestapo, że ma się stawieć na godzinę w tym i w tym dniu. Nie wiedzieli żeśmy, czy już zabiorą z miejsca. Ale mama bardzo bystra była, pobiegła do profesora: „Panie profesorze, niech mi pan doradzi, gdzie się mam dowiedzieć, co się stanie z naszymi dziećmi?” A on mówi: „Przyjdę, powiem”. Myśmy w zgodzie żyli, dobrześmy się uczyli. I faktycznie, przyszedł przed wieczorem. „Zabiorą ich śnieg sprzątać”. Śnieg dzień i noc padał. Na chodnikach były tunele, do sklepu, do mieszkania, wszędzie. A młodzież odrzucała śnieg z jezdni. Szedł piekarz, znajomy, zobaczył: „Co ty robisz?” -

mówi do brata. A on: „Panie Celiński, wezwanie przysłał i muszę.” A piekarz: „Przyjdź po południu, wystawię ci zaświadczenie i cię zwolnię. Ty pracować nie będziesz.” Kto miał jakieś wejście, to pomagał drugiemu, nie wszyscy byli źli.

Okupacja. Poszłam do pracy. Miałam 13 lat. Wzrost nie przedstawiał wartości. Popatrzył i dobrze. Metryka nie radziła.

Prześladowanie Żydów w czasie wojny

Belgia, Holandia, Francja... Nasi Żydzi mieli gwiazdy na ramieniu, a tamci na plecach, zaraz za kołnierzem. Szli elegancko ubrani, nie nieśli nic ze sobą, bo im powiedzieli, że jadą do sanatorium, że im nic nie trzeba. A oni od razu z miejsca nie wysłali wagonów po nich, tylko skierowali gdzie indziej. Godzina czwarta, już się zmierzch robi. Jak dojdą do lasu, już ciemno, a jeszcze kawałek duży przez las, bo Sobibór daleko. Ci, co mieszkali przy tej drodze, patrzyli. Żydzi złoto wyrzucali w buraki, w kartofle, w rów. A w Sobiborze powstanie zrobili.

Ojciec mówi, matka mówi: „Dzisiaj ostatni dzień wywozą do obozu”. Część, starych, to na miejscu tutaj wybili. Jak to przykro jest, jak prowadzą... Zawsze chodziłam kupować do ich sklepu... On idzie, żona, córka, wnuk, za nimi idzie, Fiszer z zięciem i reszta pracowników, bo on ogród prowadził u nich. Niemcy już końcówkę wybijali. Akurat z pracy przyszłam, patrzę, prowadzą, ze Szpitalnej wyprowadzają, idą. Fiszer zdjął kapelusz przede mną: „Do widzenia pani Adelu”. „Do widzenia przyjacielu”. A na samym końcu samą młodzież prowadzili w ósemkach. Zawsze prowadzili koło godziny czwartej, żeby oni się nie zorientowali, gdzie ich prowadzą. Choć przeczuwali. Nawet z tych, co przywozili z innych państw, wszystkich na ten czas, czwarta godzina, do krzyżówek i na szosę włodawską [w kierunku Włodawy- przyp. red.].

Pracowałam w boźnicy. Przyjmowałam włókno i byłam wagową. Dyrektor przyszedł do ojca: „Panie Grzesiu, jadą Niemcy Żydów strzelać do boźnicy”. Ojciec: „Tam córka jest. Panie dyrektorze, niech pan coś zrobi, żeby ją zwolnić”. On mówi: „Wyślę Kamińskiego, powiem, że żona ma atak”. Pobiegł. Dochodziłam do cerkwi, do ulicy Młodowskiej, już 2 samochody w górę wjeżdżały. Biegłam, aby do domu.

Rodzina Gipszów

Gipsz. Oni mieli sklep u nas. Wysiedlili wszystkich do getta. Poczтовая i kilka ulic. Skumulowali wszystko i tam ich mieli. Nie wszystkich zabierali do obozu. Młodych brali jeszcze do pracy. Kilka baraków postawili i tam ich trzymali. Jeszcze mogli chodzić. Przychodzili do nas.

Gipszowej ojciec miał 100 morgi ziemi i młyn. Tu w Nowosiólkach. I szynk. Przyszli, we młynie go powiesili. A później zrobili w tym młynie obóz, bo piece nie przerabiały tyle w Lublinie.

Przybycie Gipszowej do Grzesiuków

Gipsz poszedł się schować. Pożegnał się: „Nie będę patrzył, jak moje dzieci będą się męczyć”. Zostawił Gipszową z dziećmi. Nie widziałam jej cały tydzień. Matka, jak coś kupiła, to dla niej też: „Masz, dla dzieci, zrób coś zjeść.” Taki charakter miała.

A z Rachelą Gipszową to się stało tak. Piękny dzień. Przychodzę z pracy, ojciec popatrzył na mnie i nic nie mówi. Ja: „Co tatusiu?” „Później ci powiem...”

Gdzieś jest fotografia Gipszowej: dwoje dzieci, za rękę w letniej sukience. Przyszła z dziećmi w 1942 roku w lecie. „Pani Gipszowa - ojciec mówił - my mieszkamy na

froncie, nogę postawi, już jest w domu. W niebezpiecznym miejscu mieszkamy. Co mam zrobić?" A Gipszowa: „Niech mi pan da truciznę”. „Nie dam trucizny. Jestem człowiekiem wojskowym! Nie dam!” Ojciec popatrzył na matkę, matka na ojca i do piwnicy. Byli 3 lata u nas.

Kryjówka

Piwnica była duża, sucha. To, co żeśmy ugotowali, co mogli, żeśmy skombinowali. Pościel mama wyprała. Jak jest taka możliwość, bieliznę wypierzemy, rozwiesimy, żeby powietrza trochę mieli. Łóżko było, pierzyna i poduszka. Piwnica była wilgotna. Mama zamknie drzwi i poda jedzenie. Rano ojciec wyniesie wiadro. Czasem byli na strychu.

Tajemnica

Najgorzej było dziecinne rzeczy- bo u nas już małych dzieci nie było- aby nikt nie zauważył, bo to ludzie chodzą po mieszkaniach, sąsiadka czy ktoś. Starali się, żeby wszystko przykryć. Było do piwnicy wejście na węgiel, otwierało się okienko i zsypywało się węgiel.

Tam nie można było mówić, bo sąsiedzi to Niemcy byli. Cichutko na ucho.

Nikt, nawet ja nie wiedziałam [w późniejszym czasie pomagała ukrywanym- przyp. red.]. Siostra była, ale ona głupkowata, nie wiedziała, że oni są.

Sytuacje zagrożenia

Okienko było oszklone. Pies z gestapowcem przyszedł pod to okienko. Pies węszył, a ten mały stał naprzeciw okienka i patrzył. Rachela się bała, że on coś powie, to usta mu zamknęła. Mały był.

Z jednej strony myśmy mieszkali, a drugi dom żydowski zajęli folksdojczce. I zrobili „urlaub” dla Niemców, bo było: „verboten” i „urlaub: [niem.: „zabronione” i „urlop”- przyp. red.]. Tu przychodził gubernator miasta z binoklem, Raschendorf [podoficer SS – przyp. red.], wszyscy dostojnicy państwowi.

Postawy Polaków wobec Żydów

Polacy bardzo dużo winni. Dlatego, że dużo kłamali. Chcieli pieniędzy. Za bankiem jest piwnica, co 25 Żydów stamtąd wyciągali i na podeście strzelali, a oni spadali na dół. Była większa obawa przed Polakami jak przed Niemcami. Tych 25 Żydów, co zabili, to 3 domy dzieciom kupił. Wydał.

Wyzwolenie

Jak tylko przyszli Ruskie, to moja mama mówi: „Pani Gipszowa, ja bym prosiła, żeby pani się przeniosła, bo ja nic od pani nie wzięłam, a zaraz ludzie powiedzą, że ja wzięłam majątek. Ja pani pomogę, upiekę coś, wyślę córkę, zanieśie”. Dała jej koc, poduszkę. Gipszowa pojechała na swoją ziemię.

Dlaczego pomagali

Sumienie. Co groziło? Kara śmierci. Wszystkich po kolei, nawet kto był w Niemczech, to jak tu rodzinę zabili to tam w Niemczech też.

Tabu

Weszli Ruscy, już Polacy byli. Zobaczysz ktoś - aha, Żydów trzymali. Wzięli pieniądze,

tak? Ludzie nie rozumieli tego. Tylko coś za coś. W domu u nas też rewizja była. Każdą rzecz przetrzęśli.

Nikt u nas nie wiedział. I po wojnie nikt nie wiedział, tabu. Do 2000 roku o tym nie mówiliśmy na zewnątrz.

Kontakty z uratowanymi po wojnie

Rachela była w Wałbrzychu. Cały czas pisała. Jak zmarła, miała 82 lata. W ostatnim liście napisała: „Już więcej do Ciebie nie napiszę, bo nie mogę pisać”. I o moim ojcu: „On ojciec był dla nas. Kto by nas przyjął, a on jednak nie odmówił. I tobie za wszystko dziękuję, bo co byśmy zrobili bez Ciebie?” Jej syn, Jakub, wyjechał z matką i z ojczymem, poszedł na studia lotnicze, jest lotnikiem inżynierem.

Medal

Po 3 latach przyszedł pierwszy list od Jakuba. Potem przyjechał z wycieczką. To on zgłosił do medalu.

Ojciec zmarł w 1962 roku. Mama w 1952.

Bencjon Drutin
ur. 20.12.1931, Stołpie
CHEŁM
nagr. Tomasz Czajkowski 2009 r.

Życie przed wojną

Moi rodzice przed wojną mieli sklep spożywczy, że tam było wszystko. I były lody na przykład, wszystko było, wszystko było w tym sklepie. I cała klientela przeważnie to były rodziny z wojska polskiego.

To znaczy my mieszkaliśmy niedaleko od obozu wojskowego w Chełmie i rodziny tych co służyli w wojsku polskim, kupowali u nas. Oni byli nasze klienty.

Dobrze się powodziło przed wojną, nie brakowało nam nic. I wszyscy moi przyjaciele w moim wieku, to wszyscy byli Polacy. My mieszkaliśmy w miejscu, gdzie było mało Żydów. Więcej było Polaków jak Żydów w tym miejscu i zawsze bawiłem się z chrześcijańskimi dziećmi.

Ulica Lubelska, jaki numer ja nie pamiętam. To było koło miejsca, gdzie ja zostałem uratowany. Tam był tory kolejowe, później jakieś sto pięćdziesiąt metrów my mieszkali, i później jeszcze jakie trzysta metrów to było to miejsce, gdzie my tam się schowali.

Strach przed Polakami

Jakieś trzy miesiące przedtem, jak trafiliśmy do Grzesiuków, schowała się siostra mojej matki. Siostra i jej rodzina schowała się u jednego chłopaka koło Włodawy. I ten człowiek wziął i zabił ich wszystkich, zamordował ich wszystkich. To myśmy się obawiali, żeby cała rodzina też tak nie skończyła. Żeby nie było tak, żeby nikt nie wiedział, żeby ten, co nas chowa, wiedział, że jeszcze zostanie ktoś z rodziny i on później, po wojnie przyjdzie się rozrachować „Co ty zrobiłeś z moją rodziną?” Dlatego mój ojciec poszedł się schować w innym miejscu. I on nie został przy życiu. My nie wiemy jak on zginął, czy zabili go na miejscu, czy wzięli go do Sobiboru. Najwięcej ludzi z Chełma wzięli do Sobiboru. Ale my wiemy tylko, że on nie przeżył.

Znajomość z Grzesiukami

Wcześniej nie znaliśmy Grzesiuków. To znaczy mój ojciec go poznał rok wcześniej, ale nie mieliśmy z nimi żadnych stosunków. Mój ojciec wybudował dom na przedmieściach i pozwolił zamieszkać tam Grzesiukom, bo Grzesiuk ze swoją rodziną nie miał gdzie mieszkać. To mój ojciec powiedział mu: „Tymczasem mieszkaj ty tam, bo ja mam gdzie mieszkać”.

I wtedy zaczęły się chmury wojenne. I on nie zapomniał mojemu ojcu, że on to dla niego zrobił. On powiedział mojemu ojcu, że jeżeli, gdy będzie nam ciężko, w getcie, to on nam pomoże.

On także nie wiedział, że to będzie trwało prawie dwa lata. Myślał tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie on pomoże, z powrotem wrócimy do getta. I my myśleliśmy: jeden dzień, dwa, trzy dni, cztery dni. Tydzień, wrócimy z powrotem do domu naszego. Myśmy szli przez pola, bo obawialiśmy się, żeby nas nie poznali, że jesteśmy Żydzi. Żydom nie wolno było wychodzić z getta. I tak przyszlismy do Grzesiuków. Myśmy przyszli do Grzesiuków, bo nie mieliśmy dokąd iść. Jeżeli nie do nich, to nie mieliśmy gdzie iść.

Kryjówka w piwnicy

Siedzieliśmy w piwnicy pod mieszkaniem. W ciemności. Nie było światła. W dzień, to przez szpary w podłodze na przykład, podłoga była z drzewa, to w dzień trochę światła wchodziło. Troszeczkę widzieliśmy przez okno, okienko. Dla nas to starczyło, wtedy nam starczyło. Ale nie było świec, nie było nic.

Nie było podłogi, były tylko ściany i ziemia po prostu. I było mokro. Ja nie pamiętam, czy Grzesiuk nam zrobił, czy ojciec nam zrobił- to były takie płyty drzewa, jakby siennik i siano i na tym leżeliśmy. Mój ojciec w drugi dzień, w nocy, on poszedł do getta, jak już nie słyszeliśmy strzałów, wszedł do getta, do naszego domu i wyjął stamtąd poduszki, dwie poduszki i kołdrę dużą. I to nas ocaliło. Po prostu leżeliśmy jeden koło drugiego cały dzień.

I był czas, że ja tam dostałem reumatyzmu, bo było bardzo mokro w tej piwnicy. Nie mogłem ruszać rękami i nogami. Bardzo mnie bolało. To Grzesiuk nas wziął na górę, na strych. Był tam strych z blachy i on nas wziął. I byliśmy tam jeden tydzień. To było w gorących miesiącach, to wtedy w dzień było strasznie gorąco. Ale mi się poprawiło. Po tygodniu on się obawiał, żeby nas nie odkryli to wrócił nas do piwnicy.

Warunki przechowywania

Oni byli..., oni nie mieli pieniędzy, ale cały czas dzielili z nami te produkty, co sami mieli. A to było bardzo mało. Ale gdy przyszły święta, wtedy jedliśmy dużo. My także świętowaliśmy razem z nimi.

Adela była wtedy jeszcze dziewczynką, siedemnaście lat miała, może osiemnaście. I nasze życie było w większości w jej rękach. Ona wyjmowała od nas te wszystkie brudy, brudną wodę, ona dawała nam czystą wodę. Bo matka jej była chora kobieta. Ona dawała nam jedzenie, produkty, myśmy byli od niej uzależnieni.

Zagrożenie w czasie wojny

Słyszeliśmy Niemców, bo na górze były dwa sklepy i oni tam przychodzili. I nieraz, jak to dzieci, ja z moim bratem, zaczęliśmy się bawić, nieraz ktoś z nas zaczął się śmiać. Jak zaczął się śmiać, to zaraz matka przyszła i zakrywała nam usta.

Nieraz też matka moja żegnała się ze mną i z moim bratem i ja z bratem się żegnałem, całowaliśmy się, możliwie, że to jest już ostatnia godzina nasza. Bo przyszli i szukali, i szukali i szukali i myśmy byli pewni, że w końcu oni nas znajdą.

Zagrożenie po wojnie

Gdy Niemcy już uciekali, to myśmy myśleli, że już pójdziemy, ale Grzesiuk nam nie dał wyjść. On powiedział, że on się obawia każdego swego sąsiada. On nie wie, czy ten sąsiad nie przyjdzie i nie zabije go, bo dlaczego on uratował Żydów. Możliwe, że ten sąsiad jest antysemita. Możliwe, że on siedzi na majątkach, gdzie kiedyś byli Żydzi.

On się obawiał o nas, on powiedział: „Gdy wy wyjdziecie, to może ktoś was złapać. A może wydacie kto was schował? Jeżeli powiecie, że ja, to później przyjdą zabiją mnie i was zabiją”. To jeszcze byliśmy tydzień czasu, my się wszyscy bali, oni się wszyscy bali, Grzesiuki się bali i myśmy się bali, że nas wydają, że nas odkryją.

Były w Chełmie takie, jak to się mówi, kopalnie kredy, wapnia. To Żydzi się tam schowali i Niemcy nie mieli czasu ich szukać. Szukali ich trochę i oni się uratowali. Zostało około dwadzieścia, może osiemnaście ludzi. I po wojnie ci co zostali, przyszli do młyna, który dawniej należał do Żydów i wzięli ten młyn z powrotem. Ja nie wiem, czy oni mieli

wtedy mąkę, ale oni mieszkali w tym młynie. I w jednej nocy przyszli- my nie wiemy kto, czy to AK, czy to byli banderowcy [partyzanci ukraińscy- przyp. red.] - przyszli w nocy i ich wszystkich zabili. Ja sam ich widziałem, bo rano wszyscy, gdy się dowiedzieliśmy o tym, to poszliśmy tam zobaczyć.

Wyjście z kryjówek

Po tygodniu od przyścia Czerwonej Armii, w nocy, myśmy wyszli i wtedy wydawało nam się, że jest tak jasno, jak teraz, bo nasze oczy były przyzwyczajone do ciemności. I kto do nas rozmawiał, to nam się wydawało, że on krzyczy do nas. Bo prawie dwa lata siedzieliśmy i rozmawialiśmy po cichu raczej, szeptaliśmy.

I myśmy nie powiedzieli nikomu. Żyliśmy jeszcze w Chełmie jakieś półtora roku, nie powiedzieliśmy nikomu, że nas Grzesiuk uratował.

Prawdę powiedziawszy w całym Chełmie - połowa Chełma to byli Żydzi, połowa Polacy - i w całym Chełmie był jeszcze jeden człowiek, co został uratowany w mieście. Ludzi się też uratowało kilku we wsiach, blisko Chełma.

Wizyta w Polsce -medal

Ja pojechałem z wycieczką do Polski, później się odłączyłem od tej wycieczki i pojechałem do Chełma. Spotkałem się z Adelą i z jej synem. Nawet jeden dzień nie przejdzie, bym ja nie pamiętał, że oni nas ocalili. Później przyjechałem jeszcze raz i ona dostała dla siebie i dla rodziców medal Sprawiedliwych ludzi świata. [Sprawiedliwych wśród narodów Świata- przyp. red.]. I była ceremonia duża. Ja napisałem sobie, co mam mówić po polsku.

Refleksja na temat postaw Polaków

Ja nie jestem z tych co mówią, że wszyscy Polacy są antysemitami. Ja wiem, że są i Polacy antysemitami, ale wiem także, że są Polacy, co ocalili Żydów. I najwięcej jest Polaków, którzy mają ten tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Polacy, nie Ukraińcy, nie Rosjanie, nie Holandia, nie Czechy, tylko Polacy.

W Biblii jest, że człowiek, który uratuje innego - to tak, jakby uratował cały świat. To prawda. Ja wiem, że ta rodzina, co mnie uratowała, groziła im śmierć- tak samo jak nam. I oni nie potrzebowali, to znaczy nie musieli tego robić. Oni to robili, żeby ocalić człowieka. Oni nie myśleli, że Żyd jest niższy człowiek jak inny człowiek. Żyd jest człowiek, tak samo jak Polak, jak inny naród tak samo. Wszyscy są ludzie. My byliśmy w piwnicy, ale byliśmy szczęśliwi, że tam byliśmy, bo żyliśmy. A oni nie musieli brać sobie takiego kłopotu, takiego ryzyka. Wcale tego nie musieli.

Prawdę powiedziawszy, nie wiem, czy dzisiaj..., czy jest dużo Żydów, którzy zrobiliby to samo dla innego narodu. My byliśmy innym narodem, tylko my byliśmy religii Mojżesza, a oni byli religią chrześcijańską. Ale myśmy także byli obywatelami polscy. Ale ja nie wiem, czy dzisiaj jakiś Żyd w tej samej sytuacji, wzięłby na siebie takie niebezpieczeństwo jak Grzesiuki. Grzesiuki byli po prostu bohaterami. Bo nikt nie był na tyle mądry, by przewidzieć, że za dwa lata będzie po Niemcach, Żydzi zostaną ocaleni i nie będzie potrzeby więcej narażać swego życia. Myśmy byli szczęśliwi, że oni pozwolili nam u siebie zostać, bo przecież mogli nas wygnać.

Percepcja historii

W późniejszych latach nie opowiadałem o tym. Dlaczego? Ci ludzie, którzy byli tutaj [w Izraelu- przyp.red.] urodzeni nie mogli zrozumieć, jak my mogliśmy pozwolić, żeby nas mordowano. Zaczęli mnie pytać, dlaczego wy tak daliście się mordować? Ja zacząłem im tłumaczyć dlaczego, że sytuacja wyglądała tak i tak, ale widziałem, że oni dalej nic nie rozumieją i znów pytają: „Dlaczego dałeś się tak traktować?” To ja powiedziałem: „Nie dosyć, że udało mi się zostać przy życiu to jeszcze muszę się tłumaczyć, dlaczego zostałem przy życiu?” Dlatego niewiele opowiadałem. Dzieciom także niewiele mówiłem, zresztą oni mnie się nie pytali o nic, dopiero wnukom. Później przysłali mi list z Yad Vashem, żeby przyjechać do nich, bo oni chcą usłyszeć moją relację. To ja pojechałem. Tam zrobili kopię i dla mnie, i dopiero wtedy dzieci usłyszały co ja opowiedziałem w Yad Vashem.

Jan Dąbski
ur. 23.05.1953 r., Chełm.
CHEŁM
nagr. Tomasz Czajkowski 2007 r.

Rodzina Grzesiuków po wojnie

Nazywam się Jan Dąbski, syn Antoniego i Adeli [z domu Grzesiuk- przyp. red.]. Aktualnie zamieszkuję w Chełmie, z zawodu jestem nauczycielem. W roku 1952 zmarła babcia [Aniela Grzesiuk- przyp. red.]. W domu przy Lubelskiej 140 mieszkała siostra mamy razem ze swoim ojcem, czyli moim dziadkiem Feliksem [zmarł w 1962 roku- przyp. red.]. Mieszkał tam również jeden z braci mamy, Andrzej. W późniejszym okresie ciocia Irena wybudowała w podwórzu budynek, natomiast w części od ulicy, która pierwotnie- nawet widać to na przedwojennym zdjęciu- była przeznaczona na sklep, od czasu do czasu ktoś wynajmował pomieszczenie pod zakład zegarmistrzowski lub inny.

Ukrywanie Żydów- temat tabu

Muszę przyznać, że przez wiele lat w ogóle na temat ukrywania Żydów w domu się nie mówiło. Z różnych względów. Jednym z nich było, że istniała rozbieżność w ocenie Żydów pomiędzy moimi rodzicami. Zupełnie inaczej oceniał Żydów mój ojciec, a zupełnie inaczej mama [Adela Grzesiuk- Dąbska, odznaczona wraz z rodzicami medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata- przyp.red.]. Mama wychowała się w środowisku wielkomiejskim, gdzie sąsiadowała z Żydami dobrze wykształconymi, nieźle zarabiającymi. Ojciec wychował się na wsi i mało miał do czynienia z Żydami, a jeśli już, to byli oni postrzegani jako ludzie, którzy wykorzystywali chłopów. Wiadomo, że do Żyda należał młyn, gospoda itd., pożyczal na lichwę. Byli oceniani zupełnie inaczej i między innymi był to powód, że jeżeli dochodziło do rozmów o Żydach w domu, rozmowę najczęściej urywano. Wypowiedzi obu stron, jeśli chodzi o rodziców, były różne. Bliżej na ten temat się nie mówiło.

Trudno mi powiedzieć, jaka była przyczyna milczenia. Wcześniej mama w swoich wypowiedziach mówiła, że od razu po wojnie niektórzy ludzie myśleli, że jeżeli ktoś przechowywał Żydów, to się bardzo wzbogacił. Rodziło to podejrzenia u innych. Były prowadzone rewizje w domu dziadków i myślę, że to był powód, żeby nie nagłaśniać sprawy.

Pierwsze informacje o Ukrywanych

W latach 80., i to przypadkiem, mama w rozmowie powiedziała: „A tam Drutinowa pisze...” W tym czasie przysyłała listy, najpierw ze Stanów Zjednoczonych, później z Izraela, ale listy te bardziej były adresowane do siostry mamy, która utrzymywała z nimi bliższy kontakt. Zdarzało się, że były przysyłane paczki, ale najpierw przechodziły przez ręce mamy siostry. Nigdy ta sprawa nie była nagłaśniana - i powiem szczerze, że za bardzo mnie to nie interesowało.

Kontakty między rodzinami - kolejne pokolenia

Po śmierci pani Drutin była przerwa w korespondencji. W międzyczasie mamy siostra też zakończyła życie. W pewnym momencie synowie pani Racheli nawiązali kontakt. Myślę, że początki były bardzo trudne. Przypominali sobie język polski, ktoś ich

troszeczkę poduczył. Listy były pisane łamanym językiem polskim, nie mniej jednak zrozumiałem i po nawiązaniu kontaktu stosunki ociepliły się.

Od mniej więcej 10 lat przysyłają listy, dzielą się swoimi troskami. Od czasu do czasu dzwonią do mamy z Izraela, na zmianę, jeden i drugi. Jeśli w najbliższych latach będą znowu jechali na wycieczkę do Polski, to nas odwiedzą.

Wizyta Bencjona Drutina

Przyjechał starszy z braci z wycieczką do Chełma. Między innymi odwiedził i nas. Po tylu latach było to i dla mamy wielkie zaskoczenie... Od tego momentu mnie to bardziej zainteresowało. Mama zaczęła opowiadać, jak to właściwie wyglądało.

Kiedy przyjechał Benek, czyli starszy z braci Drutinów, w tym czasie sklep był wynajmowany. Benek bardzo chciał zobaczyć piwnice. Byliśmy w tej piwnicy. Jeszcze wtedy widać było okienko, którego dzisiaj nie możemy zobaczyć. Benek powtarzał, co zapamiętał z okresu okupacji. Największym przeżyciem małego chłopca było, kiedy po drugiej stronie ściany węszył niemiecki owczarek, a mama zatykała im z bratem usta, żeby broń Boże głębiej nie odetchnęli, nie zdradzili, że się tam ukrywają.

Zaskoczyło mnie, że Benek czuł się bardzo swobodnie. Wrócił trochę. Mówił łamanym polskim. Czuł się jak polski Żyd, trochę jak u siebie. Dociekał, co się mogło stać z dalszą częścią jego rodziny, chciał, żeby go zawieźć w miejsca, gdzie poprzednio jego rodzina czy jacyś krewni posiadali swoje nieruchomości. Interesował się, jak wygląda sprawa odzyskiwania ewentualnie pozostawionego mienia przez Żydów. Był bardzo kontaktowy. Z mamą się bardzo serdecznie przywitał. Oboje się popłakali, bo jednak to było wielkie przeżycie.

Medal

Jedździłem, bo mama ma swoje lata i trzeba było być pewnym, że zdrowie jej pozwoli. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły. Odbyła się w ambasadzie w Warszawie. Byli również inni ludzie, którzy w jakiś sposób byli zaangażowani bezpośrednio bądź pośrednio w akcję ochraniać zdrowia i życia Żydów w czasie okupacji.

W Polsce przedwojennej istniał system wychowawczy, który pewne rzeczy wpajał, przekonywał. Do dzisiaj obserwując ludzi, którzy jeszcze żyją, widać ich bezpośredniość, zaangażowanie. Przecież nie tylko rodzice mojej mamy przechowywali Żydów. Była również duża grupa innych Polaków, o których dzisiaj wiemy, którzy podobne rzeczy robili, współpracowali w czasie powstania w getcie z Żydowską Organizacją Bojową. Ci ludzie nie robili różnic narodowościowych. Dla nich to byli tacy sami ludzie, obywatele Rzeczypospolitej i trzeba im było pomóc.

Historia ratowania w relacji wnuka Ratujących

Dowiedziałem się, że w momencie, kiedy w Chełmie likwidowane było getto, wiadomo było, że Żydzi byli umieszczani w obozach zagłady, w Sobiborze. W jednym z ostatnich dni likwidacji getta pani Rachela, w tym czasie nazywała się Gipsz, przyszła z dwojgiem dzieci do mojego dziadka prosić, żeby ich przechował albo pozwolił jej umrzeć. Dziadek, który był związany częściowo interesami jeszcze przedwojennymi z mężem pani Racheli, mimo trudnej sytuacji nie pozostawił ich losowi i przechował ich, głównie w piwnicy. O ile mi wiadomo, nigdy nie było rozmowy na temat ceny, nie było rozmowy na temat zapłaty. Z rozmów z mamą też wynika, że nigdy nie podjęto tematu jakiegokolwiek wynagrodzenia, a wiadomo, że okres okupacyjny był okresem

bardzo ciężkim. Żywność wydawało się na kartki. Ciężko było utrzymać kobietę z dwojgiem dzieci. Wiem, że tylko mama, spośród mieszkającego w domu rodzeństwa, była zorientowana, że przechowywała się żydowska rodzina. Od czasu do czasu zmieniali miejsce pobytu z piwnicy na strych, ale wszystko pozostało w ukryciu. Było to bardzo niebezpieczne, albowiem przez ścianę rodzina sąsiadowała z folksdojcami. Niebezpieczeństwo wydania kogokolwiek było bardzo duże - przepisy okupacyjne mówiły jasno, że za ukrywanie Żydów ponosiła śmierć cała rodzina. W momencie, kiedy zostaliby znalezieni Żydzi, również brat, który był na robotach w Niemczech, zostałby ukarany śmiercią za to, że jego rodzina w Polsce przechowywała Żydów. Wiem, że przez całą okupację byli w tym mieszkaniu. Po wkroczeniu na te tereny wojsk radzieckich i Ludowego Wojska Polskiego, babcia wręcz poprosiła panią Rachelę, żeby jak najszybciej przeniosła się do wolnych mieszkań, które były w Chełmie. Chciała uniknąć podejrzeń, że przez to przechowywanie mogli jakoś skorzystać. Wiadomo, że w późniejszym okresie były rewizje w domach, szukano złota czy czegoś, ale nie przyniosło to żadnych rezultatów.

Marianna Ostrowska, z d. Wojtaszko
ur. 22.08.1922 r, Radawczyk.
RADAWCZYK k. Bełżyc
nagr. Tomasz Czajkowski, 2007 r

Rodzina Marianny Ostrowskiej

Rodzice moi wywodzili się z Babina. Ojciec nazywał się Stanisław Wojtaszko, a mama Stanisława, z Bartoszczów była. Oboje pracowali na roli. Ojciec miał pasiekę, 60 uli. Tuśmy się urodzili i tuśmy pracowali. [Marianna miała 3 braci i siostrę- przy. red.] Tutaj nie było tyle, co teraz, ludzi. Tylko 3 gospodarstwa były przed wojną po sąsiedzku - ojca gospodarstwo, stryja i wuja, mamusi brata. Wkoło tych kolonii nie było. Najbliżsi sąsiedzi za rzeką byli - Niemcy. Do kościoła chodziliśmy do Konopnicy.

Edukacja

Do szkoły śmy chodzili w Radawczyku, a potem do piątej, szóstej klasy - to w Babinie, tu już nie było większej szkoły.

W szkole mieliśmy jedną tylko panią - Maria Niezgodzianka. Płuca miała chore, więc zabrali ją do Zakopanego. Klasy były łączone. Dzieci było w klasie kilkanaścioro. Chodziliśmy do pierwszej klasy, do drugiej. Każdy - czy miał piątki, czy miał dwójki, siedział w trzeciej klasie 2 lata, bo do 14 lat musowo było być w szkole. A potem, kto chciał, szedł dalej.

Do szkoły w Babinie było 5 kilometrów prawie. Dyscyplina była w tej szkole, szacunek do nauczyciela. Oni byli bardzo stanowczy. Szkołę w Babinie skończyłam w 1936. Dalej dzieci wiejskie nie miały warunków na naukę. Rodzicom pomagałam.

Wybuch wojny

1939 rok był tragiczny dla nas. W kwietniu umarła nasza mama. W sierpniu chłopak u stryja służący był na ćwiczeniach w wojsku. Już wszyscy mówili, że będzie wojna. Pamiętam te wezwania - niebieska kartka. Na drugi dzień mobilizacja koni. U nas było cztery konie, dwa młode. Zabrali dwa, trzy dni przed wybuchem wojny. A później rano 1 września już mówił, że Niemcy uderzyli na Polskę, wojna. To był piątek, 1 września. Na drugi tydzień chłopaki poszły orać, młodsze rodzeństwo wygonili krowy, a ja poszłam do rzeki, len miałam namoczony. Wyjmuję. Stanęłam. Patrzę, a tu leci lustereczko jedno, drugie, trzecie, czwarte. Nie wiedziałam, co to jest. To były kule zapalające. Niemcy. Zaraz my wszystko w domu spakowali do piwnicy. Ojciec zasypał ziemią lucht do piwnicy. Za tydzień może byłam na podwórzu, przyjechał motor z koszem. Niemcy przywieźli afisz, żeby broń zdawać.

Ślub Marianny i Stanisława 1942

Myśmy się pobrali z mężem w 1942 roku, w czerwcu i tu śmy się zaczęliśmy budować [obok rodziców- przyp.red.]. Czasy niebezpieczne, a na co było czekać? Jak miał kto zginąć, to zginął. On miał już 26 lat, ja miałam prawie 20. Było wesele. 120 osób, rodzinę żeśmy mieli sporą. Podawali na stół rosół, wędlina była, bigos, placki drożdżowe. Orkiestra grała w dzień, w nocy już się rozchodziło wszystko.

Kontakty z Żydami przed wojną

Często spotykało się Żydów. Prawie codziennie przychodzili z Bełżyc. A Bełżyce 8 kilometrów, 9 może. Przychodzili, handlowali, a to ciele kupić, a to воск, kaszę, mak. Jak ktoś miał więcej sadu, kupowali sad na 2 lata. W lecie Żyd przyjeżdżał, przywoził żonę z dziećmi. Robili sobie namiot, budę ze słomy. Siedzieli, zbierali jabłka. Żyd miał konia, wywoził gdzieś, sprzedawał. Kręcili się tutaj po wsi.

Przyjeżdżał taki jeden Szmul, drugi Szajas. Fersztmani cielećkami handlowali. Pośredniczyli dla dworu. Małka chodziła z cukierkami. Jeden taki był młody, może 15-16 lat miał, Szlamka, chusteczki sprzedawał po wsi. Trudnili się, czym mogli. Mechel w Bełżycach na okolice robił buty eleganckie. Wszystkie chłopaki buty od Mechla miały.

W Bełżycach jedna najbogatsza, Wajsbrot się nazywała, Żydówka. Miała dwoje dzieci. Miała sklep, jak kiedyś się przed wojną mówiło łokciowy. Sprzedawała materiały ubraniowe i to drogie. Szlamianka na nią mówili. Nie mówili po nazwisku. Mam wrażenie, że mężowi było Szlama. Ale on nie żył, jego nie znałam. Syn z nią pracował. Córka wyszła do Lublina i nazywała się Cygielman. Matka nie przeżyła, ale oni przeżyli oboje, ci młodzi. Nie wiem, gdzie tam przeżyli. Po wojnie ufundowali dla szpitala w Bełżycach aparat rentgenowski. Ale potem gdzieś wyjechali. Tu nie ma nikogo.

Ona [Cygielman] w wojnę miała trochę materiałów i przyniosła tutaj do ojca. Gdzie ona była, nie wiem, gdzieś nie bardzo daleko. Przychodziła w biały dzień.

Prześladowania Żydów w czasie wojny

W 1941 roku jeszcze nie było nic. W 1942 roku już zaczęli Żydów prześladować. Opowiadali, jak ich wyganiali. Podobno Niemcy przychodzili rano, wyganiali wszystkich Żydów z domu na rynek do Bełżyc. Jeden Niemiec chodził z kaskiem na biżuterię, złoto. Nieraz pół kasku nazbierał. Polacy, co byli w Bełżycach, widzieli. Obiecał, że ich puści. Puścił. Niektórych.

Niemcy jak Żydów strzelali, to robili to w Bełżycach. Teraz jest tam dom kultury, plac. Wcześniej była bożnica. Wykopali dół i na stos, i na stos, i wapnem przysypywali. Poleżało to podobno parę dni, posoka zaczęła cieknąć z tych ciał, zaczęły się rozkładać. Było kilku ludzi, co lubieli wypić, nie bardzo odpowiedzialnych, kazali im na wozy ładować ciała i wywozili na kirkut.

Wszystkich ganiali na pociąg do Lublina. Mokra jaseń była. Strasznie ci ludzie szli. Co kto wyszedł za rów, zaraz strzelali. Dzieci pięcio-, sześciolatek, małe, wszystko się przewracało. Jak się przewróciło, zastrzelił.

Oficer miał rewolwer i psa. Co kilkadziesiąt metrów oficer z psem. Strzelali ich.

Rodzina Fersztmanów

W 1942 roku na jesieni, mało Żydów już było. Tutaj była rodzina Fersztmanów - dwoje rodziców i dwoje dzieci, dwóch już było w Palestynie od 1936 roku. Mieli córkę, Masza, zamężna była za Goldiner, Szlomo Goldiner nazywał się jej mąż. Był rzeźnikiem w Bełżycach. A syn młodszy, Moszek, krawiec, był z 1916 roku, jak mój mąż. Wrócił z wojska, był na froncie, potem zabrali go do odgruzowywania Warszawy.

Przybycie Fersztmanów do Ostrowskich

Jak Moszek przyszedł, szły u stryjenki. Ona tak lubiała przerabiać ubrania. Przyprowadziła krawca do domu. Potem jak już było strasznie w Bełżycach, krawiec przyprowadził tutaj swoją rodzinę. Matkę gdzieś zabili w Bełżycach. Ojciec został i siostra ze szwagrem.

Zaraz za stodołą był lasek i sterta, i oni w tej stercie wyskubali dziurę. Prawdopodobnie byli tydzień. Myśleli, że tu przetrzymają zimę. Śnieg nasypał świeży, stryj zobaczył ślady. Pyta się: „Co to jest? Przecież ty nas zgubisz!” Stryj przyprowadził ich do nas. Myśmy z mężem- akurat pamiętam- przy księżycu - słupki różnili, płot śmy grodzili. Przyszli i chcą żeby... Nalegali. Była kara śmierci za to. Odezwałam się: „A co będzie, jak przyjdzie tyfus?” A Moszek: „Będziemy dół kopać głębiej i grzebać” Na razie nic żeśmy się nie dogadali. Na drugi wieczór przyszli znowu. Mnie nie było. Mąż zdecydował, żeby ich wziąć. 3 grudnia przyszli [1942- przyp. red.].

Kryjówka w piwnicy u Ostrowskich

Dom był postawiony, okna deskami zabite. Wykopali dół. Myśmy to nazywali „dziura”.

Były dwa pokoje, a tutaj była kuchnia, spiżarnia z drugiej strony. Mieszkanie miało 5 metrów na długość, a 3,5 na szerokość. Wykopali dół, piwnicę. Wyrzucili ziemię z piwnicy. Wykopali trochę pod spiżarnią. W środku wybili słomą i deskami. Dobrze mieli, bo u nas wtedy już było światło. I sprowadzili się. Na razie przyszedł krawiec z siostrą, szwagrem i z ojcem. Szmul miał już 77 lat, musi i taki był chłop ze 180 centymetrów wzrostu, pochyły. Na jednym oku miał bielmo. Później sprowadził się jeszcze stryjeczny brat krawca, też Fersztman się nazywał. Jego ojciec był zamożny. Miał warsztat krawiecki, ludzi kilkoro pracowało. Szol był z 1909 roku, już trochę starszy. Żonę miał, Hela było jej na imię, i synka mieli, 6 lat, Symek. Tylko ten chłopak, Symek urodził się w obozie. Później wychowali go pod Bełżycami u Chęciów. Później zabrali go i do Paryża pojechał, a potem do Holandii chyba wyjechał. Symek był jedynym dzieckiem, jakie się u nas przechowywało.

Jak przyszli, z początku była swoboda. Wieczorem, jak szłam doić krowy, te panie, Hela i Masza szły ze mną do obory. Oborę śmy mieli nową. W połowie obory było słomy nakładzione. Ten chłopiec fikał w tej słomie.

W kryjówce z podmurówki dwie cegły były wyjęte i był lucht - przez dziurę patrzyli na świat. Jeszcze potem przyprowadził Szlome, łuckiego [ew. łódzkiego- przyp. red.] Żyda. W wojsku razem z krawcem służyli. Ale on był niesympatyczny. Podobno komunista. Po wojnie wyjechał do Paryża, potem pojechał do Włoch i niedługo zmarł. A tutaj zgodzili się do 29 maja.

Tymczasowa kryjówka u ojca Marianny Ostrowskiej

Stolarz był zgodzony i miało się robić okna i podłogi [w nowym domu Ostrowskich, gdzie była wykopana kryjówka- przyp. red.]. 29 maja [1943 - przyp. red.] to była sobota, posłałam w wieczór krowy doić, przyszedł mój ojciec. Żydzi wszystko burzyli, chcieli zasypać. Ale nie mieli gdzie pójść. Poszli do ojca, do stodoły na trochę. Mój brat najstarszy, Tadek, zobowiązał się, że ich przez miesiąc przypilnuje, dostarczy żywność. Raz poszedł mąż na pole kosić i słyszy: „Tadek, wody nam przynieś”, a on mówi: „Cicho”. Mąż usłyszał i poszedł do nich, a oni: „Panie Stachu, umieramy z głodu”. Przyszedł mąż do mnie i mówi: „Nie mają wody, nie mają nic”. Wszyscy wiedzieli, siostra wiedziała, bracia młodszy wiedzieli. Macocha nie wiedziała. Wzięłam kartofli wiaderko, wstawiłam w fajerkę. Ugotowały się. Wzięłam soli, śmietany trochę. Z łupinami jedli te kartofle. Żal było patrzeć.

Ciepło było, czerwiec. Oni siedzieli. Głodni byli i pić się chciało. W końcu ojciec przychodzi i mówi: „Tak mnie dokuczają te Fersztmany...”- i koniecznie żebyśmy ich wzięli od nowa. Miesiąc byli u brata.

Kryjówka nad oborą

Przyszli do nas, na oborę, na strych. Zaczynał się lipiec. Poszli na oborę. Jeszcze każdy ze stodoły od ojca snopek słomy wziął, żeby miał na czym spać, bo tu były gołe deski. I przesiadzieli na tej oborze... Już musi wrzesień się zaczynać. Takie byli opalune.

Hela była bardzo złośliwym człowiekiem. Kłóciła się z Mośkiem o byle co. Jak na tej górze byli, to tak się kłóciła, że było słychać na dworze.

Co wieczór chodzili do studni, wodę brali, wiadro kartofli, 4 litry mleka. Wszystkie inne artykuły spożywcze mąż kupował w Lublinie, bo tu przecież nie można było nic zrobić, żeby ktoś z sąsiadów nie zobaczył.

Powrót pod ziemię

A u nas już robił stolarz. Na Zielone Świątki odjechał z robotnikami, a Żydzi wygarnęli wióry, wyrzucili na pola słomę i kopali. Kopali całe dwa dni. Ręce do krwi im poodłaziły. Już mieli szalunek robić, wyleciał kamień. U nas jest może z metr ziemi, a potem piach. Piach się oberwał. Wyleciał kamień jak pół stołu. Wszystko się oberwało. I znów pracowali. Wykopali głębiej. Kamień stoczyli głęboko. Skończyli, słomę zrównali. A potem poszli pod ziemię.

Potem byli pod stodołą. Jak wyszli, byli tacy bladzi.

Życie w kryjówce

Moszek wstawił do tej dziury maszynę do szycia i tam szył.

Oni mieli gospodarstwo, mieli wszystko, naczynia, gotowały wodę. Gospodarzyli sobie, dlatego mieli dobrze. Nieraz słyszałam, gdzieś za szafą przechowali jakieś dziecko, a to jakaś była kanapa nierozsuwana, i tam dziecko trzymali. Jakie to było życie, jak to dziecko cały dzień leżało, albo za szafą siedziało? U mnie to normalnie.

Światło było, każda rodzina miała swoją maszynkę elektryczną. Gotowali sobie. W kryjówce mieli zrobiony stół duży z desek, prycze. Byłam tam parę razy, musi ze trzy razy. Nie było potrzeby. **[załącznik WI_01]** Prali sobie. 50 litrów wody brali codziennie. Mieli bańkę 40-litrową i jeszcze wiaderko. Potem trzeba było to wynieść. Myli się i prali. Jak uprali grubsze, spodnie, bluzy, przynosili tutaj i na strychu wieszałam. Pierwszej zimy. Potem już i tego nie można było. Bo coraz tam się kręcił zawsze ktoś. Nieczystości wynosili w wiadrach. W zimie, jak był śnieg, wynosili do obory, zakopywali w gnoju. A jak lato było, na pole.

Wychodzili na wieczór. Szło się, pukało w podłogę i otwierali od środka. Raz partyzanci przyjechali. Całe dwie doby nie wyszli.

Masza kiedyś chorowała trochę. Przyszedł pytać się Moszek, czy mam sok malinowy, bo Masza chora. Mówię, nie mam, ale pójde do siostry, a nie - to nie.

Boże Narodzenie to nie, ale Wielkanoc to oni bardzo obchodzili. Młodzi to może nie tyle, ale ten cały Szmul mógł pościć cały post wielki - do Paschy się szykował. Na dzień miał szklanek wody przegotowanej, kromkę chleba i jedno jajko na twardo. Całe siedem tygodni na tym przeżył. Nic więcej. A jak się modlił!

Groch

Mąż mówi kiedyś, że grochu im się chce, bo taki zielony na tyczkach, żebyś im urwała. Mówię: „Nie mam czasu, dzień na polu, w wieczór trzeba dziecko wykąpać. Powiedz im niech sobie urwą”. Przychodzi później: „Choć, coś ci pokażę.”

Wszyscy byli w tym grochu, opaleni. Pomyślałam: „Sądny dzień”. Tak fajnie wyglądali

wtedy. Takie na mnie wrażenie to zrobiło. Rozczuliłam się, jak rwali sobie grochu, mało co go zostało...

Dlaczego pomagali

Nie wszystkich było na to stać. U nas okoliczności były, żeśmy byli dalej od wsi. W gęstej wsi nie łatwo chyba by było. Była gdzieś jakaś kobieta. Przyszedł do niej Żyd, nastoletni, chusteczki sprzedawał. Zaprowadziła go na posterunek do Niedrzwicy. Zaprowadziła go do Niemców. Obowiązek był ciężki, ale ludziom się zdaje, żeśmy zrobili kokosy. Ale oni byli niezamożni. Szol chodził, handlował cielętami, to on miał majątek? Tę chałupinę tylko mieli i Moszek tak samo. Wszystkie produkty do życia... Mąż jechał do Lublina, kupował na targu. Rozliczali się co tydzień. Gdyby nie mieli pieniędzy- nie wiem. Nie było takiej sytuacji, ale jak myśmy się podjęli, to trzeba było dać jeść. Najwyżej by tej umowy nie przedłużyli. Ale oni nie mieli gdzie, zresztą byli tacy świadomi.

Kolejni Żydzi w kryjówce

Na jesieni Moszek przyprowadził jeszcze swojego stryja - Berek Fersztman, najmłodszy, może czterdziestoparoletni z córką. Maszka ze 16 lat miała, ładna blondynka. Przesiedział tydzień czasu. Nie mógł wytrzymać tylko: „Pójdę zobaczyć, co w Bełżycach, pójdę zobaczyć, co w Bełżycach”. A Berek poszedł i nie wrócił. Zagarnęli go Niemcy, oblawa była w nocy. Maszka płakała niemożliwie. Przeplakała musi ze dwa tygodnie. Później zgodzili się, żeby poszła. Zgodzili się, ale im przysięgła na Torę, że nie powie, gdzie była. I poszła. Ślad po niej zaginął. Jak wyzwolenie przyszło, gdzieś w Czechosłowacji była w jakimś obozie koncentracyjnym.

Córeczka Maszy

Masza, jak odchodziła z Bełżyc, miała jednoroczną córeczkę, Hanię [żydowskie imię córki Maszy i Szlomo Goldinerów to Rywka- przyp.red.]. Ich dom jeszcze stoi w Bełżycach. W tym domu mieszkała Śliwińska [chodzi o rodzinę Wiślińskich, która otrzymała medal Sprawiedliwi wśród Narodów Świata za uratowanie Rywki- przyp. red.]. Rodzina była kilkoro dzieci, on szewcem był, pijaczną. Śliwińska mieszkała w domu Fersztmanów. W komorne u nich siedziała. Oni odeszli, a ona zostawiła to dziecko w tym domu i tam wychowało się. Rok miało dziecko jak Maszka odeszła z Bełżyc. Roczne dziecko zostawiła. Płakało i nie mogła zabrać pod ziemię.

Śliwińska miała w tym samym wieku synka, razem rodziły. I chowała oboje. Może wiedziały sąsiadki, bo nie wierzę, żeby nie wiedziały. Pośrednikiem ze Śliwińską był ojciec. Jak jechał do Bełżyc, Maszka mówiła: „Panie Wojtaszko, niech pan zobaczy, co tam u Śliwińskiej”. A Śliwińska: „No cóż, dają na to dziecko, ale nie za dużo, a ono wiecznie chce jeść”.

W grudniu 1942, 3 grudnia, przyszli, a ja miesiąc w ciąży byłam dopiero. Urodziłam 22 lipca. Siedzieli wtedy na górze, na oborze. Płakało mi jakoś to dziecko, już miało z tydzień czy ze dwa. Wzięłam w niedzielę w becik i wyszłam. Chodziłam. Dziecko płakało. Usłyszała Masza. Podobno strasznie płakała, że aż się trzęsła - swoją córkę zostawiła w Bełżycach. W wieczór Moszek przychodzi: „Pani Maria, niech pani nie wychodzi z nią. Myśmy mieli kłopot. Masza już nie przeżyje, tak płakała strasznie”. Płakałam na dworze, bo dziecko mi chorowało, a ona płakała na górze, bo swoje zostawiła. Ona tak strasznie się spłakała, że się rozchorowała.

Jedną córkę miała. Potem urodziła syna, już w Izraelu.

Sytuacje zagrożenia

Partyzanci, oddział Ruskich, Fiodor. Nie wiadomo, kiedy zajechali na podwórze. To było w lutym 1944 roku. Miałam zapalenie płuc, leżałam w łóżku. Żydzi brali wodę, mąż był z nimi. Nie było śniegu, tylko szron. Moszek i jego szwagier, Szlomo, zostali na dworze. Schowali się. Przyjechali Sowietci, wódkę mieli. Było ich ze 20. Zakąskę żeby im dać, będą pić. A Żydzi siedzieli pod tyczkami. Ciemna noc była. Nie zakasał żaden. Warta była przy koniach. Partyzanci zawsze zostawiali wartowników przy koniach. Zobaczyli ser, do sera się przyczepili. Wypili wódkę, może z godzinę siedzieli. Mąż jak na szpilkach, nic mi nie mówił. Dopiero jak pojechali, powiedział, że Moszek i Szlomo na dworze byli. Udało się. Ale różnie bywa. Raz, to było w kwietniu 1943 roku, Moszek, że ciepło było, maszynę wyjął z podziemi i szył w stodole. A myśmy wywozili obornik do kartofli. I przyszedł Niemiec. Niepoczytalny był trochę- „głupi Adolf”. Przed wojną służył po ludziach, u Niemców, w Babinie u Wójtowicza służył za parobka. W mundurze przyszedł. Patrzymy, idą jacyś ludzie z pola, trzech, w pelerynach czarnych z parasolami. A on mówi: „Stachu schowaj mnie”, „No gdzie cię schowam”. „Do stodoły mnie schowaj”. Przecież go do stodoły nie schowa, bo w stodole siedzi Moszek. Ale on schował się. Tamci to byli partyzanci.

Wyjście z kryjówek

Potem jak wyzwolenie już przychodziło, nie wyłazili bardzo, bo było bardzo partyzantów dużo i Niemcy się kręcili. Moszek pilnował przy jednej furtce, mąż przy drugiej, żeby ktoś nie zeszedł. Przeczekali. 25 lipca we wtorek do nas przyszli Sowietci, a oni do 29 do soboty zostali. Zawołali nas do tego ich schronu. Moszek przyniósł butelkę wódki. Grzyby miał marynowane, chleba wzięłam. Posiedzieliśmy, wódkę śmy rozpiłiśmy. Poszli.

Zostawili wszystkie rzeczy, ubrania. Nie, nie ruszaliśmy, wszystko zatęchło. Miała Hela piękne kostiumy, miała. Mieli pretensje, żeśmy nie wynieśli. Po co było wynieść, jak Sowietci kradli wszystko, co tylko było.

Po wojnie

Oni poszli do Bełżyc, a na drugi dzień pojechali do Lublina. Jedni mieszkali osobno, drudzy osobno. Za tydzień Moszek przywiózł Maszkę i koleżankę. Ona z Czechosłowacji się dostała. „Pani ich przetrzyma tu trochę. Nie ma z nimi co zrobić”. Pracowite były. Maszka umiała szyć. Miałam roczną córeczkę. Przyjechały, dziecko bawiły. Bluzkę miałam. „Niech pani da coś starego, to my jej uszyjemy”. I raz dwa z bluzki sukieneczkę, kapelusik i buciki temu dziecku zrobiły. Te dwa dni darmo nie siedziały. Pojechała, nie wiem gdzie.

Potem jak oni poszli, powstanie w Warszawie było, stryj miał radio głośnikowe. To radio wsadzili u nas tam do dziury. Zawsze o godzinie 5.15 po południu był dziennik z Londynu, o Warszawie, Powstanie Warszawskie, rozpaczliwe „ratujcie nas”, „giniemy”, „dusimy się”. 15 minut to trwało.

Kontakty z uratowanymi po wojnie

Szol z żoną i z synkiem wyjechali do Paryża, a tamci pojechali do Izraela. Potem pisali listy i zaproszenia przesyłali, żeby mąż pojechał w 1958 roku do Izraela. W piątek pojechał pozałatwiać, zdjęcie robić do paszportu. W niedzielę przyszła trąba powietrzna, zawałiło stodołę, oborę i już nie pojechał. Przecież nie zostawi, żniwa się zbliżały. Potem drugi

raz przysłali zaproszenie, dla mnie. Stan wojenny był. Nie pojechałam, bo nie pozwolili. Pisała listy bez przerwy, mam to wszystko. Zdjęcia przysyłali, życzenia na każde święta Bożego Narodzenia czy na Nowy Rok. Maszka była szczęśliwa. Umarła w 1986 roku, raka miała na płucach. Stary umarł wcześniej.

Ci nasi bez przerwy coś przesyłali. Lekarstwa. Chorowałam ciężko, mąż napisał list. 3 dni szło do Paryża i z powrotem, do tej Heli.

Wizyta Moszka w Radawczyku

W końcu przyszedł list od Moszka: „Pani Maria, przyjadę ja z żoną”. Przyjechali do Lublina. Zadzwoniła jego żona, Moszkowa: „Pani Maria? Jesteśmy już w Lublinie i chcieliśmy się z panią zobaczyć, ale Moszek płacze. Nie może iść do telefonu. Kiedy pani może przyjechać?” U nas wozili siano wtedy, myślę sobie - w dzień nie pojedziemy, a o szóstej w wieczór... Pojechaliśmy z synem. Już stali, czekali przed wejściem. Jak śmy siedli do rozmowy, jak zaczęliśmy rozmawiać - to do godziny 10.

Syn pojechał rano po nich. Przyjechali tu, wypili kawę. Poleciał jeszcze do Janka - stryja - gdzie się zaczęła jego gehenna. Pojechali do Bełżyc. Chciał do domu, sfotografować wewnątrz, książkę pisał [chodzi o pamiętnik Moszka- przyp. red.]. Śliwińska już nie żyła, a jej dzieci gdzieś się porożędzały. Poszedł. Rzucili się na niego, chcieli bić. Zdenerwował się, rozplakał. Jakiś stary mieszczanin w Bełżycach poznał go, przyszedł i rozgonił to wszystko. A on nie wszedł do tego mieszkania. Potem pojechali na kirkut. Moszek splotał się. Nogę założył na mur, chciał wejść na kirkut. Jeszcze gorzej się rozlał. Przyjechali tutaj do domu, obiad śmy zjedli.

Uratowani

Przechowało się ośmioro, z tym że jeszcze wszedł Berek na trochę, i Maszka. W sumie przewinęło się 10 osób.

Najstarszy był Szol, 79 lat. Jego żona, Hela, to był 1912 czy 1914 rocznik.

Przyszli: Fersztman Szmul mu było na imię, miał 77 lat, później był w kolejności jego brataniec Szol z 1909 roku, 34 lata musi miał. Moszek był z 1916, Masza jego siostra była chyba z 1914 roku, Goldinerowa. A jego szwagier starszy był od niej, ale nie wiem, z którego roku był. Żyd łucki był z 1916, tak jak Moszek, bo razem w wojsku służyli. Byli zgrani. Wszystko zawsze obmyśleli, obkombinowali, wszystko im się udawało. Potem był jeszcze Symek, Symeon, 6 lat miał, jak przyszedł. Dorósł, studiował medycynę w Grecji, lekarzem jest.

Medal

Medal dostałam w 1992, w listopadzie. Dostałam zawiadomienie. Pojechaliśmy. Na Zamku czekaliśmy trochę. Później przyszli dziennikarze. Potem przyjechał ambasador izraelski z Warszawy. Była jeszcze jakaś delegacja. I był prezes „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, Mazur Stefan. On już nie żyje. Przemówienie wyczytał. Taka urzędowa sprawa i tyle.

Przesłanie

„Kto ratuje jedno życie jakby świat cały ratował”. Nie zastanawiałam się nad nim. Jednostki były, nie cały świat, ale jak trochę się takich zbierze, to może uratowało sporo tych ludzi.

Gabriela Gorzandt , z d. Trzcńska
Ur. 10.08.1926, Biłgoraj
BIŁGORAJ
nagr. Magdalena Kawa 2007 r.

Rodzina Trzcńskich

Ojciec, Paweł Trzcński, pracował w Urzędzie Skarbowym. Początkowo mieszkaliśmy na ulicy Nadstawnej, w wynajętym domu, mieszkaniu. Później, w czasie okupacji, ojciec tak jak każdy Polak starał się zdobyć gdzieś pieniądze, handlował, jeździł za San po naftę, po inne produkty, których tu brakowało. Potem zdobył konie zostawione przez rolników, których zabrano jako podwozy razem z końmi. Konie były dwa ochwacone, nie wiem, na czym ta choroba polega; chodzić nie mogły, leżały. Ojciec pomagał innym Polakom. U nas schronił się ksiądz Samolej, który w małym kościółku tutaj odprawiał zawsze nabożeństwa. Nie pamiętam, w którym roku ojciec kupił kawałek placu i spalony dom piętrowy, który odbudował. Właśnie w tym domu myśmy mieszkali.

Prześladowanie Żydów w czasie wojny

Z domu widziałam wraz z rodzicami, jak w 1942 chyba roku, jesienią, spędzili Żydów naprzeciwko na plac po spalonych domach. Widziałam, jak transportowali Żydów, dorosłych i dzieci, z Tarnobrodu do Zwierzyńca do kolei, a potem do Bełżca do obozu zagłady. Byłam przerażona, jak dzieci małe i większe, wieziono drabiniastymi wozami. Jeden obrazek prześladowuje mnie do dzisiaj: małe dziecko, nie wiem ile mogło mieć lat, wisi między szczebelkami. Twarz przerażona, płacząca. Niemcy nie przejmowali się tym. Eskorta- nie wiem z kogo była złożona, czy z Ukraińców, którzy służyli Niemcom, czy z Niemców. Dorosłych przeważnie rozstrzelali, a dzieci uderzali nieraz kolbą w głowę, żeby dobić. Byłam świadkiem, jak spędzili Żydów na ten plac, wtedy, kiedy ich do getta przesiedlali z Biłgoraja. To była jesień 1942, ale mogą mi się mylić daty. Wtedy pierwszy raz widziałam jak, zdawało mi się bez powodu, podszedł Niemiec do mężczyzny, rozmawiał i strzelił. Zastrzelił mężczyznę. Byłam tak zdziwiona. Nie tyle przerażona, co zdziwiona samym widokiem. Pierwszy raz widziałam taką egzekucję. Po tym spędzeniu Żydów do getta, bardzo często spotykało się rano zwłoki ludzi pochodzenia żydowskiego, które leżały na ulicy. To były osoby, które Niemcy spotkali, osoby, które ukrywały się, nie były w getcie i które wychodziły, żeby zdobyć trochę jedzenia.

Punk skupu skór

Mój ojciec dostał koncesję na skup skór surowych. I te skóry były odstawiane do garbarni w Lublinie. Skup ten prowadzili poprzednio Żydzi przed wojną, a później Niemcy odebrali im to. Ojciec dostał tą koncesję i cały czas zatrudniał Żydów. Nie wiem, od którego roku prowadził ten skup, ale dość długo i cały czas zatrudniał Żydów, mimo że Niemcy domagali się, żeby ojciec zwolnił ich. Tłumaczył, że nie ma takich fachowców wśród Polaków, którzy mogliby odpowiadać tej pracy. Chodziło o to, żeby im pomóc. Bardzo rodzice współczuli Żydom, że są tak prześladowani. Bo traktowali ich nie jak Żydów, tylko jak ludzi. To jest różnica między właśnie potraktowaniem przez niektóre osoby, jak już innej narodowości, a szczególnie Żyd, to już zasługuje na potępienie czy dyskryminację, wyeliminowanie z tego środowiska.

Kryjówka za ścianą

Punkt skupu był przy ulicy 3 Maja. To był budynek drewniany, duże pomieszczenie. Rodzice nie wiedzieli, że wtedy, kiedy do getta zamknęli Żydów, to wtedy zrobili sobie Żydzi kryjówkę między ścianą tego magazynu- ściana była z desek, grubych desek - a następnym pomieszczeniem. Wydzielili sobie takie pomieszczenie, gdzie dwie rodziny schroniły się. Jedna rodzina to, pamiętam nazwisko- Kandel i on miał małe dziecko, chłopczyka. Nawet zwracał się do rodziców, czy mogliby zabrać to dziecko, by przechować u nas w domu. Ojciec odmówił z tego względu, że do nas bardzo dużo osób przychodziło i mieliśmy radio po kryjomu. Ludzie przychodzili słuchać audycji.

Pomoc Żydom

Ojciec był chory na astmę, więc nie zawsze mógł iść do tego magazynu. W magazynie nie tylko kupowało się te skóry, ale jeszcze obcinało resztki, soliło, układało. I mama często po południu, szczególnie jesienią, zimą, chodziła tam, wtedy, kiedy ojciec nie był w stanie. I nie wiem, w jakich okolicznościach doszło do spotkania Żydów z mamą. W każdym bądź razie niechcący podsłuchiłam rozmowę rodziców, ponieważ drzwi były uchylone, ja czytałam jakąś książkę, wpadło mi w ucho parę słów i zaczęłam nadśłuchiwać. To, co usłyszałam: „Wisiu, czy ty zdajesz sobie sprawę jak ty narażasz naszą rodzinę?” Coś w tym stylu. A mama zaczęła płakać i mówi „Pawelku, ja nie mogę słuchać jak głodne dzieci płaczą”. I zrozumiałam, dlaczego moja mama nosiła z domu duży gar kaszy gorącej zawsze wieczorem. Mnie to nie interesowało, ja miałam swoje zadanie, miałam uczyć się na drutach robić, miałam szesnasty rok. Było tak, że nie raz mnie mama poprosiła „Przynieś mi ten garnek”. To ja, jak mi naszykowała wujenka czy babcia, to ja zaniósłam, szybko leciałam do swoich spraw. Dopiero jak rodziców aresztowali, dopiero ja zrozumiałam, dlaczego nosiła tą kaszę. To była kasza, która po prostu była przekazywana tym Żydom.

Wykrycie kryjówki

Żydzi mieli jedną wadę, jeżeli było niebezpieczeństwo, to oni zamiast siedzieć cicho, to wtedy było „aj waj, aj waj”. I to było powodem, że przez tą ścianę z grubych desek, musieli usłyszeć- bo tak mi opowiadał taki pan Stach, który też tam pracował po tym jak już Żydów wyeliminowali z życia takiego codziennego. Opowiadał mi, jak doszli do tego, że tam Żydzi byli ukryci. Przyszedł gestapowiec - podobno, nie twierdząc, że tak było- do tego magazynu, i jak Żydzi usłyszeli tą rozmowę niemiecką, to zaczęli tam niektórzy płakać, tak jak to oni mieli w zwyczaju, lament ogromny. I podobno w ten sposób doszli do tego.

Chociaż też inną wersję słyszałam, której jestem skłonna uwierzyć, że wydał rodziców jeden mieszkaniak Biłgoraja, który po prostu zazdrościł, że ojciec ma ten skup skór, sam był masażem. I dlaczego jestem skłonna podejrzewać? Bo po wyzwoleniu, jak przyjechałam do Józefowa, ludzie, którzy pracowali w wywiadzie AK, powiedzieli mi dokładnie nazwisko tej osoby. I nie wierzyłam, bo daleka jestem od tego, żeby posądzać o jakąś podłość. Ale dało mi do myślenia, jak mnie milicja wezwała i prowadzili dochodzenie. Żądali, żebym powiedziała, kto wydał rodziców. Nie wspomniałam nazwiska tego pana, bo nie mogłam wspomnieć, bo nie miałam pewności, ale oni mnie pytali, czy to on. I jeszcze to mi nic nie dało do myślenia. Na drugi dzień po tym przesłuchaniu przyszedł ten gość do mnie i pytał, o co mnie pytali. I sam zaczął mówić: „Ludzie mówią, że ja wydałem rodziców, to nieprawda”. Więc to mnie po prostu utwierdziło w tym przekonaniu.

Aresztowanie rodziny Trzcińskich

Rodziców moich aresztowano 17 lutego. Ja cudem uniknęłam śmierci. Moja wujenka z trzema synami, najstarszy miał trzynaście czy czternaście lat, i mamy matka, babcia moja, mieszkali razem z moimi rodzicami, tylko mieli oddzielny pokój. Jak ojciec zorientował się, co grozi rodzinie, to od razu zastrzegł: „Nie jest z nami ta rodzina związana. Tylko tu mieszka”. I to ich uratowało, bo zamordowaliby wszystkich. Początkowo, ja byłam w domu, jak oni przyszli na rewizję. To było rano, zaczęli pytać, jakie to pomieszczenia, chodźć, więc robiło to wrażenie, że zainteresowani są murowanym domem na gestapo, bo sami byli w drewnianym budynku naprzeciwko, tak bliżej kościółka. Ale moja wujenka pochodzi z rodziny niemieckiej, od osadników niemieckich, chociaż zarówno jej rodzice czuli się Polakami, jak i ona, i wujenka z tego, co usłyszała zorientowała się, że to jest bardzo poważna sprawa. To może trwało dwadzieścia minut jak oni weszli, wszędzie zaczęli chodzić. I przyszła do mnie mama i mówi: „Gabrysiu wynieś tą paczuszkę, tylko tak, żeby ciebie Niemcy nie złapali i oddaj panu Olechowskiemu”. Więc ja wzięłam taką kurtkę na kożuszkę, którą mama miała, na plecy, w rannych pantoflach, w skarpetach, bez rajstop, 17 lutego, wyszłam.

Jak się dowiedziałam- strasznie katowali moją mamę. Bili ją moimi nartami, okuciem. To jeszcze nic, bo potem co drugi, co trzeci dzień, nieraz codziennie wozili z więzienia na badania i z powrotem bili, rany ropiały i po tych ranach. Po tym ciele niewygojonym mama była torturowana.

Ucieczka Gabrieli

Wychodzę na korytarz, stoi ktoś- nie wiem, czy gestapowiec czy z kryminalnej policji. W tej chwili nie pamiętam, kto to był. Po polsku mówi: „Nie można wychodzić!” A ja z tupetem mówię: „Ja wiem, że nie można”. Minęłam, zesłam na parter, tam znów ktoś stoi i znów, że nie można wychodzić. Więc ja mówię: „Ja wiem, że nie można”. Minęłam i nie zatrzymali mnie. Na parterze, od strony domu kultury, pierwsze pomieszczenia dwa to było biuro „SPOŁEM” i tam pracowała moja koleżanka. Ja byłam w rannych pantoflach, luty, więc dalej nie mogłam iść. Weszłam do tego pomieszczenia, mówię: „Marysiu schowaj tę paczuszkę, ja nie wrócę do domu”. - coś mi mówiło, żebym nie wróciła do domu. I mówię: „Wrócę do domu, jak skończy się rewizja”. Ale po jakimś czasie- siedziałam przy oknie i obserwowałam, co się dzieje- podjeżdża taki furgon, duża fura i widzę, że zaczynają wynosić z domu różne rzeczy, zabierać to do gestapo. I w pewnym momencie wszedł szef gestapo Kolb czy Kolbe- takie nazwisko- z ogromnym wilczurem. On był miesiąc, może dwa tygodnie, bardzo krótko tutaj na tym stanowisku. Ja dostałam trzęsionki nerwowej, ząb na ząb mi nie trafiał. Jakiś taki skurcz, takie wrażenie na mnie to zrobiło. I on tak chodził, oglądał. Jedna z pracownic знаła niemiecki język, pytał, co tu jest: „A to jeszcze tutaj zrobimy rewizję”. Jak on wyszedł, to ona mówi, że on powiedział, że jeszcze tutaj będzie rewizja. To my z Marysią, z tą koleżanką, mówimy, że ja stąd muszę iść. Więc pożyczyła mi pantofle i ja w tych pantoflach, w tej kurtce, wtedy, kiedy nie było tego furgonu, bo odjechał to, ja wtedy na ukos przeszłam na drugą stronę ulicy Kościuszki, tam były drewniane domy pożyczdowskie. W jednym z tych domów, Piotra Czarneckiego, jego dziadkowie mieli sklep i akurat jego ciocia była w tym sklepie, sprzedawała moja koleżanka. Więc tam weszłam, był kontuar i taka gabłota szklana, tam jakieś było, co to - nie wiem, i ja za tą gabłotą siadłam, tam mnie posadziła. Przez okno widziałam, co się dzieje przy naszym domu. I tak przeczekałam taki najtrudniejszy okres. A moje koleżanki,

z którymi chodziłam na tajne komplety: Luńka Książkówna, Danusia Piętakówna i wiele innych, one były takimi gośćmi. Chodziły, penetrowały, co mówią i wpadały co raz, informowały mnie. I w pewnym momencie wpada jedna przerażona i mówi: „Gabrysiu musisz uciekać!” Pytam, co się stało. W naszym domu był skład apteczny i tam ta pani mieszkała na piętrze u nas w domu. Myśmy zajmowali trzy pokoje, kuchnię i pani profesor Jabłońska, która uczyła nas na kompletach, miała jeden czy dwa pokoje z kuchnią. I do tego sklepu aptecznego przyszedł M.- taki Polak, który zrobił się bardzo służbistą i zrobił się gestapowcem- przyszedł i pytał, gdzie ja jestem bo szef kazał mnie aresztować. Więc pani Piwowarska, którąś z tych moich koleżanek zobaczyła, powiedziała. Wpadła przerażona i mówi: „Gabrysiu musisz uciekać!”. Nie mam gdzie. Jedyny dom, Niemcy tam są.

Życie w ukryciu

Moje koleżanki zaproponowały, żebym poszła na Bojary, do państwa Piętaków. Znałyśmy się, przyjaźniłyśmy się, bo jak chodziliśmy na te tajne komplety, to taka była już więź między nami zadzierzgnięta. Jedna mi pożyczyła dużą chustkę, taką w kwiaty czerwoną, druga mi pożyczyła rajstopy i pantofle. I wyczekałyśmy. Jak spod tego domu odjechał ten furgon do gestapo, nim wyładowali, to ja stąd na ukos przesłam aż do ulicy Nadstawnej. Spotkał mnie ktoś, już nie pamiętam kto, mówi „Panno Gabryniu, czy pani wie, że u pani w domu jest rewizja?” Ja mówię, że wiem. Tą chustką się tak opatuliłam, żeby jak najmniej osób mnie poznało, bo przecież idąc do obcych ludzi zdawałam sobie sprawę, że ja ich też narażam.

I tam przesiedziałam do wieczora. Nikt nie spodziewał się, że akurat tego wieczoru przyjdzie sąsiadka, taka może dwudziestoletnia, może osiemnastoletnia dziewczyna, która po prostu przyjaźniła się z wieloma Niemcami. Miała złą reputację. I bali się ci państwo, że ona może wydać mnie Niemcom. Wiadomo jakie konsekwencje mogą wobec państwa Piętaków zastosować. I wtedy znów koleżanki moje uradziły, że od pani Piętakowej przejdę na ulicę Zamojską do państwa Książków. Też koleżanka moja z okresu okupacji, z niższej klasy niż ja, ale wszyscy razem trzymaliśmy się. I tam byłam przez tydzień, na facjacie pokoi. Nie wiedziałam, co z rodzicami. Co raz ktoś przyszedł, powiedział, że tak strasznie maltretowali mamę, ojca mniej, tylko mamę. Żydzi byli bardzo - tacy prawdomówni. Jak ich złapali, pytali kto im pomagał. Może nie chcieli powiedzieć, nie wiem. Ale jak im obiecali, że jak powiedzą, kto im pomagał, to ich puszcza wolno- to była taka metoda niemiecka, to oni powiedzieli, że Trzcńska przynosiła im jeść. I różne wieści mnie dochodziły tam u państwa Piętaków.

W Lublinie

Pan profesor Adamczyk, który uczył mnie na tajnych kompletach, przyszedł i powiedział: „Panno Gabrysiu, zorganizowaliśmy dla pani wyjazd do Lublina. Nie może pani tu dłużej być”. Umówił, że w niedzielę wyjdę naprzeciwko stacji kolejowej Rapy. Jak usłyszę, że od Biłgoraja jedzie ciężarówka i cały czas trąbi, to mam wyjść. Kierowca wie, co ma zrobić. Zawiezie mnie do Lublina do siostry pani profesor Jabłońskiej. Jechałam pod plandeką. Kierowca też ryzykował - nie miałam kenkarty, a to groziło konsekwencjami. Zawiózł mnie do państwa Kossakowskich. To był pierwszy dom piętrowy za Ogrodem Saskim. Potem z tego domu wysiedlili ich w okolice dworca PKS. Tam dostali dwa pokoje z kuchnią, malutkie, wysokie i na facjacie mały pokój, w którym mieszkałam, nocowałam ja i nocowała bratanica pani

Kossakowskiej.

Oni mieli pięcioro dzieci, narażali się. Przyjechałam do nich, powiedziałam kim jestem, współczuli mi bardzo. „Na pewno jesteś głodna.” Naszykowali mi talerz kapuśniaku, a ja w płacz. W domu dla córki był mózdzek jak był kapuśniak, jak był krupniczek to przedziutko omlecek się robiło. Wyobrażałam sobie, że jak zjem kapuśniak to trupem padnę. Ale zjadłam. Nie gryzłam kapusty. Płakałam nad tym kapuśniakiem, a pani Kossakowska mówi: „Smakował?” „Bardzo” „No to ja ci jeszcze dołożę.” I drugą furę zjadłam. Pół godziny później myślę sobie:

„Żyję, to znaczy kapuśniak można jeść”.

Pani Kossakowska zarabiała szyciem. Zaproponowałam, że naobieram kartofli na obiad. Zaczęłam obierać, ona zobaczyła i powiedziała: „Gabrysio, ty lepiej fastryguj i wyciągaj fastrygę, bo za grubo obierasz.” W życiu nie obierałam kartofli! Upokorzona byłam tym ogromnie.

Niebezpieczeństwo

Nie pamiętam, kto napisał list na adres pani Pomorskiej: „Danusiu, nie wychodź na ulicę, lecz się, bo ktoś ciebie widział i mówił, że bardzo źle wyglądasz.” Ostrzeżenie - ktoś mnie widział w Lublinie na ulicy. Siedziałam więc w domu. Prułam, fastrykowałam. Ale postanowiłam, że odnajdę moją rodzinę. Zdobyłam adres w urzędzie miejskim dalekich kuzynów mojej mamy i poszłam ich odwiedzić. Mieszkali na Starym Mieście. Tak się złożyło, że akurat na Franciszka trafiłam na imieniny. Zostałam na kolacji, jak to za okupacji, skromnej. Wróciłam do domu, przed samą godziną policyjną, już biegłam. Wciąż nie miałam kenkarty. Wtedy już do pani Pomorskiej z Biłgoraja wprowadziła się pani profesor Jabłońska. Z tym że sama wyjechała do Warszawy do rodziny męża, a tutaj zostawiła nianię z dwuletnim synkiem Januszkiem. Wpadłam do domu zziębnięta, a niania klęka przede mną: „Panienko, niech panienka ucieka. Bo tu był Barda.” Gestapowiec Polak. Rozstrzeliwał nie tylko Żydów, Polaków. Mścił się, pił bardzo dużo. Niania płacze, a ja zdaję sobie sprawę, że to nie tylko chodzi o mnie, ale o całą rodzinę. Niemcy wtedy likwidowali wszystkich, czy byli winni czy niewinni, czy pomagali Żydom, czy osobom, które pomagały Żydom, a były szukane. I w takiej rozpacz, poszłam spać. Podjechali autem. Byli w długich, czarnych, skórzanych płaszczach. Dwaj. Buty skórzane, oficerki. Zaczęli oglądać mieszkanie. W pewnym momencie mówią: „A ile tu osób mieszka?” Pani Kossakowska mówi: „Ja z mężem i pięcioro dzieci. Jeszcze jest niania z synkiem mojej siostry”. „To tyle zameldowanych, ale ile niezameldowanych?” Ona mówi: „Nikt tu nie mieszka niezameldowany”. „To jeszcze sprawdzimy”. I wyszli. Niania w jednym poznała gestapowca z Biłgoraja. Poszliśmy spać.

Pobyt w Warszawie

Opatrzność czuwała nade mną. W nocy przyjechał z Hrubieszowa brat pani Jabłońskiej, pan Pomorski, adwokat. Jak się dowiedział o całej sytuacji, następnego dnia wyrobił mi fałszywą kenkartę na nazwisko Podłódzka Gabriela. Zostałam z tym imieniem, ponieważ Januszek mówił na mnie „Gabka”. I wywiózł mnie do Warszawy do teściowej pani profesor Jabłońskiej. W Warszawie byłam chyba miesiąc. W międzyczasie pani Jabłońska nawiązała kontakt z moją wujenką, która u nas mieszkała w Biłgoraju, a potem wyjechała do jakiejś miejscowości na trasie do Częstochowy. Z Powiśla znalazłam się u Urszulanek Szarych w Brwinowie. Tam przez dwa miesiące pracowałam jako pomoc w sierocińcu. A od września dali mnie do Urszulanek Szarych

na róg Dobrej i Tamki.

Śmierć rodziców

Rodzice zostali rozstrzelani 2 marca, przy ulicy, jak się jedzie w stronę Zamościa, za kościołem dużym, pierwsza ulica w lewo, i tam rodziców wywieźli i tam rozstrzelali. Z tego co wiem, ciało mamy było w innym miejscu, ojca w innym miejscu. To dowodzi, że chcieli uciekać. Przywieźli tym furgonem, którym wywieźli rodziców przywieźli do więzienia i położyli tak w kącie tego podwórka. Jak się ówczesny, nie wiem czy burmistrz, ale będę mówić burmistrz, chyba pan Goliński, jak się o tym dowiedział, to zadzwonił od gestapo czy można rodziców pochować w trumnie, bo byliby pochowani razem z Żydami i innymi gdzieś tam w lesie, w dołach. Gestapowiec, który odebrał telefon skontaktował się z szefem gestapo, pozwolił w trumnie. Więc wtedy zapytał czy można pochować na cmentarzu. I szef zirytowany zapytał, już sam go zapytał, czy chce leżeć razem z Trzcińskimi, dlaczego się interesuje. Więc wyjaśnił, że ponieważ Trzcińscy byli obywatelami miasta Biłgoraja przysługuje im prawo pochówku na koszt miasta. I dlatego rodzice byli pochowani na cmentarzu. Pogrzeb wyglądał tak, to wiem z opowieści wujenki, na furmance stały dwie trumny, na jednej siedział gestapowiec Barda. Jak zobaczył wujenkę i babcię, które chciały iść na pogrzeb, to im pogroził pięścią. Zakopali, zrównali z ziemią, ale ktoś postawił krzyż brzozy. I potem jak ja przyjechałam, to już grób normalnie zrobiłam, tabliczka była, powiesiłam.

Wspomnienie rodziców

Moi rodzice byli bardzo operatywni, pracowici. Zawsze dawali schronienie innym, w 1939 roku bardzo dużo oficerów i żołnierzy przewinęło się przez nasz dom. Starali się o ubrania dla nich, wysłali paczki do obozów jenieckich. Dowiedziałam się później, o czym nie wiedziałam, że ojciec należał do AK. Rodzice naprawdę pomagali ludziom bardzo dużo. Uważali, że musimy się ratować, musimy przetrwać. Jak ktoś się załamywał to ojciec mówił „Wytrzymajmy, już na froncie wschodnim, już niedługo wejdą ...” Nie doczekał tej wolności.

Nagroda im. Jana i Melanii Mikulskich

Jest tutaj takie towarzystwo Singerowskie i to towarzystwo podjęło ustanowienia takiej nagrody dla ludzi, którzy pomagali Żydom. I byłam bardzo mile wzruszona, jak w tym roku, w czasie dni singerowskich dostałam zaproszenie, przyjechałam, dostałam tę Nagrodę Odwagi i Tolerancji im. Melanii i Jana Mikulskich. I odbierając powiedziałam, że jestem wzruszona, że po tylu latach nagroda ta została przyznana. Odbieram ją, ale traktuję jako nagrodę dla moich rodziców, którzy poświęcili życie, żeby pomagać potrzebującym Żydom. Jeszcze tym milej, że to nagroda imienia Melanii i Jana Mikulskich, ponieważ z tą rodziną zaprzyjaźniłam się podczas okupacji. Po okupacji traktowali mnie jak członka rodziny.

Jadwiga Maliszewska, z d. Drozdowska
Ur. 1926
ZEMBORZYCE, k. LUBLINA
nagr. Tomasz Czajkowski, 2007

Rodzina Drozdowskich

W 1976 roku zmarła mama, w 1977 ojciec. Ojciec był organistą w Zemborzycach. Starszy brat, Józef Drozdowski, był w AK. Jego koledzy ginęli, on szczęśliwie przetrwał. Umarł dopiero jakieś dziesięć lat temu. Najstarsza siostra nazywała się Irena. Była jeszcze Helena. I Ludwik. Już też nie żyje.

Sytuacja w Zemborzycach w czasie wojny

W dniu najazdu Niemców stracona została trzyosobowa rodzina pochodzenia żydowskiego. Blisko nas mieszkali. Zginął ojciec i dwóch synów. Na ulicy zostawili... Koleżanka, która pracowała ze mną w sklepie w Zemborzycach mówiła: „Jak szłam do sklepu w południe, to te ciała jeszcze drgały”.

W Zembrzycach był także folksdojcz. Mieszkał niedaleko nas. Miał dwóch synów. Jeden był w żandarmerii niemieckiej, drugi, młodszy, chodził do szkoły Hitlerjugend. Ojciec, zresztą matka chyba też, bardzo wiernie służył Niemcom. Naszego progu nigdy nie przestąpił, ale interesował się ludźmi. Podobno robił listę do aresztowań. Bo aresztowania w Zemborzycach były straszliwe. Wszyscy się go bali. Bardzo dużo zła narobił. Później został stracony przez jakieś ugrupowania konspiracyjne.

Teresa - Apolonia Szyper

Moja rodzina od 1941 roku do końca okupacji, i później do 1947 roku, przechowywała, a później już zupełnie normalnie, oficjalnie, jawnie mieszkała z nami dziewczynka, Teresa, czyli Apolonia Szyper... Szyper nazywała się jej matka.

Teresa znalazła się u nas w 1941 roku.

Rodzina Teresy

Przy ulicy Koziej jej ojciec prowadził sklep z lustrami i szkłem. Nazywał się Fajraizen. To był handlowiec, Żyd mieszkający od bardzo dawna w Polsce, urodzony w Polsce. Miał rodzinę - żonę i dwoje dzieci: córkę i starszego syna. Kiedy nastąpiła bardzo duża represja Niemców w stosunku do Żydów, rodzina ta także była zagrożona. Zaniepokojeni losem swoich dzieci rodzice... - muszę zaznaczyć, że dziewczynka, ośmioletnia, była nienajlepszego zdrowia. O nią szczególnie się bali. Wiedzieli, że dzieją się rzeczy niepojęte i jest duże zagrożenie dla całej rodziny. Wiedzieli, że ich to nie ominie. Mieli nadzieję, że to tylko kilka dni. I przez te kilka dni, jeżeli uda im się uniknąć tragedii, to może ocaleją. Pragnęli zrealizować swoje plany i ulokować dziewczynkę w miejscu, gdzie jest nadzieja, że przetrwa.

Przyjęcie Teresy przez rodzinę Drozdowskich

Stało się, że ten handlarz spotkał mojego ojca, którego wcześniej znał jako klienta. Widocznie wiedział coś więcej o ojcu. Ojciec był organistą w Zemborzycach - dalej od tego piekła, jakim był Lublin. I poprosił ojca o przechowanie, o przetrzymanie kilka dni jego córki Teresy, zabranie jej do siebie. Ojciec się bardzo wahał, bo już wiedział, jakie represje stosują Niemcy w stosunku do wszystkich, którzy nawet rozmawiają, mają

jakikolwiek kontakt z Żydami. Tata w tym czasie był już ojcem pięciorga dzieci. Ojciec Teresy bardzo prosił o pomoc. Bardzo prosił. Ojciec uległ. Nie mógł odmówić zrozpaczonemu ojcu. Wziął dziecko na rower, i tą dziewczynkę, Apolonię przywiózł do rodziny, do Zemborzyc. Dla mamy mojej to była straszna niespodzianka. Jak się dowiedziała, że to dziecko żydowskie, była zatrwożona, przerażona. Muszę zaznaczyć, bo jestem wiekowa i z perspektywy czasu mogę swoich rodziców ocenić, że byli bardzo dobrzy i wrażliwi. Wrażliwi na krzywdę innych ludzi, a dzieci w szczególności. Więc mama uległa i rzeczywiście zaakceptowała, przyjęła to dziecko, ubrała, bo ona nic nie miała. Absolutnie nic. Decyzja nastąpiła w ciągu kilku minut. A jak sobie przypominam, rodzina Fajraizenów miała już zgłosić się do getta, w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut. Natychmiast. Więc to była sprawa niezmiernie pilna.

Dziewczynka została przywieziona, nakarmiona, zaakceptowana przez mamę. Mama pogodziła się z sytuacją, że to na kilka dni. Tymczasem okazało się, że rodzina dziewczynki za kilka dni podobno została wywieziona... Zgłosili się czy zabrali ich. Tego już dokładnie nie wiem. W każdym razie, po kilku dniach kontakt został stracony. Zginęli. Rozstrzelani. Dla nas, dla rodziców to była niesamowita sytuacja. Co zrobić? Przecież ona nie wróci do rodziców. Trzeba było zorganizować dom i pogodzić się z sytuacją, że dziewczynka zostanie u nas. I została.

Pobyt Teresy u Drozdowskich

Jaką była dziewczynką? Przede wszystkim była śliczną dziewczyną, bardzo urodziwą. Miała ciemne włosy, falujące. Była bardzo taktowna, bardzo wrażliwa.

Uczyła się szybko. Była niesamowitą przylepką. Mamusia była chorowita, bo była otyła. Kręgosłup miała chory. Jak wychodziła po wodę, to Teresa już słyszała, wyskoczyła i mamie pomogła, wyręczała. Bardzo była wrażliwa. Nie kłóciła się nigdy, nawet wtedy, kiedy słyszała: „A Teresa to nie może? Tylko nas mama goni do jakichś robót.” „Nie Teresa, tylko ty masz zrobić”. Wszyscy uważaliśmy, że ona jest faworyzowana. Zawsze wtedy mówiła: „Ale ja mogę pomóc”.

Ona nie stosowała się do tego, że to jest koszerne. Jadła wszystko, co jej smakowało. Była Wielkanoc, to siadała normalnie do stołu i wszystko jadła. Była wigilia, łamanie opłatkiem. „Teresa, to jest chleb, wiesz, taka wasza maca”.

Opowiadała o macy, co dla mnie... - muszę powiedzieć, że wśród durnowatych dzieci funkcjonowała informacja, fama, że maca musi być z krwi katolickiej... człowieka katolickiego. Atakowaliśmy ją: „Teresa, powiedz, przecież tak ludzie mówią, czy to tak było?” Ona śmiała się: „Słuchajcie, przecież to są bzdury. Straszliwe, wrogie, nieprzyjemne plotki. Tak nie było”. A jak maca wyglądała, to już później nam wyjaśniła. Wyleczyłam się z takich bezsensownych informacji.

W święta do kościoła oczywiście nie chodziła. Nikt jej nie wysyłał, żeby... nie była ośrodkiem zainteresowania, że to dziecko jest jakieś, czyjeś, czarne, główka w falach kręconych, więc zostawała w domu, czytała. Telewizji nie było, ale radio było. Szydełkowała. A jak ksiądz przychodził po kolędzie, wtedy była usuwana, żeby nie interesowała... ,żeby nie było rozmowy, nie było dociekania.

Gdyby ona dostała się do jakichś innych ludzi... Wiemy, że Żydzi płacili straszne pieniądze, żeby swoje dziecko czy siebie uratować. Tutaj o tym mowy nie było. W ogóle to nie wchodziło w grę. Jakiegokolwiek korzyści ze strony rodziców. Nie wiem, dlaczego o tym mówię. Poza tym, po pierwsze, ona miała być tylko kilka dni, po drugie, jej rodzice zginęli.

Ryzyko

Ja, moje rodzeństwo było starsze- ale nam też groziło wielkie niebezpieczeństwo- organizowaliśmy zabezpieczenie nie tylko dla Teresy, ale i dla dzieci, dla nas. Brat mój był w organizacji tajnej, podziemnej, w AK. Czuwał nad bezpieczeństwem rodziny, nad bezpieczeństwem Zemborzyc w ogóle. Dawał nam znać, kiedy trzeba. Nie zawsze to się sprawdzało. Ale zawsze trzeba było być bardzo ostrożnym. Uciekaliśmy do skrytki w ogrodzie, w chaszczach, w podziemiu po bardzo starym, osiemnastowiecznym chyba, kościele albo do lasu przez rzekę. Jeżeli była płytka, można było przejść bez zagrożenia, że się człowiek utopi. W domu zostawała tylko mama. Oczywiście dużo razy penetrowali nasz dom Niemcy. Dużo razy. Ale myślę, że Niemcy nie wiedzieli o Teresie, bo ona się nie pokazywała na zewnątrz. Nie wychodziła dalej poza dom i ogród. Domyślamy się, że szukali brata albo ojca. Złościli się, przeklinali, nawet karabinem wywalali garnki ze złości, że nie zastali nikogo, tylko jedną starszą kobietę, naszą mamę.

Zemborzyce są wsią bardzo rozrzuconą. Kilka wsi nosi nazwę Zemborzyce. U zaprzyjaźnionego rodzicom gospodarza w stodole przenocowaliśmy cztery, pięć nocy, kiedy były głasy, że niebezpieczeństwo, że Niemcy coś szykują.

Tajemnica

Wiedziała tylko rodzina, nikt więcej. Nikt nie mógł wiedzieć, że Teresa jest Żydówką. Nikomu, ale to nikomu nie wolno było powiedzieć, nawet dalszej rodzinie, powiedzmy ciotce, wujkowi. Może dzięki temu jakoś bez specjalnych ataków przetrwała. Później, po wyzwoleniu, już wiedzieli. Jak już nie było okresu, że człowiek straci życie, że niebezpieczeństwo dla całej rodziny. Najbliżsi sąsiedzi wiedzieli już wtedy.

Wspomnienia Teresy o rodzicach

Właśnie dlatego, że straciła rodziców, otoczyliśmy ją specjalną opieką. Już nie miała gdzie wrócić, bo ojciec... rodzice... nikt nie wierzył w taką straszną katastrofę, jaka się działa. Nikt nie wierzył. Bo rozum ludzki nie jest w stanie wyobrazić sobie, że człowiek mógł stworzyć takie piekło. Więc wszyscy wierzyli, że to kilka dni i sprawa się wyjaśni. Niemcy także obiecywali najrozmaitsze rzeczy. Masz się zgłosić, zarejestrować się w urzędzie. „Dla porządku. Żeby wam pracę dać. Żeby w czasie wojny zaplanować wyżywienie dla ludności”. Takimi kategoriami ludzi manili.

Opowiadała, że już jak się Niemcy trzęśli, jak już robili tutaj porządek z ludźmi w ogóle, a z Żydami w szczególności, to często przechowywana była w lochach. Od Koziej podobno pod całym Starym Miastem są lochy, labirynty. Rodzice chronili ją bardziej niż chłopaka, bo chłopak dawał sobie radę. Traciła wzrok. Była krótkowzroczna. Myślę, że od przebywania w ciągłej ciemności.

Niewiele opowiadała. Czasem o wzajemnych relacjach w rodzinie, o świętach. Z jej opowieści wynikało, że rodzina była bardzo dobrze ułożona, kochająca swoje dzieci i siebie wzajemnie, że w tej rodzinie był spokój, atmosfera miłości. Tak to wyglądało z opowiadania Teresy. Było nam żal, że ona w zasadzie tego wszystkiego była pozbawiona. Była świadoma, że jest obcym dzieckiem, przygarniętym przez obcą rodzinę. Z tego powodu na pewno nie najlepiej się czuła.

Nie wiem, jak nazywał się brat, ani jak nazywali się jej rodzice. Nazwisko Fajraizen.

Sytuacja Teresy po wojnie

Wyzwolenie przyszło jak zbawienie, nadzieja, że już będzie spokój, że będzie normalnie. Tymczasem po dwóch latach wyzwolenia... Oczywiście, Teresa sprawiała rodzicom kłopot o tyle, że nie miała dokumentów. Trzeba było przecież przygotować dziewczynę do szkoły. Ojciec poczynił starania. Na jakim etapie były, tego nie wiem. Teresa chodziła do szkoły podstawowej. Później miała nawet przyjaciółki. W tak małym środowisku ludzie mają do siebie zaufanie i znają się, więc Teresa chodziła jako wolny słuchacz, bo jeszcze nie miała żadnych dokumentów. Poza tym szkoła była niezorganizowana, dzieci uczyły się po chłopskich, chałupach.

Mówiliśmy, że to jest rodzina ze wschodu. Tam spalone, zniszczone, trzeba szukać świadków, może gdzieś w archiwum... Liczył na zwłokę i miał nadzieję, że te dokumenty będą. Tuż po wyzwoleniu brak dokumentów nie był dla nikogo niepokojem. To było uzasadnione. 80% ludzi nie miało dokumentów.

Rozstanie Teresy z rodziną Drozdowskich

Pewnego dnia - przez ogród widzimy - idą milicja z opaskami biało-czerwonymi i dwóch cywilnych. W sumie pięć osób. Idą prosto do nas. Rodzice świadomi byli niebezpieczeństwa. Wiedzieli, że mogą po Teresę przyjść - były obwieszczenia, że kto wie o dziecku żydowskim, należy zgłaszać. Jeszcze jakieś nagrody obiecywali w tych obwieszczeniach. Rodzice uważali, że to ich nie dotyczy, że dziecka nie oddadzą, że nagrody żadnej nie potrzebują, mowy nie ma, żeby Teresę mogli zabrać. Tymczasem oni weszli do domu, zapytali... sprawdzili nazwisko. Teresa jakby czuła... chciała... wzięła wiadro i niby po wodę. Zagroził drogę: „Proszę teraz nie wychodzić.” To już wiadomo było, że coś będzie bardzo, bardzo niedobrego. Wyjaśnili, że Teresa to dziecko żydowskie, „zostało przez was uratowane, to się chwali, ale poniesie pan dużą karę, że dziecka nie zgłosił”. „Jaką karę? Za co karę?” „Póki co, dziecko zabieramy. Komitet Żydowski robi porządek z rozproszonymi dziećmi, które pozostały.” Teresa strasznie rozpacziała. Rzuciła się rodzicom, ojcu szczególnie - cała rozmowa była z ojcem - na szyję: „Ratujcie mnie! Bardzo proszę, ratujcie mnie!” Ojciec też płakał. Ale nie było mowy... nie było mowy. „Ubieraj się dziecko. Jedziesz z nami. Jedziesz do domu dziecka. Później poszukamy, odzujemy i twoją rodzinę”.

Teresa nic o żadnej rodzinie nie wiedziała. Nie było żadnej rodziny. Ojciec prosił, żeby pozwolił... pozwolili odprowadzić ją, odwiedzić. Pozwolili. W Radomiu był pierwszy punkt zborny. Pojechał z nią, oczywiście pod eskortą, do Radomia. Tam w budynku przyszłolnym była już spora grupa, kilkanaścioro, może kilkadziesiąt dzieci. Z ojcem kazali się pożegnać. Nie pozwolili już dalej, ani dłużej... W wielkim szoku Teresa została w Radomiu.

Kontakty po wojnie

Już Teresy nie widziałam. Tylko z opowiadania i później z korespondencji, bo ona do mnie pisała najczęściej. Może dlatego, że ja jej odpisywałam. Może dlatego też, że byliśmy najbardziej zaprzyjaźnione. Najbardziej śmy się rozumiały... Najlepszymi koleżankami byliśmy.

Odezwała się po kilku latach dopiero. Było tak, jakby ktoś z domu odszedł na zawsze - żadnych informacji, nic. Ubył członek rodziny bardzo akceptowany.

Pierwszy list przyszedł z Francji, z Paryża. Bardzo lakoniczny. Że jest w obozie przejściowym, podobno do Palestyny, że z całej Europy przywożą dzieci, że jest bardzo

dobrze, że są rozrywki, że odżywiamy dobrze. W każdym razie, żadnej krzywdy. Smutny o tyle, że wyrwana została z domu i tęskni, i nie wie, co ją czeka. Więcej nie było żadnych listów. Dopiero ze Stanów Zjednoczonych. Też lakoniczny, niewyjaśniający specjalnie jej losu. Wiemy to dlatego, że te listy nie dochodziły do nas. To były czasy, kiedy ktoś, kto miał kogokolwiek na Zachodzie, czy nawet pomyślał, że chciałby pojechać na Zachód, był bardzo represjonowany. Listy były kontrolowane, rozklejane.

Wiem, że starała się o jakieś odszkodowanie, o jakieś środki od władz chyba amerykańskich. Ale musiała udowodnić, że jest Żydówką. Prosiła nas o zaświadczenie. Zaświadczenie poświadczane przez notariusza wysłał mój mąż jako świadek. Znał ją doskonale.

W rezultacie nie mieliśmy częstych kontaktów z Teresą. Pisała..., że ciągle się uczy, że... mieszka, że płaci... za czynsz, że wyszła za mąż za Amerykanina, że jest chora, że chciałaby skończyć studia, być kosmetyczką, chciałaby zdążyć skończyć studia przed śmiercią, bo ma raka... Po długiej przerwie przyszedł list. Napisał jej mąż, że Teresa zmarła, a on spełnia jej wolę - informuje nas, ponieważ kiedy opowiadała o swojej rodzinie, to właśnie o nas. Wiedział, że w razie, jakby coś się stało, ma powiadomić jedyną rodzinę, która jest w Polsce. I on to czyni. Moja córka napisała... Umieściła w liście wyrazy współczucia z powodu zgonu Teresy i poprosiła, że jeżeli będzie uważał za słuszne, żeby napisał coś więcej o Teresie, jak przebiegała choroba, jak przebiegała jej nauka, co osiągnęła. Ale on nie napisał.

Refleksja

Był okres, że się na ten temat mówiło. Ktoś w telewizji opowiadał, jak to na strychu... Wielki bohater. A cóż to za bohaterstwo? A cóż to takiego? Postanowiliśmy, że napiszemy, że nasi rodzice też ukrywali dziecko żydowskie. Nie my, nie ja, tylko moi rodzice. Dlaczego oni cierpieli... to wszystko z serca robili. Robili nie dlatego, że myśleli o jakichś korzyściach, bo korzyści nie było żadnych. Robili to z własnych przekonań, bo to jest dziecko. To tak, jakby z naszym dzieckiem coś się działo. Dlaczego nie powiedzieć nikomu, że moi rodzice także byli bohaterami?

A teraz przyjazdy... święta na Majdanku, papież w Auschwitz, uroczystości, publikacje. Czasami banalne, krótkotrwałe, że ktoś kromkę chleba dał. To jest bardzo dużo. U nas tych kromek chleba... Bunt wewnętrzny, że ludzie umieją to przekazać. Dlaczego ja mam nie przekazać czegoś, co mogą wykorzystać inni młodzi ludzie? Bo o tym młodzi ludzie nie wiedzą. Nie mają wyobraźni, co się działo z ich rówieśnikami. Teraz żyją konsumpcyjnie, wygodą.

I to cała historia w wielkim skrócie, bo to jest już ponad sześćdziesiąt lat, a każdy dzień miał właściwie swoją historię.

„Światła w Ciemności – Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”. Projekt edukacyjno-artystyczny Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”

Jesteśmy coraz bliżej chwili, w której nie będzie już nikogo, kto patrząc na puste place w samym centrum Lublina zobaczy przed oczyma stojące tu kiedyś miasto żydowskie, nikogo, kto byłby świadkiem dramatycznych wydarzeń z czasu II wojny światowej. Pozostaną tylko suche materiały archiwalne wypełniające tysiące metrów półek w magazynach. Chcąc odnaleźć w tej „zimnej” historii osobisty, bardziej ludzki wymiar, zaczęliśmy gromadzić wspomnienia. Te pełne nostalgii i emocji nagrania, pozwalają nam patrzeć na Wielką Historię z innej, osobistej perspektywy.

Wyjątkową rolę wśród ocalonych wspomnień pełnią relacje „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. To właśnie oni ryzykując własne życie ratując Żydów w czasie Zagłady, potrafili przeciwstawić się wszechobecnemu złu. Ich postawa była jak światło w głębokiej ciemności. Dlatego też projekt dokumentowania i opracowywania tych historii oraz przywracania o nich pamięci nazwaliśmy: „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”.

Od 2007 r. nagrywaliśmy historie mówione z Regionu Lubelskiego, zbieraliśmy zdjęcia i dokumenty. Zarejestrowaliśmy ponad 80 historii osób- tych odznaczonych medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata oraz bohaterów bez medalu.

Chcemy, aby te historie powróciły tam, gdzie się wydarzyły, chcemy w tych miejscach znaleźć dla nich opiekunów. Każda z tych opowieści powinna stać się swoistym „Światłem” oświetlającym miejsce, do którego powróciła.

Każda odpowiednio opracowana i przygotowana historia przekazywana jest osobom lub grupie osób (np. klasa, szkoła), które są gotowe wziąć odpowiedzialność za Pamięć o tej historii, którzy dadzą jej drugie życie. Najbardziej prostym i fundamentalnym sposobem utrzymywania tych historii przy życiu jest ich opowiadanie. Każda z tych historii może stać się dla jej „opiekunów” punktem wyjścia do znalezienia swojego własnego sposobu na jej opowiadanie. Można opowiadać używając do tego różnych środków - może to być sztuka, film, seria zdjęć, napisany reportaż czy dokument radiowy.

Tomasz Pietrasiewicz

Wszystkie relacje i materiały pozyskane w czasie realizacji projektu stały się punktem wyjścia dla następujących przedsięwzięć:

zainicjowania spotkań ze szkołami i środowiskami lokalnymi, które zechciały włączyć się w projekt

wydania 2 książek: *Światła w Ciemności - Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje oraz Kręgi Pamięci*

przygotowania wystawy „Pamięć Sprawiedliwych – Pamięć Światła”, która mieści się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”

zorganizowania Misterium „Pamięć Sprawiedliwych – Pamięć Światła”, które było symbolicznym przekazaniem Pamięci o Sprawiedliwych następnemu pokoleniu (Lublin - Plac Zamkowy, 26 – 27 września 2008),

stworzenia strony internetowej: www.sprawiedliwi.teatrnn.pl, która jest szczególnym katalogiem zebranych historii oraz zawiera materiały edukacyjne i informacyjne pomocne w realizacji inicjatyw poświęconych tematowi „Sprawiedliwych...”

zainicjowania akcji informacyjnej w lokalnych mediach: artykuły prasowe, reportaże radiowy i telewizyjny

przygotowania cyklu 3 warsztatów edukacyjnych dla szkół ponadgimnazjalnych w oparciu o relacje historii mówionej.

Wszystkich zainteresowanych włączeniem się w realizację projektu zapraszamy na stronę: www.sprawiedliwi.teatrnn.pl.

Projekt został zrealizowany przy współpracy z Narodowym Bankiem Polskim-
oddział okręgowy w Lublinie